



*I bukiet polnych kwiatów,  
nie innych, tylko poleskich,  
niech leci do zaświatów,  
gdy stanę u bram niebieskich!*

„Nad Muchawcem”  
FRANCISZEK LACHOWICZ

## SPIS TREŚCI

### AKTUALNOŚCI

„Neminem captivabimus nisi iure victum” 2

### ROCZNICE

Urszula Próchniewicz, *W 65-tą rocznicę bitwy o Monte Cassino* 5  
Jewgienij Gurewski, *Kawalerowie Monte Cassino* 9  
Józef Szaniawski, *Wyrok na Polskę* 17  
Janina Szestakowska, *Polskie Wojenne Cmentarze w Katyniu,  
Charkowie, Miednoje* 19

### OŚWIATA

Polska szkoła w Pińsku wczoraj i dziś 20  
Konkurs „Nasz rodak Witold Pilecki” 23

### FOLKLOR I ETNOGRAFIA

Zinajda Możejko, Inna Nazina, *Muzyczny folklor Polesia Białoruskiego* 24  
Jan Perdenia, *Wesele i chrzciny w Uhlanach* 26  
Sergiej Basow, Halina Kaczanowska, *Etnograficzne fotografie Stefana  
Charłampowicza* 27

### SZLAKAMI WIELKICH RODAKÓW

Marek A. Koprowski, *Tropami Romualda Traugutta* 34  
Wiktor Szukiełowicz, *215 Rocznica Insurekcji Kościuszkowskiej  
i Warszawskiej* 36  
Jan Perdenia, *Siechnowicze Tadeusza Kościuszki* 38

### HISTORIA

Aleksander Tatarenko, *Stan strachu* 43

### SYLWETKI

Józef Juszczyński, *Sergiusz Piasecki - niezwykle pisarz znikąd* 47

### RELIGIA

W. Połoczański, *Budslaw „Buda” Białoruską Częstochową* 50  
Tadeusz P. Polanowski, *„Trzeba zostać”* 56  
Fragmety listów ks. Stanisława Ryżki z lat wojennych 57

### KRAJOZNAWSTWO

Aleksy Dubrowski, *Uroczysko „Pogonia”* 59

### FORUM CZYTELNIKÓW

60

### Z LAMUSA WSPOMNIENÍ

Leonard Jaworski, *Wojenne losy mojego dziadka. Śmierć leśniczego* 69

### LEKTURA DLA CIEBIE

Jan Wójcik, *Rewiatyczne* 72  
Danuta Winiarek, *Moje wspomnienia z Białorusi* 77

### ‘ECHA POLESIA’

Kwartalnik Zjednoczenia  
Społecznego „Związek  
Polaków na Białorusi”

### Założyciel:

ODDZIAŁ BRZESKI  
ZS „Związek Polaków  
na Białorusi”

### Adres Redakcji:

Brześć, 224023  
ul. Moskiewska 344 – 56  
e-mail:  
klub\_polski@wp.pl  
www.echapolesia.pl  
tel.: w Brześciu:  
00-375-162/42-45-72

### Redaktor naczelny:

Alina Jaroszewicz

Numer ukazał się przy  
współudziale Senatu RP,  
Fundacji „Pomoc Polakom  
na Wschodzie” i Fundacji  
Pomocy Szkołom Polskim  
na Wschodzie im. T. Goniewicza  
oraz Ofiarodawców

### Adres korespondencyjny i kolportaż:

Fundacja im. T. Goniewicza  
20-611 Lublin  
ul. Kazim. Wielk. 9/60  
tel. (81) 747-6163  
kom.: 605-828-137  
e-mail:  
fundgon@neostrada.pl

Skład i łamanie:  
Dorota Kapusta

Druk: Wydawnictwo Muzyczne  
POLIHYMNIA

## NEMINEM CAPTIVABIMUS NISI IURE VICTUM\*

W dniach 29.03. do 1.04.2009 r. w Europejskim Centrum Kształcenia i Wychowania OHP w Roskoszy k/Białej Podlaskiej odbyły się zajęcia dla młodzieży maturalnej Polskiej Szkoły Społecznej im. Ignacego Domeyki z Brześcia. Przez cztery dni 55 uczniów z zapałem uczyło się języka polskiego, historii, geografii, matematyki w lokalach Liceum I i IV. Zajęcia prowadzili nauczyciele-wolontariusze z Białej Podlaskiej i Lublina. Podczas ferii wiosennych nasi uczniowie poświęcali nauce 9-10 godzin dziennie.

To były szczególne szkolenia dla uczniów i Lilii Potonii – dyrektora PSS im. I. Domeyki, gdyż pozwoliły spotkać się po długim rozstaniu z deportowanymi przez władze białoruskie nauczycielami: drem Piotrem Boroniem, a poprzez „telemost” z Połtawą na Ukrainie – z Haliną Zajkowską. Należy w tym miejscu Drogim Czytelnikom przypomnieć, że 31 stycznia 2009 r. z Brześcia bezprawnie deportowano polskich nauczycieli. Cała ta akcja była upokorzeniem i połączone z poniżaniem godności nauczycieli, uczniów, Szkoły, Polaków na Białorusi, łamaniem prawa i wszelkich innych zasad przyzwoitości. W środku roku szkolnego został brutalnie przerwany proces nauczania w imię niepojętych racji politycznych.

W związku z tą sytuacją podjęliśmy działania odwoławcze. Rozpoczęliśmy działania zmierzające do kontynuowania pracy deportowanych nauczycieli w formie alternatywnej. Z wielkim trudem, przy pomocy wielu ludzi przygotowaliśmy niedzielną naukę w lokalach Liceum Ogólnokształcącego w Terespolu. Podpisaliśmy z Liceum umowę o współpracy. W trybie pilnym zostały wyrobione wizy dla uczniów wraz z ubezpieczeniami. Przygotowaliśmy niezbędny nowy sprzęt komputerowy dla dystancyjnego nauczania poprzez tzw. „telemost”. Od pierwszego dnia nauczyciele, rodzice i uczniowie zbierali podpisy w obronie nauczycieli pod apelem do władz *Wiernie nam naszych uczytelej!* Ogółem zebrano 1226 podpisów uczniów i rodziców. Wystosowano setki listów do różnych instytucji w Polsce i w Świecie.

Te dramatyczne doświadczenia miały dla młodzieży ogromny wymiar wychowawczy, moralny; w warunkach zniewolenia umysłów pokazały, że można, że warto walczyć o prawdę, sprawiedliwość, o godność.

Od początku wspierał nas Konsulat Generalny RP w Brześciu, w trybie odręcznym i nieodpłatnie zostały zrobione wizy dla uczniów i nauczycieli. Swoją pomoc zadeklarowały: Fundacja „Pomoc Polakom na Wschodzie”, Fundacja im. T. Goniewicza, Stowarzyszenie „Wspólnota Polska”, władze administracyjne Terespolu i Białej Podlaskiej. Niestety, te instytucje, od których najwięcej zależało i na które liczyliśmy, nie zdały egzaminu, a nawet nie odpowiadały na nasze listy i apele – czy to w zakresie wsparcia czy wyrazów solidarności. Centralny Ośrodek Doskonalenia Nauczycieli, który deleguje nauczycieli do pracy oświatowej poza granicami RP, w sposób nadgorliwy i natychmiastowy od 1 lutego zerwał kontrakty z deportowanymi nauczycielami drem Piotrem Boroniem i mgr Haliną Zajkowską, zaś potem zmusił ich do pilnego zawarcia nowych kontraktów do pracy na Ukrainie. W ten sposób nauczyciele wyjechali do pracy do Równego i Połtawy. Takim wstydliwym postępowaniem i „zamiataniem pod dywan” naszego dramatu, naszych nauczycieli i uczniów, naszej Prawdy, CODN usunął „przeszkody” przed dyskusyjną i nielogiczną wizytą wicepremiera RP Waldemara Pawlaka na Białorusi. Czego to nie czyni się w imię interesów!

Polscy urzędnicy z CODN wnieśli swój „nieoceniony” wkład w tworzenie iluzji liberalizacji na Białorusi. A nauczyciele i uczniowie Polskiej Szkoły Społecznej im. Ignacego Domeyki w Brześciu otrzymali kolejny raz „nóż w plecy – tym razem od urzędników polskich, którzy takim krokiem zaakceptowali bezprawną deportację, zaś w naszej młodzieży podważyli wiarę w sprawiedliwość, w to, że „Polska pamięta”, dając sygnał władzy białoruskiej, że można nadal bezkarnie niszczyć polską oświatę na Białorusi.

Tymczasem w ciągu lutego–marca 2009 r., już po deportacjach naszych nauczycieli, placówki obwodu brzeskiego zajmujące się oświatą polską były poddawane licznym rewizjom, zaś nauczyciele – zastraszeniom, pouczeniom, nowym wymaganiom itp. I tak np. w Szkole Średniej Nr 9 w Brześciu dwóm nauczycielkom

\*) *Neminem captivabimus nisi iure victum* z łac. „Nikogo nie uwięzimy, chyba że prawnie został zasądzony” – jest to zasada nietykalności osobistej polskiej szlachty (z wyjątkiem kradzieży lub zbrodni); zagwarantowana przez króla Władysława Jagiełłę w l. 1425, 1430 i 1433

nakazano usunąć gabloty z napisami w języku polskim. Komisje ideologiczne badają i wizytują prace skromnych naszych nauczycielek, które jeszcze odważyły się prowadzić kółka języka polskiego. W lutym gazeta obwodowa „Zaria” oraz wszystkie gazety rejonowe wydrukowały antypolski artykuł A. Mitiukowa pt. *Mażurka z polityczeskaj notoj.*

„Zamiatacze” nigdy nie zrozumieją łez naszych uczennic podczas spotkania z Piotrem Boroniem, który przyjechał na 4 dni do Roskoszy na wykłady do swoich uczniów.



To spotkanie odbyło się wbrew licznym przeszkodom, wbrew woli polityków. Halina Zajkowska spotkała się z uczniami poprzez „telemost Połtawa–Roskosz”. Ileż to było radości, wzruszenia. A to było moralne zwycięstwo dobra nad złem. Będziemy do końca walczyć o powrót naszych nauczycieli.

Szkolenie w Europejskim Centrum Kształcenia i Wychowania OHP w Roskoszy stało się możliwe dzięki pomocy wielu ludzi dobrej woli, wielu instytucji. Wyrazy uznania i wdzięczności kierujemy do:

- dra Jarosława Książka, Konsula Generalnego RP w Brześciu,
- Mariana Najdychora, Zastępcy Komendanta Głównego OHP w Warszawie,
- Tadeusza Sławeckiego, Posła na Sejm RP,
- Józefa Adamskiego, Prezesa Fundacji Pomocy Szkołom Polskim na Wschodzie,
- Andrzeja Chodkiewicza, Dyrektora Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”,
- Wiesława Turzańskiego, Wiceprezesa Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie”,
- Andrzeja Czapskiego, Prezydenta Białej Podlaskiej,
- Stanisława Podymskiego, Dyrektora ECKiW w Roskoszy,
- Janiny Marchel, Naczelnika Wydziału Edukacji UM w Białej Podlaskiej,
- Nauczycieli-wolontariuszy z Lublina i Białej Podlaskiej.

CZEŚĆ WAM I CHWAŁA!

*Alina Jaroszewicz*  
Redaktor Naczelna



Równe, 27 lutego 2009 r.

*Drodzy Uczniowie,*

*Minęło już dużo czasu odkąd się z Wami nie widziałem. Na tyle dużo, że może zdążyliście się już przyzwyczaić do nowej sytuacji, a może nawet i zapomnieć o mojej osobie. Jakkolwiek jest, chciałbym abyście wiedzieli, że rozstanie z Wami było dla mnie bardzo bolesne. Wciąż myślę o tym, co się stało i trudno jest mi się pogodzić z bezdusznym wyrokiem losu, który pozbawił mnie możliwości pracy z cudowną młodzieżą w mieście, które prawdziwie pokochałem. Mój pobyt w Brześciu uważam za jedno z najważniejszych doświadczeń w swoim życiu. Duża w tym Wasza zasługa. I właśnie za to, za Waszą dojrzałość, Wasze ambicje i wspaniałe poczucie humoru bardzo Wam dziękuję. Choć z daleka, sekunduję Waszym szkolnym zmaganiom i mocno wierzę, że uda Wam się osiągnąć to, o czym marzycie.*

*Pamiętajcie, że szkoła, podobnie jak społeczeństwo, to wspólnota ludzi wzajemnie się szanujących a znajomość historii to nie tylko daty i nazwiska, ale także możliwość głębszego, refleksyjnego spojrzenia na otaczający nas świat i współczesne życie. Czy pamiętacie przywilej Władysława Jagiełły „Neminem captivabimus nisi iure victum”\*), o którym zdążyłem Wam jeszcze powiedzieć? Otóż wierzę, że jego symboliczną aktualność w odniesieniu do życia na Białorusi unieważni już wkrótce historia. No bo czy jej przeznaczeniem nie jest, jak pokazują przykłady innych państw, wolność i szczęście wszystkich ludzi?*

*Pozdrawiam Was najserdeczniej -*

*dr Piotr Boron*



## W 65-TĄ ROCZNICĘ BITWY O MONTE CASSINO

*[...] przejdą lata i wieki przemina  
pozostaną ślady dawnych dni  
i tylko maki na Monte Cassino  
czerwienie będą bo z polskiej wzrosły krwi.*

Feliks Konarski



W Apeninach Środkowych, we Włoszech, w regionie Lacjum, nad doliną rzeki Liri, koło miasta Cassino, wznosi się wzgórze, wysokie na 516 metrów. Na wzgórzu klasztor wzniesiony przez świętego Benedykta z Nursji w VI wieku.

Monte Cassino – nazwa znana większości Polaków, dla których wolność, honor, niepodległość nie są pustymi hasłami. 18 maja 2009 roku czcimy 65. rocznicę Bitwy o Monte Cassino, w dziejach oręża polskiego szczególnej bitwy.

**W** czasie drugiej wojny światowej Monte Cassino stanowiło wraz ze wzgórzem Monte Cairo kluczową pozycję obronną na drodze z Neapolu do Rzymu zwanej „linią Gustawa”. Pierwsze działania zaczepne miały miejsce już 17 stycznia 1944 roku, ostatecznie datuje się na 4 czerwca 1944 roku. W skład alianckich armii walczących przeciwko X i XIV Armii Niemieckiej tzw. Grupie „C” wchodziły: Amerykańska V Armia, Francuski Korpus Ekspedycyjny oraz Brytyjska VIII Armia wraz z najsłynniejszym II Korpusem Polskim! Wielokrotnie próbowano „otworzyć” drogę na Rzym. Ani w styczniu, lutym, ani marcu 1944 roku nie udało się jednak aliantom przełamać oporu armii niemieckiej i nie zdołano przekroczyć „linii Gustawa”. Dopiero czwarte natarcie w dniach od 11 do 18 maja 1944 roku zapisało się na trwałe na kartach dziejów: było nim opanowanie przez II Korpus Polski pod dowództwem generała Władysława Andersa, kluczowego wzgórza Monte Cassino. Chociaż bronione na wzgórzu opactwo benedyktyńskie całkowicie legło w gruzach, żołnierze II Korpusu, po bardzo ciężkich i krwawych walkach „otworzyli” drogę na Rzym. Kluczowa pozycja obronna Niemców przestała istnieć.

Zanim jednak doszło do tak bezprecedensowego zwycięstwa, proponujemy przyrzeć się poprzedzającym je, niektórym, wydarzeniom.

Jest 24 marca 1944 rok. Generał Władysław Anders spotyka się na odprawie z dowództwem Brytyjskiej Ósmej Armii. Otrzymuje informację o problemach wojsk alianckich w walkach prowadzonych na

terenie Włoch okupowanych przez wojska III Rzeszy. W tym miejscu Brytyjczycy nie ukrywają, że liczą na znanych z waleczności żołnierzy polskich.

Wobec jednoznacznej propozycji sił brytyjskich gen. Anders podejmuje ryzykowną decyzję o wykorzystaniu II Korpusu do walki z Niemcami na terenie Włoch, chcąc jednocześnie zaprzeczyć sowieckiej propagandzie o rzekomej niechęci Polaków do walki z Niemcami.

Gen. Anders zwraca się z rozkazem do żołnierzy: *Nadeszła chwila bitwy. Długo czekaliśmy na odwet i zemstę nad odwiecznym naszym wrogiem. Obok nas walczą będą dywizje brytyjskie, amerykańskie, kanadyjskie, nowozelandzkie, walczą będą Francuzi, Włosi oraz dywizje hinduskie. Zadanie, które nam przypadło, rozstawiamy na cały świat imię żołnierza polskiego. W chwilach tych będą z nami myśli i serca całego narodu. Z wiarą w sprawiedliwość Opatrzności Bożej idziemy naprzód ze świętym hasłem w sercach naszych: Bóg, Honor i Ojczyzna*” za: „Bez ostatniego rozdziału. Wspomnienia z lat 1939–1946” Władysława Andersa.

Brytyjski gen. Leese również apelował: *Zwracamy się szczególnie do Drugiego Korpusu Polskiego, który walczy obecnie wspólnie z nami, dla odzyskania ukochanej Ojczyzny... Niech każdy wykona swój obowiązek w boju, a zwycięstwo będzie nasze.*

Już w marcu Polacy opracowują plan ataku na wzgórze, które dotąd pozostaje niedostępną twierdzą, nieprzerwaną zaporą w drodze do Wiecznego Miasta.

Pierwsze znaczące natarcie ma miejsce 11 maja 1944, kiedy to 5 Kresowa Dywizja Piechoty pod do-



wództwem gen. Nikodema Sulika i 3 Dywizja Strzelców Karpackich pod dowództwem gen. Bronisława Ducha, prowadzą działania. Oto fragmenty obrazu bitwy ze wspomnień najcenniejszych – samego generała Władysława Andersa:

*Był spokojny wieczór 11 maja. O 23-ej artyleria otworzyła ogień, i na całym froncie 8-ej i 5-ej armii rozpoczęła się ofensywa. Przez pierwsze 40 minut artyleria Korpusu wraz z artylerią całej armii zwalczała artylerię nieprzyjaciela. O 23,40 gros ognia przeniesiono na stanowiska piechoty nieprzyjaciela. O 1-ej obie dywizje polskie ruszyły do natarcia. Piechota od samych podstaw wyjściowych, od chwili wyruszenia, szła w ogniu artylerii i moździerzy nieprzyjaciela, do którego w miarę postępów dołączały się ognie broni małokalibrowych. Niemieckie ognie zaporowe były przygotowane, wypróbowane i ulepszone od wielu miesięcy.*

*Baony 1-ej brygady strzelców karpackich zdobyły bastion wzgórza 593, podeszły pod Gardziel w kierunku na Massa Albanetta i walczyły o wzgórze-skałę 569.*



*5-a wileńska brygada piechoty wdarła się na grzbiet nazwany Widmo. Zawzięta walka wręcz w skalistym, zarośniętym i pogmatwanym terenie, najpierw w ciemnościach nocnych, a potem za dnia, trwa do godzin popołudniowych. Niewielkie części baonów przedzierają się na stoki następnego przedmiotu natarcia, ale gros walczy na Widmie.[...]. (za: „Bez ostatniego rozdziału. Wspomnienia z lat 1939–1946” Władysława Andersa).*

A tak wspomina w swoim pamiętniku dni majowe 1944 roku, uczestnik walk o Monte Cassino – żołnierz Stanisław Zajdel:

*Drugi Korpus Polski pod dowództwem generała Władysława Andersa staje do śmiertelnej rozprawy z odwiecznym wrogiem*



*w ramach przygotowanej, ogólnej ofensywy Aliantów w poprzek Półwyspu Apenińskiego, od Morza Tyreńskiego do Morza Adriatyckiego. Drugiemu Korpusowi przypadło w ofensywie jedno z najcięższych zadań – otwarcie głównej bramy do wiecznego miasta – Rzymu. Bramę tę stanowi twierdza, zdaniem Hitlera, nie do zdobycia MONTE CAS-*

*SINO. I nic w tym dziwnego, że Hitler w taki sposób wyraził się o tej twierdzy, gdy atakowało ją już pięć narodowości wojsk sprzymierzonych, ponosząc olbrzymie straty, a twierdza wciąż stała nienaruszona. A komentator wojskowy radia niemieckiego, gen. Diettmar taki oto dał komentarz o twierdzy: Jeśli Cassino ma oceniać jako włoskie Termopile, to ocena ta jest wtenczas słuszna, jeżeli to odnosi się do wartości i morale jej obrońców. A przecież twierdzą „nie do zdobycia” z zażartością bronił kwiat armii Hitlera: 1. Dywizja Spadochronowa. [...] (za: „Pamiętkowa książka-album – Monte Cassino”).*

Wycofanie się nocą z 12 na 13 maja jednostek polskich na pozycje wyjściowe decyzją gen. Władysława Andersa wzmocniło pozycje brytyjskie i dzięki temu rzeka została sforsowana. Wszystko przebiegało zgodnie z planami generała. Następnym etapem było zaatakowanie wzgórza San Angelo, gdzie walki



trwały ponad dwa dni. 5 Kresowa Dywizja Piechoty pod dowództwem gen. Nikodema Sulika i 3 Dywizja Strzelców Karpackich pod dowództwem gen. Bronisława Ducha nieustraszenie atakowały angażując całą dostępną „załogę” (łącznie z zapleczem poszczególnych dywizji – walczyli kucharze, kierowcy, technicy itp.). Akcja doprowadziła do tego, że Niemiecka 1 Dywizja Spadochronowa wycofała się z klasztoru. Doszło do ostatecznego przerwania „linii Gustawa”.



18 maja 1944 roku symbolicznym gestem zwycięstwa było zatknięcie na wzgórzu Monte Cassino biało-czerwonego proporca przez patrol 12 Pułku Ułanów Podolskich oraz odegranie hejnału. Jednak nie była to ostatnia z bitew żołnierzy Drugiego Korpusu. Kontynuując natarcie, po przerwaniu linii wroga, kierowali się na północ, najpierw na Rzym przez Piedimonte i Monte Cairo, które po drodze zdobyli. Oczy ich jednak zwrócone były daleko bardziej na północ. Wszyscy, którzy przeżyli bitwę, chcieli powrócić do Wolnej Polski. Nie wiedzieli wtedy, a wśród nich nawet sam generał Anders, że tam nigdy więcej nie wrócą i pozostanie im tylko tułać się po wszystkich zakątkach ziemskiego globu.

Pod Monte Cassino walczyło ogółem 46.000 żołnierzy polskich, śmierć poniosło w walce 924 żołnierzy (większość z nich spoczywa na założonym tuż po bitwie cmentarzu żołnierzy polskich, u stóp odbudowanego klasztoru), 2.930 zostało rannych, a 345 za-

ginęło. W sumie 4.199 żołnierzy. Niemieckie straty to łącznie 1.100 ludzi. Wielki czyn Polaków spod Monte Cassino przysporzył sławy i chwały orężowi polskiemu. Wiść ta bardzo szybko obiegła Europę o ofiarnych i niepokonanych żołnierzach Drugiego Korpusu generała Władysława Andersa. Podniosła morale walczących na innych frontach żołnierzy polskich, podtrzymała na duchu pozostających w kraju rodaków. Tradycja walk pozostawiła znaną chyba wszystkim Polakom piosenkę o „Czerwonych makach na Monte Cassino” autorstwa jednego z żołnierzy – poety Feliksa Konarskiego (jej fragment przytoczono na początku niniejszego artykułu). Wielu zostało odznaczonych. Obecna rocznica 65 lecia Bitwy o Monte Cassino, to święto i chwała oręża polskiego w walce o niepodległość naszej Ojczyzny, to ogrom ofiar przelanej za nas krwi i największej ofiary – życia żołnierzy polskich.



Młodzież z Polesia na cmentarzu pod Monte Cassino, maj 2000 r.



Chociaż obecnie w Polsce patriotyzm nie jest zbyt „w modzie”, to właśnie do nas należy podtrzymywać chwałę wojenną Polskich Sił Zbrojnych, dbać o mogiły i cmentarze polskie, szczególnie za granicami naszego Kraju, bo właśnie IM – Żołnierzom walczącym pod Monte Cassino dłużni jesteśmy cześć, hołd i pamięć. Niech pozostaną na zawsze w naszej pamięci!

**Urszula Próchniewicz**  
Lublin

#### OD REDAKCJI

Istnieją okoliczności, aby powyższy tekst uzupełnić dwiema informacjami:

1) Fotografie na okładce oraz w tym artykule pochodzą od Pani Krystyny Komodzińskiej, wdowy po Ryszardzie Komodzińskim, czołgście pułku „Skorpionów” walczącym bohatercko pod Monte Cassino; Pani Krystyna mieszka w sąsiednim mieszkaniu obok Fundacji im. T. Goniewicza.

2) Przyjacielem i Darczyńcą Fundacji oraz „Echa Polesia” jest inny bohater spod Monte Cassino – Władysław Szwender zamieszkały w Edmonton w Kanadzie, a pochodzący z Baranowicz. Melchior Wańkowicz w swej książce „Monte Cassino” pisze o nim na str. 377 w opisie ataku na Gardziel: „Zaraz w początku rano sanitariusza Polagoszkę i celowniczego Szwendra. Mały Władzio Szwender, chłopak, który nigdy nie wyobrażał sobie, że ktoś może tak bezlitośnie polować na jego życie, trzymał się bezradnie za szyję, z której cienką strugą tryskała krew – wreszcie przemówił z jęką dziecięcą krzywdą w głosie: – Patrz, Kostek, i mnie trafili, co ja im zrobiłem? (...)”

#### NIE ZDAŻYLI DO ARMII ANDERSA (FRAGMENTY)

*Wypuszczeni prawie po dwóch latach,  
Ludzkie wraki, schorowani, zawszeni...  
Że nie zeszli jeszcze z tego świata,  
Swoją własną odpornością zdziwieni;  
Resztę życia,  
Które im ocalił  
W łagrach chyba jedynie cud boski  
Ofiarować zdecydowali –  
Na odtarzu wolności – dla Polski!*

*Po lipcowej Majskiej umowie  
Z generałem Sikorskim – łagiernicy,  
Po amnestii – już nie „ludu wrogowie”  
Tylko w walce z faszyzmem sojusznicy  
Mogli jechać do Polskich Sił Zbrojnych –  
Stalin zgodę dał na ich powstanie –  
By z najeźdźcą mógł walczyć na wojnie  
Kto udźwignąć broń jeszcze był w stanie...*

*I jechali... z Kołymy, z Kottłasu,  
Z mroźnych stepów i kopalń Kazachstanu,  
Z tundry, z tajgi niebotycznych lasów,  
Do Andersa – do Uzbekistanu!  
A po drodze – z głodu, z wycieńczenia,  
Z dezynterii, z tyfusu i malarii  
Wytyczali mogiłami bez imienia  
Polską drogę do Wolności – nowi Zmarli!*

*Formowana pod egidą komunistów,  
Polska Armia i Związek Patriotów!  
Choć nie byli to komuny zwolennicy  
I sowieckim glejtom nie dawali wiary –  
Znów masowo, powtórni łagiernicy  
Wstępowali pod armii tej sztandary!*

*W swoich sercach, pełnych obaw i trwogi,  
Nie widzieli innych możliwości  
Tu z Syberii do Polski – innej drogi,  
Dla swych rodzin i siebie – do Wolności!  
I powstała z nich Dywizja Pierwsza,  
Z Sybiraków – Berlinga Żołnierze!  
I zdążyli – choć nie w Armii Andersa –  
Też za Polskę – dać życie w ofierze...*

*Pochylmy za nich dziś w modlitwie głowy...  
Gdziekolwiek Polak za Ojczyznę ginął  
Jego krew miała kolor jednakowy  
Jak kolor maków pod Monte Cassino!*

**Marian Jonkajtis**



# КАВАЛЕРЫ МОНТЭ-КАСІНА

*Czerwone maki na Monte Cassino  
Zamiast rosy piły polską krew.<sup>1</sup>*

*Макі, макі на Монтэ-Касіна  
Беларуская жывіць кроў.<sup>2</sup>*

У гістарыяграфіі Другой сусветнай вайны бітве пры Монтэ-Касіна нададзена дастаткова вялікае значэнне. На жаль, у СССР пра яе ведалі далёка не ўсе гісторыкі. І нават сёння для большасці беларусаў злучэнне слоў Монтэ-Касіна застаецца невядомым. Хаця мы – беларусы – маем да гэтай старонкі гісторыі самае прамое дачыненне.

У час Абарончай вайны 1939 года беларусы паказалі сябе здольнымі і мужнымі салдатамі. Так, камандуючы арміяй “Лодзь” генерал Юліуш Руммель адзначаў, што 30-я дывізія пяхоты, якая ў асноўным складалася з палешукоў, мужа змагалася з трохкратна пераўзыходзячымі сіламі немцаў 1-3 верасня на захадзе ад Варшавы. Прыкладам такой мужнасці служыць малады настаўнік з вёскі Руховічы, што на Кобрыншчыне, падпаручнік Вячаслаў Чарота, які за асабістую мужнасць ў 1970 годзе Урадам Рэспублікі Польшча быў узнагароджаны Сярэбраным Крыжам Ордэна Virtuti Militari (пасмяротна). Вайна была кароткай і трагічнай для яе ўдзельнікаў, больш за 40 тысяч нашых землякоў трапіла ў нямецкі палон, а больш за 50 тысяч – у савецкі.

Рэшткі вайсковых адзінак, а разам з імі і нашы землякі беларусы, у верасні 1939 года паспелі адступіць у Румынію і Венгрыю. Пазней яны перабраліся ў Францыю, дзе была створана новая Польская Армія, якая мужа змагалася з немцамі ў Нарвегіі пад Нарвікам, а потым і ў Францыі. Пасля капітуляцыі Францыі ў 1940 годзе Польская Армія часткова была перакінута ў Брытанію, часткова ў Паўночную Афрыку. Сярод вайскоўцаў было да 10 тысяч выхадцаў з Усходніх Крэсаў.

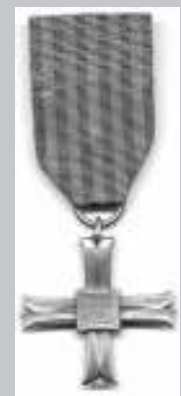
Пасля нападу немцаў на СССР, згодна з дамовай Чэрчыля-Сталіна, 12 жніўня 1941 года выйшаў Дэкрэт Прэзідыума Вярхоўнага Савета СССР аб амністыі і вызваленні польскіх ваеннапалонных. На тэрыторыі СССР пачалося стварэнне 75-тысячнай Польскай Арміі пад камандаваннем генерала Уладзіслава Андэрса. У Пастанове Дзяржаўнага Камітэта Абароны гаварылася: “Дазвольце прызыць у Польскую Армію грамадзян польскай нацыянальнасці, якія насялялі да 1939 года тэрыторыі Заходняй Беларусі і Заходняй Украіны”. Дзякуючы гэтай пастанове ў армію Андэрса траплялі і этнічныя беларусы, вязні ГУЛАГа.

Акрамя ваеннапалонных, у армію Андэрса стараліся трапіць жыхары Заходніх абласцей БССР, рэпрэсаваныя ў 1939-1941 гг., а таксама тыя, хто вольна жыў на неакупаванай тэрыторыі, альбо служыў у Чырвонай Арміі. Першапачаткова польскія вайсковыя адзінкі меркавалася выкарыстаць на Усходнім фронце, аднак у сувязі з пагаршэннем савецка-польскіх адносін ваяваць ім потым давялося на Заходнім фронце. У пачатку 1942 года праз Сярэднюю Азію, Краснаводск у Іран, Ірак, Палесціну, Егіпет было вывезена 75488 вайскоўцаў і 37765 цывільных людзей (не менш 20 тысяч з іх паходзілі з Беларусі). На сёння мне вядомы імёны каля 500 берасцейцаў, удзельнікаў гэтай кампаніі.

У ліпені 1943 года з Польскай Арміі на Усходзе быў вылучаны II Польскі корпус пад камандаваннем генерала Уладзіслава Андэрса. Залатая старонка гісторыі корпуса – удзел у бітве за горны кляштар Монтэ-Касіна ў Італіі, які з’яўляўся ключовай пазіцыяй лініі абароны “Густаў”. Кляштар не змаглі ўзяць ні амерыканцы, ні новазеландцы. Для У. Андэрса было справай гонару выканаць загад.



Autor



Rewers i awers krzyża  
Monte Cassino



Konstanty Niewiadomski  
(od lewej) w 50 rocznicę bitwy  
pod Monte Cassino, 1994 r.



Paweł Niczyporuk z Żardzieczna  
k/Kobrynia, autor wierszy  
o Monte Cassino

Перад вайсковымі адзінкамі II Польшкага корпуса, які ўваходзіў у склад 8 Брытанскай Арміі, была пастаўлена цяжкая задача: 5-я Крэсавая дывізія пяхоты павінна авалодаць асноўнымі кропкамі нямецкай абароны на ўзвышшах Прывід, Сан-Анджэла і “575”. Тым часам 3-ая дывізія стральцоў Карпацкіх павінна авалодаць узвышшамі “593”, “569” і Масэрыя Альбанэта, а зытым захапіць гару Касіна, на вяршыні якой стаяў сярэднявечны кляштар святога Бенедыкта. Абарону трымалі салдаты элітнай нямецкай 1-ай парашутна-дэсантнай дывізіі.<sup>6</sup>

Першы штурм адбыўся 11-12 траўня 1944 года, аднак ён не быў удалым – корпус панёс значныя страты і павінен быў спыніць наступ і замацавацца каля падножжа гор. Амаль тыдзень ішла перастрэлка, мелі месца невялікія тактычныя баявыя аперацыі. У выніку другога штурма 17-18 траўня пад ураганым агнём немцаў, дэманструючы выключны гераізм і самаадданасць, салдаты II Польшкага корпуса авалодалі лініяй абароны немцаў. Страты корпуса склалі 924 чалавекі забітымі і 94 зніклымі без вестак. На вайсковых мемарыяльных могілках каля падножжа Монтэ-Касіна спачываюць 180 ураджэнцаў Беларусі<sup>4</sup> (па іншых дадзеных – 437). На здымку (злева) Канстанцін Невядомскі на магіле баявога сябра пад час святкавання 50-х угодкаў бітвы пры Монтэ-Касіна ў 1994 годзе.

### Берасцейцы, якія загінулі пры Монтэ-Касіна і пахаваныя на мемарыяльных могілках.<sup>3</sup>

1. Жак Анатоль 25(27).02.1923 Лозы (Ложы) Баранавічы Стралец 25.04.1944.
2. Сяўрук Іосіф 28. 01.1906 Дубішча Баранавічы Капрал 20.05.1944.
3. Ламейка Антон 20.08.1898 Гройна? Баранавічы? Звязовы 21.05.1944.
4. Пятроўскі Уладзіслаў 25.09.1904 Пяшховічы? Баранавічы? Звязовы 12.06.1944.
5. Сакута Ваўранец 16.06.1900 Угляны Бяроза Стралец 19.05.1944.
6. Пехацінскі Мар’ян 17.01.1924 Забур’е Брэст Стралец 17.05.1944.
7. Любчык Міхаіл 22.09.1914 Макралі? Брэст? Капрал 31.05.1944.
8. Камінскі Тадэвуш 02.04.1923 Карлавічы Драгічын Ст. стралец 12.05.1944.
9. Куц Марк 25.04.1915 Хмелева Жабінка Улан 17.05.1944.
10. Лата Іосіф 19.03.1906 Быстрыца Іванава ..... 16.06.1944.
11. Рады Багдан 08.09.1926 Кобрын Улан 19.05.1944.
12. Карнатоўскі Мікалай 04.01.1911 Зухавічы? Кобрын? Стралец 07.05.1944.
13. Бандацкі Васіль 14.09.1921 Кажан-Гарадок Лунінец Сапёр 17.05.1944.
14. Сідаровіч Аляксандр 10.12.1910 Лунін Лунінец Сапёр 17.05.1944.
15. Ясінскі Юрый 27.08.1926 Лунінец Стралец 17.05.1944.
16. Боўт Мікалай 1919 Галевічы? Лунінец? Стралец 12.05.1944.
17. Жыжа Іван 01.01.1912 Куршынавічы Ляхавічы Улан 17.05.1944.
18. Крачатоўскі Канстанцін 12.04.1924 Гуліч Ляхавічы Кананір 18.05.1944.
19. Сідарэнка Вацлаў 10.02.1919 Гуліч Ляхавічы Ст. Стралец 17.05.1944.
20. Банцэвіч Уладзіслаў 11.11.1920 Пагост-Загародскі Пінск Стралец 18.05.1944.
21. Матушак Роберт 02(08).01.1908 Пінск Капрал 14.05.1944.
22. Мікула Іосіф 12.1912 Вялікая Вулька Пінск Стралец 17.05.1944.
23. Сабчак Сцяпан 26.12.1913 Пінск Звязовы 12.05.1944.
24. Сінкоўскі Казімір 21.07.1912 Залескі Млынок Пінск Звязовы 09.05.1944.
25. Співевіч Герман 14.06.1909 Лемяшэвічы Пінск Капрал 17.07.1944.
26. Фафіўс Казімір 25.09.1924 Ізін Пінск Стралец 12.05.1944.
27. Юшкевіч Сцяпан 18.03.1902 Лагішын Пінск Ст. Стралец 17.05.1944.
28. Аляхновіч Павел 29.12.1911 Боркі Пінск Стралец 12.05.1944.
29. Чугаеўскі Міхаіл 20.09.1919 Гарнічы? Пінск? Стралец 17.05.1944.
30. Пушко Васіль 01.10.1910 Жогалы Пружаны Падпаручнік 17.05.1944.

31. Матуліс Станіслаў 24.06.1904 Плотніца Столін Ст. Стралец 12.05.1944.
32. Асроўскі Аляксандр 29.08.1923 Давыд-Гарадок Столін Стралец 24.05.1944.
33. Гайдэмскі Мар’ян 25.03.1906 Будкі? Столін? Стралец 12.05.1944.
34. Гайдэмскі Геранім 08.10.1906 Будкі? Столін? Капрал 12.05.1944.

Перамога пад Монтэ-Касіна адкрыла дарогу альянтам на Рым. Сёння можна многа спрачацца аб мэтазгоднасці штурма Монтэ-Касіна II Польшкім корпусам, аднак мужнасць і гераізм, праяўленыя польскімі салдатамі ў адной з самых кровавапалітных бітваў Другой сусветнай вайны, выклікаюць толькі пачуцці гонару і захаплення.

Удзельнік гэтай крывавай падзеі стралец 3 батальёна цяжкіх кулямётаў Павел Нічыпарук (нарадзіўся на хутары Жардзечна каля Запруд на Кобрыншчыне) выказаў свае пачуцці пасля бітвы ў вершы.

*Знаю, там помнили каждого сына  
Будто надежду и честь.  
Пусть мы сегодня под Монте-Кассино,  
Завтра наступим на Брест.*

*Мы за Отчизну под Монте-Кассино  
Той знаменитой весной  
Крепкой стеной со своим командиром  
С Андерсом ринулись в бой.*

„Монте-Кассино”. 1944. После боя.

Ужо 26 ліпеня 1944 года Галоўнакамандуючы Польшкай Арміі генерал арміі Сасанкоўскі выдае Загад 3504/Перс/1944 “З мэтай увекавечання подзвігаў польскай зброі салдатамі II Польшкага корпуса на зямлі Італіі, увенчаных узяццем Монтэ-Касіна, устанаўляю “Памятны Крыж Монтэ-Касіна” для ўсіх удзельнікаў тых баёў”.

(...)

Услед за гэтым загадам камандуючы II Польшкага корпуса генерал У. Андэрс выдае свой

загад з падрабязным пералікам усіх вайсковых адзінак, вайскоўцаў, якія маюць права на атрыманне адзнакі. У гэтым загадзе была вызначана дата 01.11.1944 года, да якой павінны быць састаўлены ўсе прапановы па ўзнагароджаных, а спісы перададзены камандзірам, маючым права ўзнагароджвання. Камандзіры гэтых адзінак да 10.11.1944 года павінны былі падаць камандаванню II Польшкага корпуса агульную колькасць Крыжоў Монтэ-Касіна з мэтай падрыхтоўкі пасведчанняў. Пасведчанні павінны былі быць надрукаваны ў тыпаграфіі 12 геаграфічнай роты.

Апошняю кропку ў бюракратычнай дзейнасці ваенных ставіць Загад Вярхоўнага Галоўнакамандуючага Польшкай Арміі, Міністра Народнай Абароны 1432/W. Og./44 ад 20.11.1944 года, які зацвердзіў “Памятны Крыж Монтэ-Касіна” і палажэнне да яго.

Далей камандаванне II Польшкага корпуса ў Тэль-Авіву зрабіла заказ прыватнай ювелірнай фірме (гэта магла быць майстэрня Рубіна) на выраб 50тысяч Крыжоў Монтэ-Касіна. Падаецца, што гэта няпростая задача нават для сур’ёзнай фірмы. Патрэбна адзначыць, што неабходная колькасць Крыжоў была своечасова выраблена і пранумаравана. Праўда, Крыжы Монтэ-Касіна былі выраблены не са сталі, як таго патрабаваў загад, а з бронзы. Прычына такога адкланення пакуль не ўстаноўлена. У часе гэта расцягнулася на тры месяцы – ад апошняга загада 20.11.1944 года да пачатку ўручэння Крыжоў у сакавіку 1945 года. 48498 Крыжоў Монтэ-Касіна было адпраўлена ў вайсковыя адзінкі. Лёс 1502 застаўшыхся няўручаных Крыжоў вырашыў Урад Польшчы ў Лондане: яны былі прададзены



Legitymacja odznaczenia



Paweł Uleźła, w. Biały Lasek k/Prużany





Wasył Byszko  
z Siemionowszczyzny  
k/Drohiczyzna



Mikołaj Kat z Chotynicz  
pow. Hancewicze



Michał Łoska, w. Gorki  
k/Drohiczyzna

на адным з аўкцыёнаў. Крыжы з нумарамі ад 48499 да 50000 сёння з'яўляюцца вялікай рэдкасцю.

Найвышэйшы нумар узнагароды захаваны ў актах у Архіве Інстытута Сікорскага ў Лондане гэта – 48821. Відавочна, што ўзнагароду з № 1 атрымаў камандуючы II Польскім корпусам Уладзіслаў Андэрс. Крыж Монтэ-Касіна з № 5 атрымаў брыгадны генерал камандзір 5 Крэсавай дывізіі пяхоты Ніказім Сулік (паходзіў з Усходніх Крэсаў).

Крыжы Монтэ-Касіна і пасведчанні да іх, якія знаходзяцца ў калекцыі аўтара, дакументы, якія захоўваюцца ў сваякоў вайскоўцаў, а таксама вытрымкі з асабовых спраў вайскоўцаў II Польскага корпуса, атрыманых з Міністэрства Абароны Брытаніі, ляглі ў аснову наступнай табліцы, якая дэталізуе папярэднія.

| 3 Дывізія Стральцоў Карпацкіх |                                       |   |                         |                       |
|-------------------------------|---------------------------------------|---|-------------------------|-----------------------|
| 2533                          | 3 полк супрацьтанкавай артылерыі      | Васіль Бышка                              | Сямёнаўшчына            | Драгічын              |
| 6543                          | 3 полк супрацьтанкавай артылерыі      | Аркадзь Каржаневіч (загінуў 22.11.1944)   | Аляксандраўка (не існ.) | Пінск                 |
| 8245                          | 4 стралковы батальён                  | Міхаіл Лоска                              | Горкі                   | Драгічын <sup>1</sup> |
| 10581*                        | 4 стралковы батальён                  | Дзмітрый Прыбалавец                       | Вілье (не існ.)         | Столін                |
| 8558                          | 3 полк лёгкай артылерыі               | Васіль Мішкоў                             | Альгомель               | Столін                |
| 11024                         | 1 рамонтная рота                      | Цімафей Раманчук                          | Стрыгава                | Кобрын                |
| 5 Крэсавая Дывізія Пяхоты     |                                       |   |                         |                       |
| 15077                         | Музычная каманда Штабная рота         | Канстанцін Невядомскі                     | Пінск                   | Пінск                 |
| 15546                         | 10 Валынскі стралковы батальён        | Сяргей Бандарчук                          | Рухча-І                 | Столін                |
| 15828                         | 13 Віленскі стралковы батальён "Рысі" | Аляксандр Лемяшэўскі (загінуў 17.07.1944) | Лемяшэвічы              | Пінск                 |
| 18604                         | 1 рота 17 Львоўскі стралковы батальён | Уладзімір Бек                             | Вялікія Селішча         | Камянец               |
| 21344                         | 5 Віленскі полк палявой артылерыі     | Нікіфар Завулічны                         | Сакі                    | Жабінка               |
| 22195                         | 5 полк супрацьтанкавай артылерыі      | Нікіфар Грышкавец                         | Завідчыцы               | Пінск                 |
| 22415                         | 5 полк супрацьтанкавай артылерыі      | Іосіф Нічыпаровіч                         | Барысікі                | Пружаны               |
| 23122                         | 5 полк супрацьпаветранай артылерыі    | Мікалай Люкш                              | Дубай                   | Столін                |
| 23277                         | 5 полк супрацьпаветранай артылерыі    | Уладзімір Палто                           | Моталь                  | Іванава               |
| 23333                         | 5 полк супрацьпаветранай артылерыі    | Іван Руды                                 | Свіраны                 | Баранавічы            |
| 23370                         | 5 полк супрацьпаветранай артылерыі    | Сцяпан Савончык                           | Белавуша                | Столін                |
| 25537                         | 5 інжынерны батальён                  | Павел Кажаноўскі                          | Альшаны                 | Столін                |
| 40223**                       | 5 інжынерны батальён                  | Міхась Папіціч                            | Сташаны                 | Пінск                 |
| 26347                         | 5 батальён сувязі                     | Рыгор Ардашэўскі                          | Язвіны                  | Драгічын              |
| 28025                         | 16 рота забеспячэння                  | Васіль Федэнка <sup>2</sup>               | Дзягелец                | Бяроза                |

1. Павеі Драгічын. Вёска Горкі цяпер у складзе Украіны.

2. Пасля бітвы пры Монтэ-Касіна 05.06.1944 года Васіль Федэнка пераведзены ў 13 Віленскі стралковы батальён "Рысі".

\*) Разрыў нумерацыі ў рамках аднаго падраздзялення 3 ДСК.

\*\*\*) Разрыў нумерацыі ў рамках падраздзялення 5 КДП і II Польскага корпуса.

| 2 Варшаўская танкавая брыгада  |  |                     |             |          |
|--------------------------------|--|---------------------|-------------|----------|
| 30319                          | 1 Крэхавецкі ўланскі полк                  | Васіль Зозон        | Аляксееўка  | Гродна   |
| 32174                          | 4 танкавы полк “Скарпіёны”                 | Фёдар Каржаневіч    | Любель Поле | Пінск    |
| 2 Група артылерыі              |  |                     |             |          |
| 32571                          | 7 полк коннай артылерыі*                   | Аляксандр Іванюк    | Юўсічы      | Камянец  |
| 34298                          | 10 полк цяжкай артылерыі                   | Павел Улезла        | Белы Лясок  | Пружаны  |
| 34741                          | 11 полк цяжкай артылерыі                   | Аляксандр Аўдзяйчук | Рамель      | Столін   |
| Артылерыя II Польскага корпуса |  |                     |             |          |
| 36933                          | 8 полк цяжкай супраць-паветранай артылерыі | Фёдар Казак         | Рыбна       | Кобрын   |
| 38052                          | I Survey Regiment                          | Станіслаў Зажыцкі   | Парчэў      | Уладава  |
| Медыцына II Польскага корпуса  |  |                     |             |          |
| 41906                          | 161 ваенны шпіталь                         | Мікалай Натынчык    | Вяляцічы    | Пінск    |
| 42223                          | 162 ваенны шпіталь                         | Піліп Паўлюковіч    | Верамееўцы  | Драгічын |

\*) У бітве пры Монтэ-Касіна полк браў удзел у складзе 2-ой Групы артылерыі; пад канец 1944 года перададзены ў склад 2-ой Варшаўскай танкавай брыгады.

Табліца не дае поўнай карціны ўдзелу нашых землякоў-берасцейцаў у бітве пры Монтэ-Касіна. 31 сакавіка 1951 года ўзнагароды камбатантаў і дакументы да іх былі канфіскаваны НКУСаўцамі, як рэчавы доказ іх віны. Сёння немагчыма даць дакладную лічбу берасцейцаў – удзельнікаў бітвы пры Монтэ-Касіна, таму што большасць іх засталася на эміграцыі, а на тых, хто вярнуўся на Радзіму, таксама не хапае інфармацыі. На сёння дакументальна пацверджаны ўдзел у бітве 68 берасцейцаў (без уліку загінуўшых).

Аналіз табліцы паказвае, што камандаванне II Польскага корпуса вельмі ўдала правяло такое масавае ўзнагароджванне памятным Крыжам Монтэ-Касіна, хаця бачныя і нязначныя пралікі.

Дакументы сведчаць, што ад моманту абвясчэння загада да ўручэння самой узнагароды праходзіў некаторы час. Так па 3-й ДСК Загад № 40 ад 15.02.1945 года – уручэнне 09.03.1945 года. Па 5-ай КДП Загад № 18 ад 22.02. 1945 года – уручэнне 12.03.1945 года. Па 2-ой Варшаўскай танкавай брыгадзе Загад №18 ад 20.02.1945 года – уручэнне 19.03.1945 года. Па 2-ой Групе артылерыі Загад № 3/45 ад 10.03.1945 года – уручэнне 12 (17). 03. 1945 года. Па медыцыне корпуса Загад № 148/VII/ ад 17.03.1945 года – уручэнне 10.04.1945 года. Вядомы адзінкавыя выпадкі ўзнагароджванняў у 1946, 1947 і ў 1948 гадах. Ёсць і пазнейшы выпадак даволі масавага ўзнагароджвання, як гэта было з 316-ай транспартнай ротай.

Такім чынам, ад моманту заканчэння бітвы пры Монтэ-Касіна 31.05.1944 года і да моманту ўручэння ўзнагарод прайшоў амаль год. II Польскі корпус правёў нямала слаўных бітваў пры Анконе, у Паўночных Апенінах, на рацэ Сеніо, а на момант заканчэння ўручэння Крыжоў Монтэ-Касіна пачыналася заключная фаза вызвалення Італіі – бітва за Балонію. Многія не дыжылі да атрымання жаданай узнагароды. Узнагароды загінуўшых доўгі час захоўваліся ў архівах Міністэрства Абароны Брытаніі. Некалькі год таму назад Урад Брытаніі прыняў рашэнне аб перадачы гэтых матэрыялаў у архівы Польшчы. Цяпер сваякі загінуўшых маюць магчымасць атрымаць інфармацыю аб іх у Цэнтральнам Архіве Польскай Арміі ў Рэмбэртове і ў Архіве Новых Актаў у Варшаве.



24 ліпеня 2007 года супрацоўнікі Цэнтральнага Архіва Польскай Арміі (дырэктар – доктар Чэслаў Жак) ва ўрачыстых абставінах перадалі жонцы загінуўшага 17.07.1944 года пад Анконай Аляксандра Лемяшэўскага дэпазіт з ягонымі ўзнагародамі, які захоўваўся 63 гады (з іх 60 год у Брытаніі).

І вось прыйшла пара прадставіць тое, аб чым да гэтага часу была гаворка: сам Памятны Крыж Монтэ-Касіна. Як раней адзначалася – гэта бронзавы крыж, які па форме адпавядае крыжу манахаў-бenedыктынцаў, размерам 41 x 41 мм. Разнавіднасцей няма, бо ўсе крыжы выраблены адной партыяй у аднаго вытворцы.

Крыж чапляўся на стужку ў колерах манахаў-бenedыктынцаў (5 чырвона-аранжавых і 6 ясна-блакітных палосак). Шырыня стужкі залежыла ад таго, дзе яна была зроблена – у Італіі, Брытаніі, альбо Польшчы і вагалася ад 32 мм. да 35,5 мм. Стужка злучалася з дапамогай меднага кальца і кручка (узор 1929 года).

Цікава і арыгінальна выглядае планка (барэтка), якую насілі перад уручэннем Памятнага Крыжа Монтэ-Касіна, альбо замест яго. Металічны надпіс Monte Cassino па дыяганалі планкі робіць яе вельмі прывабнай. Планкі вырабляліся з розных матэрыялаў, у тым ліку і з арганічнага шкла. Сёння арыгінальная адзіночная планка ўзору 1944 года з'яўляецца даволі рэдкім прадметам. На здымку прадстаўлены планкі ўзору 1944 года (адзін з відаў) і сучаснай работы. Таксама прадстаўлена планка на тры ўзнагароды (узор 1944 года), якая паказвае парадак нашэння ўзнагарод (Бронзавы Крыж Заслуг з мячамі, Медаль Арміі, Памятны Крыж Монтэ-Касіна). На грудзях Іосіфа Нічыпаровіча барэткі Крыжа Валечных і Памятнага Крыжа Монтэ-Касіна.

Пасведчанні да Памятнага Крыжа Монтэ-Касіна друкаваліся ў тыпаграфіі 12-ай геаграфічнай роты II Польскага корпуса. Аўтар праекта пасведчання змог падкрэсліць манументальнасць падзеі, узяўшы ў якасці фона дакумента руіны горнага кляштара бenedыктынцаў. Пасведчанне выраблена з картону 140 x 112 мм. На першай старонцы на шэрай выяве вайсковага арла ў кароне бронзавы аверс Крыжа. Верх і ніз абрамляюць палоскі ў колерах стужкі Крыжа. Над верхняй надпіс: 2 KORPUS POLSKI, пад ніжняй: ITALIA 1944. На чацвёртай старонцы – адзнака II Корпуса – белая Сірэна на чырвонай шыльдачцы. Унізе ясна-шэрая анатацыя аб выканаўцы пасведчання. На другой і трэцяй старонках змешчана інфармацыя пра ўзнагароджанага, нумар загада, дата ўручэння пасведчання, пячатка вайсковай адзінкі і подпіс яе камандзіра.

2 мая 1945 года пасля вызвалення італьянскай Балоніі для герояў Монтэ-Касіна вайна скончылася. Ужо ў 1945 годзе некаторыя з іх вярнуліся на Радзіму, цяпер яна называлася СССР, прычым для гэтага ім прыйшлося дэзерціраваць з арміі. У 1945 – 46 гадах Корпус нёс службу ў Італіі, а ў пачатку 1947 года быў пераведзены ў Брытанію, дзе пачалося яго расфарміраванне і пераўтварэнне ў Польскі корпус размяшчэння і прыстасавання. Вайскоўцам, якія дэмабілізаваліся з арміі, было прапанавана сталае месца жыхарства ў адной з краін дамініёна: Брытаніі, Канадзе, Аўстраліі, Новай Зеландыі і іншых кранах. Нязначная колькасць беларусаў (каля 900), нягледзячы на просьбы таварышаў і камандавання, у 1947 годзе вярнулася ў родныя мясціны.



Józef Niczyporowicz





Спачатку ўсё ішло даволі добра, улады нават усяляк спрабавалі падтрымаць рэпатрыянтаў. Доўжылася гэта, праўда, нядоўга: ужо пачынаючы з 1948 года пайшлі арышты. У гэтым плане паказальным з'яўляецца лёс Нікіфара Грышкаўца. Арыштаваны 18 сакавіка 1950 года УМДБ па Пінскай вобласці. Абвінавачваўся ў тым, што, знаходзячыся на тэрыторыі Англіі, у красавіку 1947 года быў завербаваны англійскай разведкай, ад якой атрымаў заданне праводзіць падрыўную работу на тэрыторыі СССР і праводзіў антысавецкую агітацыю, паклёпнічаў на калгасную сістэму гаспадарання і стан працоўных у СССР, выказваў тэрарыстычныя намеры ў адносінах да прадстаўнікоў савецкай улады. Такім чынам, здзейсніў злачынствы, прадугледжаныя артыкуламі 63-І, 22 – 70, 72 “а” КК БССР.

Згодна з пастановай Асобай нарады пры МДБ СССР ад 02 снежня 1950 года Грышкавец Нікіфар Фаміч за здраду Радзіме, антысавецкую агітацыю і тэрарыстычныя намеры быў змешчаны ў папраўча-працоўны лагер /ППЛ/ на тэрмін 25 /дваццаць пяць/ гадоў з канфіскацыяй маёмасці, у тым ліку і ўзнагарод. Самі ўзнагароды ішлі як рэчавыя доказы віны асуджанага.

Пакаранне Нікіфар Грышкавец адбываў у Варкутлагу (Комі АССР), адкуль вызвалены 15 жніўня 1956 года на аснове Указа Прэзідыума Вярхоўнага Савета СССР ад 24 сакавіка 1956 года. Такія ж тэрміны зняволення – 25 гадоў – атрымаў яго аднапалчанін Іосіф Нічыпаровіч, “андэрсавец” з суседняй вёскі Мікалай Натынчык і другія, хто праходзіў па гэтай справе (“справа” была групавой).

У 2004 годзе, роўна праз 54 гады пасля тых маркотных падзей, сын ужо памерлага камбатанта звярнуўся ва Упраўленне КДБ Рэспублікі Беларусь па Брэсцкай вобласці і Міністэрства Абароны Рэспублікі Польшча (Адзел па справах камбатантаў і рэпрэсаваных) з просьбай аб вяртанні ўзнагарод бацькі і выдачы дублікатаў. Зварот у другую інстанцыю быў абумоўлены тым, што не верылася, што ўзнагароды ў КДБ захаваліся. На шчасце, яны захаваліся ў архіве КДБ і вельмі хутка (праз два месяцы) УКДБ па Брэсцкай вобласці ва ўрачыстых абставінах вярнула сыну асабістыя дакументы і ўзнагароды бацькі. Праз паўгода польскі бок таксама прыслаў камплект дублікатаў дакументаў і ўзнагарод заслужаных Нікіфарам Грышкаўцом у часы вайны. Параўнальныя фотаздымкі арыгіналаў і дублікатаў дакументаў і ўзнагарод прадстаўлены ніжэй. На здымках Нікіфара Грышкаўца захавалася нумерацыя КДБ.

Калі стала ясна, што больш ніхто не вернецца, улады здзейснілі акцыю, якая, відавочна, рыхтавалася і планавалася загадзя. Так, напрыклад, 24 сакавіка 1951 года Упраўленне МДБ па Пінскай вобласці прыняло рашэнне дэпартаваць у Сібір былых вайскоўцаў Польскай Арміі і членаў іх сямей. Прычына высялення – служба ў арміі генерала Андэрса. Па ўсёй тэрыторыі СССР у ноч з 31 сакавіка на



Nikifor Gryszkiewicz we Włoszech



Nikifor Gryszkiewicz po aresztowaniu



Nikifor Zauliczny z prawej w Kasjanówce

Sergiusz Podlipski w Kasjanówce (pierwszy z lewej)

01 красавіка 1951 года былі арыштаваны ўсе былыя салдаты Польскай Арміі, якая яшчэ зусім нядаўна была альянтам па анты-гітлераўскай кааліцыі, і члены іх сямей. У час арышту ў былых салдат канфіскавалі самае дарагое – узнагароды, як рэчавы доказ прыналежнасці да Польскай Арміі. У архівах МУС яны не захаваліся. Вось чаму сёння гэтая памятная ўзнагарода невядома шырокаму колу людзей. Дарэчы, рашэнне аб дэпартацыі было зацверджана Асобай нарадай МДБ СССР толькі 02 чэрвеня 1951 года, калі ссыльныя ўжо амаль два месяцы асвойвалі Чарамхоўскі і другія раёны Іркуцкай вобласці. А ўвогуле правялі яны ў ссылцы амаль сем годоў. Яшчэ і сёння ў Прыбайкалі ў Касьянаўцы жывуць патомкі “андэрсайцаў”. (Глядзі фота на с. 15)

Памятны Крыж Монтэ-Касіна не адзіная ўзнагарода нашых землякоў-беларусейцаў за мінулую вайну. Іх мужнасць і гераізм адзначаны самымі высокімі ба-явымі ўзнагародамі. Аркадзь Каржаневіч узнагароджаны Сярэбраным Крыжам Ордэна *Virtuti Militari*, Аляксандр Аўдзяйчук – італьянскім крыжам воінскай ад-вагі *Croce al Valor Militare*. На сёння вядомы імёны 18 герояў, адзначаных Кры-жам Валечных, прычым Міхаіл Лоска ўганараваны ім двойчы. 10 беларусейцаў узнагароджаны Бронзавым Крыжам Заслуг з мячамі. Дзмітрый Прыбалавец і Мі-калай Люкіш узнагароджаны абоімі крыжамі. Амаль усе ўзнагароджаны Медалём Арміі. Брытанскія ўлады таксама ўзнагародзілі сваіх салдат Зоркай 1939-45, Зор-кай Італіі, Медалём Абароны, Медалём Вайны 1939-45. Некалькі чалавек узна-гароджаны Зоркай Афрыкі.

Пасля вайны Рэспубліка Польшча і многія камбатанцкія арганізацыі, якія паўсталі на эміграцыі, да розных юбілейных дат бітвы пры Монтэ-Касіна выраблялі памятныя адзнакі і медалі з выявай Памятнага Крыжа Монтэ-Касіна, але гэта тэма для асобнага сур’ёзнага даследавання.

#### Літаратура:

1. Czerwone maki na Monte Cassino. (Песня)
2. Макі. Міхась Кавыль.
3. Грыбоўскі Ю., *Збытыя жаўнеры Польскага войска ў часы Другой сусветнай вайны*, Мінск 2003.
4. Грыбоўскі Ю., *Беларусы ў бітве за Монтэ-Касіна*, “Беларускі кнігазбор”, Мінск 2004.
5. Грыбоўскі Ю., *Беларусы ў польскіх рэгулярных вайсковых фармаваннях 1918-1945 гадоў*, “Неў-скі прасцяг”, Санкт-Пецярбург 2006.
6. Filipow P., *Przechodniu powiedz Polsce*, “Arkady”, Warszawa 1991.
7. Naczelnny Wódz. L. dz. 35504 /Pers/ 44. dnia 26 lipca 1944 r./
8. Minister Obrony Narodowej. 1432 / W. Og. / 44. dnia 20 listopada 1944 r.
9. *Wykaz poległych i zmarłych żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych na obczyźnie w latach 1939-1946*. Lon-дын 1952.
10. Adamuszek W., *Spod Monte Cassino na Sybir*, Warszawa 1998.
11. Wesołowski Z., *The Polish Monte Cassino Cross*.
12. Oberleitner S., *Polskie ordery, odznaczenia i niektóre wyróżnienia zaszczytne 1705-1990*, Zielona Góra 1992.
13. Wroński M., Stolarski R., *Krzyż Pamiętkowy Monte Cassino*, Tarnowskie Góry 2001.

Pełna wersja artykułu na stronie [www.echapolesia.pl](http://www.echapolesia.pl)

**Jewgenij Gurewskij**  
Pińsk

## WYROK NA POLSKĘ z 5.03.1940 r.



**T**a data nie powinna być nigdy w Polsce zapomniana, ta data powinna być stale przypominana przez Polaków! 5 marca 1940 roku na Kremlu w Moskwie podpisano dokument, który był wyrokiem śmierci dla kilkudziesięciu tysięcy bezbronnych jeńców – oficerów Wojska Polskiego wziętych do niewoli po agresji Armii Czerwonej na Rzeczpospolitą 17 września 1939 roku. Do niewoli sowieckiej trafiło wtedy około ćwierć miliona (!) żołnierzy, oficerów, generałów, ale również policji, straży granicznej – KOP, leśników oraz strażników więziennych, urzędników państwowych i samorządowych. Spośród nich Sowietnicy wyselekcjonowali około 40 tysięcy, których uznali za wrogów ludu i jako element wrogi Rosji zamordowali w masowych egzekucjach w Katyniu, Charkowie, Miednoje, Bykowni i wielu innych jeszcze miejscach ogromnego obszaru imperium zła.

Dokument śmierci z 5 marca 1940 roku podpisali najważniejsi przywódcy Rosji sowieckiej: **J. Stalin** – dyktator i sekretarz generalny partii komunistycznej, **W. Mołotow** – premier rządu i minister spraw zagranicznych, marszałek **K. Woroszyłow** – minister obrony, **A. Mikołaj** – wicepremier rządu i minister handlu, **Ł. Beria** – minister spraw wewnętrznych i szef tajnej policji NKWD, **Ł. Kaganowicz** – minister transportu, **M. Kalinin** – przewodniczący Rady Najwyższej – czyli formalnie głowa państwa sowieckiego.

Ten dokument to była nie tylko decyzja o egzekucji polskich jeńców nad dołami śmierci w Katyniu. W sa-

mym Katyniu zabito strzałem w tył głowy „jedynie” cztery i pół tysiąca polskich oficerów. **Ten dokument to był wyrok na Polskę!** Rosja sowiecka jako państwo postanowiła bowiem wyeliminować elitę Rzeczypospolitej. Warto przypomnieć, że ogromna większość wymordowanych Polaków to byli oficerowie, którzy trafili do wojska w wyniku mobilizacji powszechnej w ostatnich dniach sierpnia 1939 roku. Byli wśród nich m.in. lekarze, adwokaci, księża, nauczyciele, profesoria uczelni wyższych, inżynierowie, prawnicy. To ich postanowiło zgładzić państwo sowieckie – a oprawcy NKWD byli jedynie funkcjonariuszami i katami tego państwa. To komunistyczne ludobójstwo z okresu II wojny światowej miało swoją genezę w najgorszych tradycjach rosyjskich, kiedy to w epoce carskiej wieszano i bez litości rozstrzeliwano polskich oficerów walczących za wolność Ojczyzny. Juliusz Słowacki kończy „Kordiana” dramatyczną sceną rozstrzelania bohatera, na którego wcześniej wyrok podpisał osobiście sam car Mikołaj I zwany żandarmem Europy. We wcześniejszej scenie o zbrodniach rosyjskiego ludobójstwa na Polakach pisze Słowacki:

*(...) zapytaj mewy lecącej z Sybiru,  
Ilu w kopalniach jęczy,  
a ilu wyrżnięto?  
A ilu przedzierżnięto  
w zdrajców i skalano?  
A wszystkich nas łańcuchem  
z trupem powiązano,  
Bo ta ziemia jest trupem (...)*

MATKA BOŻA KOZIELSKA

Genezę zbrodni z 1940 roku odnaleźć można także w przemówieniu bolszewickiego dyktatora Lenina na tajnym posiedzeniu rządu rosyjskiego w Moskwie 20 września 1920 roku. Lenin musiał wytłumaczyć się wówczas z klęski, jaką Armia Czerwona poniosła pod Warszawą 15 sierpnia 1920 roku: „**Piłsudski i jego Polacy spowodowali gigantyczną niesłychaną klęskę sprawy światowej rewolucji (...). Będziemy jednak w przyszłości przechodzić od strategii defensywnej do ofensywnej, aż wykończymy tych Polaków na dobre**”. W tym kontekście jest oczywiste, że Katyń był sowiecką zemstą za klęskę 15 sierpnia 1920 nad Wisłą.



Obecny premier Rosji generał KGB Putin swoją polityką nawiązuje do tradycji imperium zła. Jego symbolem jest monumentalny sarkofag mordercy, bandyty, ludobójcy Stalina w najbardziej prestiżowym miejscu Rosji pod murem Kremla na placu Czerwonym. W Warszawie, w samym sercu Polski, na placu Zamkowym znajduje się symboliczna skromna mogiła – Pomnik Katyński, z rozstrzelanym polskim orłem z oficerskiej czapki, pochylonym nieco do przodu, tak jak pochyleni byli nad dolami śmierci polscy jeńcy, zanim komunistyczny oprawca strzelił im w tył głowy.

Taka jest w XXI wieku rosyjska i polska pamięć. Takie jest rosyjskie nawiązanie do imperialnej historii, a taka jest nasza tradycja walki o wolność Polski i Europy. I niechaj nam nie wmawiają nie tylko w Moskwie, ale także w Berlinie i Brukseli, że jesteśmy przeczuleni na Rosję.

*prof. Józef Szaniawski*  
„Nasz Dziennik”

#### PIEŚŃ JEŃCÓW POLSKICH W OSTASZKOWIE

napisana przez nieznanego autora  
w 1939 r. na melodię „Szara piechota”,  
przed zbrodnią katyńską

*Na wyspie iłowej wśród lasów i wód  
Spędzamy dni szare niewoli,  
A z nami przebywa tęsknota i ból,  
Odwieczny towarzysz niedoli. (bis)*

*Ostatni zeszedliśmy z wytycznych nam wart,  
A troska okryła nam czoła,  
Gdy wróg nasz moskiewski podstępem jak łotr  
Jął szarpać Ojczyznę dokoła. (bis)*

*Poszliśmy w niewolę bez żalu i skarg,  
Na nędzę i życie tułacze,  
A po nas pozostał jęk matek i żon,  
Modlitwy dzieciątek i płacze. (bis)*

*Gdy wrócim z niewoli do domów i chat  
Przez rzeki, jeziora i góry,  
Pierś naszą pokryją nie wstęgi i haft,  
Lecz proste żołnierskie mundury. (bis)*

*Gdy zajdzie potrzeba, gdy zechce tak los,  
Nie pomni na groby i rany,  
Swe życie i zdrowie oddamy na stos,  
Dla Ciebie, mój Kraju Kochany. (bis)*

Cyt. za tygodnikiem „Niedziela Nr 14 z 5.IV.2009



Ilustracje z Miednoje i Katynia wykonał – Józef Adamski



# POLSKIE WOJENNE CMENTARZE w Katyniu, Charkowie, Miednoje...

**W** trzech zaledwie miejscach, w których oprawcy ukryli przed światem zwłoki zamordowanych kilkadziesiąt tysięcy polskich oficerów, policjantów, urzędników państwowych, profesorów, duchownych oraz przedstawicieli innych służb administracji II Rzeczypospolitej, w 2000 roku powstały polskie cmentarze: w Katyniu, Miednoje i Charkowie. Aż 60 lat czekały na ten moment rodziny ofiar zbrodni ludobójczej, a wraz z nimi cały Naród Polski!

Cmentarze mają charakter ekumeniczny, ze znakami czterech religii, które wyznawali zamordowani – katolickiej, prawosławnej, żydowskiej i islamskiej. Zawierają symbole narodowe, państwowe i religijne z Krzyżem Virtuti Militari na czele. W ziemi cmentarnej zostały umieszczone kamienie węgielne, które pobłogosławił w dniu 24 grudnia 1994 roku sam Ojciec święty Jan Paweł II.

Punktem centralnym każdego cmentarza jest pionowa ściana pamięci z nazwiskami wszystkich spoczywających tam ofiar, podziemnym dzwonem z tekstem Bogurodzicy, napisami miejsc danej nekropolii oraz stołem ofiarnym-ołtarzem i widocznym z dala krzyżem jako rodzaj otwartej kaplicy dla modłów i uroczystości. Wzdłuż alei o nawierzchni betonowej usytuowane są rzędami alfabetycznie imienne tabliczki pomordowanych. Cmentarze posiadają instalację oświetleniową, wodociągową i kanalizacyjną.

W Katyniu znajdują się też indywidualne dwa groby generałów Smorawińskiego i Bohatyrowicza, których zwłoki zostały zidentyfikowane. Ponadto na cmentarach zostały umieszczone także tablice upamiętniające. I tak na przykład treść tablicy na cmentarzu w Miednoje brzmi:

*W hołdzie ponad 6300 spoczywających w Miednoje funkcjonariuszom Policji Państwowej Województwa Śląskiego, Straży Granicznej, Straży Więziennej, żołnierzom i oficerom Żandarmerii Wojskowej, Koprusu Ochrony Pogranicza i innych formacji wojskowych, pracownikom administracji państwowej i wymiaru sprawiedliwości II Rzeczypospolitej, jeńcom wojennym z obozu w Ostaszkowie, zamordowanym przez NKWD wiosną 1940 roku w Kalininie (Twerze)*

NARÓD POLSKI

Ponadto w 1990 roku urnę z ziemią katyńską i z symbolicznymi prochami złożono w Grobach Królewskich w Katedrze na Wawelu – na najważniejszym polskim Panteonie pośród polskich królów i wielkich Polaków.

Cmentarze Katyńskie zostały uroczystie odsłonięte: 17 czerwca 2000 r. Charkowie, 28 lipca 2000 r. w Katyniu i 2 września 2000 r. w Miednoje z udziałem przedstawicieli władz polskich i delegacji Ukrainy i Federacji Rosyjskiej. Uczestniczyły w tych uroczystościach wreszcie Rodziny Katyńskie z Polski i ze Świata. Od tego czasu cmentarze nawiedzane są przez liczne grupy z Polski i spoza jej granic. Podczas uroczystości modlono się za pomordowanych wg poszczególnych wyznań religijnych. Biskupi zaś apelowali o pojednanie i przebaczenie. (...).

Mijają lata, a rodziny pomordowanych nadal bezskutecznie oczekują od spadkobierców władz sowieckich aktów skruchy, przeproszenia Narodu Polskiego oraz moralnego zadośćuczynienia za zbrodnię ludobójstwa na Polakach.

*Janina Szestakowska*  
Warszawa



Katyn  
i Miednoje





# POLSKA SZKOŁA W PIŃSKU WCZORAJ I DZIŚ



Pińsk. Gimnazjum Państwowe

Kontynuując tematykę Pińska prezentowaną w „Echach Polesia” nr 4(20)2008 pragniemy Szanownym Czytelnikom ukazać kilka fotografii dzieci i młodzieży szkolnej sprzed 1939 roku, które otrzymaliśmy od Pani Jadwigi Kolibabka z Poznania oraz fotografie współczesnej Niedzielnej Szkoły Polskiej w Pińsku, dostarczone do Redakcji przez Panią Halinę Jaruticz. Redakcja dziękuje Paniom za cenną współpracę.



Ostatni maturzyści Gimnazjum i Liceum im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Pińsku w 1939 r





Pińsk 1936 r. Jasełka, Szkoła im. Dzieciątka Jezus, ul. Zielona 15. Góral – Andrzej Jastrzębski, obecnie w Częstochowie. Obok góralki – Andrzej Sztawejko – syn dowódcy 84 Pułku Strz. Pol., obecnie w Warszawie. Góralka – Irena Łazowska.



Pińsk 1937 r. Komunia św. Szkoła im. Dzieciątka Jezus. Z prawej chłopiec – Andrzej Jastrzębski; pierwsza z prawej – Dzikka Skirmuntt; drugi z lewej – Wacek Bednarski (mieli księgarnię przy ul. Kościuszki); najwyżej z lewej – Witek Barczyk (ojciec wojskowy w 84 Pułku Strz. Pol.).

(Fotografie na strony 20 i 21 przekazała Redakcji „Ech Polesia” Pani Jadwiga Kolibabka z Poznania. Dziękujemy!)

Dyktando w Niedzielnej Szkole  
Polskiej z języka polskiego  
w Pińsku



Młodzież szkolna  
przed pomnikiem A. Mickiewicza  
w Mińsku



Uczestnicy konkursu  
A. Mickiewicza



## REGULAMIN KONKURSU LITERACKIEGO

### Temat konkursu:

### „Nasz Rodak Witold Pilecki”

#### I. Postanowienia ogólne

1. Celem konkursu jest popularyzacja wiedzy na temat życia i działalności Witolda Pileckiego – oficera rezerwy WP, współzałożyciela Tajnej Armii Polskiej, dobrowolnego więźnia KL Auschwitz, oficera Komendy Głównej Armii krajowej i „Nie”, więźnia politycznego okresu stalinowskiego, ofiary mordu sądowego, którego rodzina wywodzi się z Nowogródzczyzny
2. Organizatorem konkursu jest Polska Szkoła Społeczna im. I. Domeyki w Brześciu (Białoruś).
3. Patronat nad konkursem obejmują Instytut Pamięci Narodowej w Warszawie, Konsul Generalny RP w Brześciu – pan dr J. Książek oraz Fundacja Pomocy Szkołom Polskim na Wschodzie im.T.Goniewicza
4. Konkurs trwa do 1 października 2009 roku (decyduje data stempla pocztowego)

#### II. Uczestnictwo w konkursie

1. Konkurs ma charakter otwarty i jest adresowany do wszystkich chętnych, szczególnie do młodzieży szkolnej i akademickiej.
2. Prace nadesłane na konkurs powinny być pracami własnymi, nigdzie wcześniej niepublikowanymi.
3. Długość i forma literacka prac konkursowych jest dowolna (opowiadanie, esej i inne)
4. W konkursie wezmą udział prace napisane w języku polskim.
5. Warunkiem uczestnictwa jest dostarczenie maszynopisu lub pracy na nośniku elektronicznym a także noty o autorze (imię, nazwisko, adres oraz numer telefonu kontaktowego) na adres:

Brześć, ul. Moskiewska 344/56  
224023 A. Jaroszewicz  
lub e-mail: klub\_polski@wp.pl

#### III Laureaci

1. Laureatów wyłoni powołane przez organizatorów specjalne jury do dnia 1 listopada 2009 roku.
2. Nagrody ufundują IPN, Konsulat Generalny RP w Brześciu, Fundacja im. T. Goniewicza
3. Nagrodzone prace zostaną opublikowane w „Echach Polesia”.





## Muzyczny folklor Polesia Białoruskiego

Folklor Białorusi to mieszanina różnych tradycji. Są one żywe do dziś – w dalszym ciągu kultywuje się tu grę na tradycyjnych, lokalnych instrumentach. Muzyka białoruska rozwijała się w specyficznych warunkach historycznych, geograficznych i społecznych.

Południowa część Białorusi, ze względu na charakterystyczne cechy środowiska naturalnego, jest nazywana Polesiem. Obejmuje ona rozległe mokradła w dolinie Prypeci i jej dopływów. Tereny te porasta puszcza – stąd ich nazwa (od rosyjskiego „les” – las, puszcza). Dla historyków, etnografów i badaczy sztuki jest to region o szczególnej wartości. Określany jest często jako „kraina baśni, legend i pieśni”.

Otwarte przestrzenie, bezkresne pola i niezbadane głębie puszczy miały wielki wpływ na mieszkańców Polesia i ich muzykę. Śpiewanie na wolnym powietrzu było tu rozpowszechnione od wieków. Dawni muzykanci śpiewali zwykle w pobliżu swoich wiosek, na łąkach i w lasach, dlatego też poleskie pieśni dzielą się na „łąkowe” lub „leśne”, zgodnie z miejscem, gdzie były wykonywane.

W muzyce Polesia Białoruskiego można wyróżnić dwie podstawowe, czasem nakładające się na siebie tradycje. Pierwsza z nich wywodzi się z kultury starożytnych plemion wschodniosłowiańskich okupujących te ziemie między VI a VIII stuleciem. Trzy ówczesne związki plemienne: Dregowicze, Rodemice i Kriwicze, utworzyły historyczną podstawę narodu białoruskiego. Terytorium ludu Dregowiczów obejmowało cały rejon dzisiejszego Polesia. Nazwa plemienia odzwierciedlała naturę jego środowiska zamieszkania – staroruskie „dregva” i białoruskie „droogva” oznaczają „bagnó,” „mokradła”.

Wiele starych pieśni z regionu Polesia jest związanych z uprawą roli, obrzędami domowymi i pracą w polu. Od najdawniejszych czasów podstawą egzystencji wschodnich Słowian było rolnictwo. Cykl pieśni sezonowych obejmuje pieśni zimowe (kolędy i pieśni noworoczne), pieśni wiosenne (nawoływanie wiosny, wiosenne procesje i pochody), pieśni letnie (związane z Sobótką, żniwami czy sianokosami), oraz pieśni jesienne (pochwała jesieni, zbiory zbóż zasianych wiosną). Przypisywanie pieśni poszczególnym porom roku ma wiele wspólnego ze starożytnymi obrzędami i obyczajami. Powiązania z rytuałem mają też śpiewy, których melodie posiadają znaczenie symboliczne. Mogą opowiadać nie tylko o pracy i życiu codziennym, ale i o dawnych rytuałach pogańskich związanych z kultem słońca albo upersonifikowanych aspektach świata przyrody. Różnorodność melodyki, subtelne niuanse intonacyjne, wychodzenie poza tradycyjne skale oraz wyraźnie określone struktury harmoniczne, dają tym prostym pieśniom wielką siłę wyrazu.

Wszystkie elementy języka muzycznego – rytmy, ozdobniki, barwa, delikatne półtony – są w nich doskonale zharmonizowane. Mimo niewielkich rozpiętości tonalnych tego rodzaju śpiewy są słyszalne nawet z dużej odległości dzięki wyciąganiu podstawowego dźwięku na zakończenie każdej frazy. Utwory dotyczące najważniejszych wydarzeń w życiu – narodzin, zaślubin (pieśni weselne) i śmierci (lamenty pogrzebowe), należą do cyklu pieśni domowych. Przypominają

one pieśni rytualne i związane z porami roku: są tak samo ekspresyjne i pełne symbolicznych odniesień. Wśród rytuałów kręgu rodzinnego szczególne miejsce zajmują pieśni weselne towarzyszące ceremonii zaślubin. Dla stylu dawnych rolniczych i domowych pieśni obrzędowych typowe są brak akompaniamentu i heterofoniczne melorecytacje.

W życiu muzycznym współczesnej wsi zaszły duże zmiany w czasowym „rozमieszczeniu”, stylistyce i tematyce pieśni. Nowe warunki pracy i życia oraz wpływ profesjonalnej muzyki obecnej w masmediach w znaczący sposób ograniczyły obszar tradycyjnej ludowej twórczości, niegdyś stanowiącej jedyną sferę artystycznego wyrazu dostępną dla prostego ludu.

Rytualne śpiewy i magiczne inkantacje nie mają dziś społecznej „gleby”, na której mogłyby się rozwijać; trwają jedynie w pamięci nielicznych ludowych śpiewaków starszego pokolenia. Dzisiaj wydają się one być wyłącznie żywymi relikami kultury duchowej przeszłości. Inne rodzaje pieśni obrzędowych śpiewane są dzisiaj poniekąd dla zabawy. Dawne lamenty i pieśni pracy są często odczytywane w taki właśnie niezbyt poważny sposób.

Kolejny typ pieśni właściwy dla Polesia Białoruskiego wywodzi się z okresu jednoczenia się plemion Białorusi w jeden naród (XIV–XVI w.) oraz z burzliwych czasów powstań kozackich i chłopskich (XVI–XVIII w.). Są to utwory oparte na poezji lirycznej i epickiej: pieśni furmanów i przewoźników, pieśni kozackie, pieśni epickie opowiadające o wydarzeniach wojennych i sławiące przywódców ludowych buntów. Wyróżnia się wśród nich także piosenki rekrutów i żołnierzy oraz pieśni miłosne i komiczne. Mają one odmienny charakter niż utwory z okresów wcześniejszych. Określony tekst ma tu tylko jedną przypisaną sobie melodię, a wydłużone linie melodyczne charakteryzują się otwartą formą stroficzną. Typowa dla nich jest też obecność polifonii.

Najpopularniejsza forma polifonii opiera się na zróżnicowanych głosach niskich. Główna melodia śpiewana przez chór służy jako tło dla solo wysokiego głosu – kontrapunktu.

Na Polesiu można znaleźć wszystkie typy instrumentów ludowych znanych na Białorusi:

- instrumenty dęte takie, jak: dudy, piszczałki, trąba pasterska, róg, akordeon i klarnet
- instrumenty strunowe takie, jak: skrzypce, kontrabas i bałajka
- instrumenty perkusyjne takie, jak: bęben wielki i tamburyn turecki
- idiofony takie, jak: kołatki, czynele, grzechotki, łyżki.

Najpowszechniej używane w muzyce ludowej Polesia są skrzypce, instrumenty dęte drewniane i perkusyjne.

W praktyce istnieją dwa rodzaje wykonań: solo lub w zespole. Solowym instrumentem mogą być skrzypce, trąba pasterska lub róg; zespoły składają się zwykle z 2, 3, 4 instrumentów jednego lub więcej typów. Akompaniament perkusyjny jest niezbędny. Instrumentalna muzyka Polesia jest zawsze nieodłącznie związana ze śpiewem.

*Zinajda Możejko i Inna Nazina*  
Tłumaczyła Anna Strąk

## WESELE I CHRZCINY W UHLANACH

Jesień to najlepszy czas weselisk. Gdy już „Preczysta, to wże diwka czysta”, a kiedy już „Bohosław, to wże mołodci rozosław”. Kiedy zaś Pokrowa, bud` wże diwka hotowa”. Jednak tylko „do Dymytra diwka chytra”, bo po tym dniu rzadko zjawiają się swaty.

Dawniej, przed wojną, rodzice nie pytali o zdanie swojej córki czy syna, decydowała tu racja bytu i przyszłość gospodarstwa. Nieraz bywało, że dziewczyna nie widziała jak wygląda jej przyszły małżonek: tak kazali rodzice i na tym koniec. Za tę ofiarę powiększy się gospodarstwo całej rodziny, przecież coś się wniesie w posagu: „sterpytsia, polubytsia”, mawiali starzy. Dziś jest inaczej. Bardziej słucha się głosu serca, mniej zwraca się uwagi na posag, choć wiadomo, że na wsi starają się pogodzić wdzięk z kawalkiem posażnego pola.

Powstawanie nowej rodziny odbywa się uroczystie, moment ten jest ważny w życiu rodziny i rodu. Na zaręczyny kawaler przyjeżdża ze swymi rodzicami i chrzestnym ojcem do panny „z piwem”. Zebrana rodzina panny śpiewa:

„Pryjchaly zapywalnyczki Jawdošku zapywały (imię panny się zmienia),

Prywezly wony boczku, medoczku, batońku czestowaty,

A horiloczki dwi baryloczki dla wsieji rodynońki.

Rodynońka pje, bo dumaje oddaty, batońko ne pje, ny dumaje doczeńki oddaty,

W horodeńku nowyrńkomu zilliczko zacwytaje,

U naszyji Jawdoški mołodęnkiji wysiliczko zaczynaje,

Bih że jej daj, Bih że jej daj, a batońko pomahaj, a szcze w tomu rodyny prybywaje.

Dobre buło mój batońku sołodkij mydok pyty,

Jak nastane lityczko, z kim ty budesz robyty?

Jawdoška u batońka odsłużyła, a w komory serpa położyła,

Chto bude batońku serpykom żaty? Budysz batońku prynajmaty,

Po dwa zołotyji na deń daty, czużaja ny bude wirno żaty,

Bude na sonyczko pohladaty, czy sonce nyżko, weczter blyżko,

Aby deń wiwsia, ta chlib jiwisia”.

Po zaręczynach narzeczona odprowadza narzeczonego. Krewni, uczestnicy tej rodzinnej uroczystości śpiewają:

„Jasnij misiać za chmurku zachodyt, Jawdoška lwanka nawodyt,

Nadwyde Jawdoška do lasu, sama wernytsia zawczasu,

Nadwyde Jawdoška do boru, sama wernytsia do domu.

Zapłaty lwanko za nadwid, bo zawtra ny wpustym na swój dwir,

Nowyje worota zacynym, lutranym zamoczkom przyzamknem”.

W przeddzień ślubu pan młody i panna młoda czynią przygotowania do wesela. „Korowajnicy” przygotowują „korowaj”. Młody przychodzi do młodej i przynosi w prezencie trzewiki. „Korowajnicy” śpiewają:

„Bujała pszynycia, bujała, sim lit u kopi stojała,

Teper my jiji nażnemo, korowaj Jawdoški speczemo.

Iszły, iszły korowajnicy horoju, nysły nysły po mysy muki z soboju,

Micny Boże! Hustyj bude korowaj!

Iszły, iszły korowajnicy horoju, nysły, nysły po chuntu ciukru z soboju,

Micny Boże! Sołodkij bude korowaj!

Iszły, iszły korowajnicy horoju, nysły, nysły po kopi jajec z soboju

Micny Boże żowty bude korowaj!

Anhel prylejetaje, w okonyczko zahledaje

Weczter korowajnicy, weczter, nasz korowaj my peczem.

Choroszy korowaj, choroszy, bo choroszy korowajnicy robyty!”

Po upieczeniu korowaja wynoszą go do komory, potem wszyscy zasiadają do stołu do kolacji.

W dzień ślubu, przed odjazdem do świątyni, zbierają się krewni u pana i panny młodej na śniadanie, aby ich błogosławić na dalszą drogę życia. Po śniadaniu u młodej „brat” oprowadza ją 3 razy dookoła stołu, przy czym ona całuje chleb leżący na stole, potem całuje rodziców. U pana młodego oprowadza go „pomłody”, czyniąc to samo. Gdy narzeczeni wsiądą na wóz, rodzice obchodzą wóz 3 razy dokoła, kropią święconą wodą, a pod wóz kładą chleb zawinięty w chustkę. W drodze do cerkwi drużyna nie śpiewa. Orszakowi pana młodego i panny młodej towarzyszą konno „kozaki” – chłopcy-przyjaciele młodej pary, z przepasanymi przez ramię wyszywanymi ręcznikami. Jest to odgłos dawnych czasów – gotowość obrony czy to przed Tatarami czy przed mściwym rywalem. Jeśli w cerkwi ślub bierze kilka par, to ta para będzie miała lepsze życie, której pierwszej paroch udzieli błogosławieństwa.

Po ślubie nowożeńcy razem wracają do domu panny młodej ze śpiewem:

„Podiakujmo Hospodu Bohu, kamenećkomu ksiądzu,

Szczo naszy ditki zwynozaw, ny doroho za ślub wziaw (!)

Ny za talar, ny za sztyry, no sztyry zołotci, za naszy mołodci,

Moiż wite worohi, ny perechodte dorohi,

Nychaj perejde Hospod` Boh, a mój batońku napjpyrid,

A za batońkom mationka, a za matyńkoju rodyna,

Za rodynuju choc i wsi, nasza Jawdoška wże ny w kosi

Zrubaly byrozu syruju, zwynczaly Jawdošku syłoju,

Ny tak syłoju, za hroszy, bo welmy lwanko choroszy,

Iz ślubu Jawdoska, iżż ślubu, zawiazała worohom hubu,

Howoryły muskutały, teper perestały.”

Po przyjeździe ze ślubu do domu młodej, rodzice witają przybyszów, Młodziej wioski stawia w poprzek drzwi stół lub ławkę, żądając od pana młodego okupu za koleżankę, która teraz stała się jego żoną. Wykup ten, zwany „peresylnycuju” (przesiedleniem) polega na ofiarowaniu przez młodego żądającym kilku butelek wódki. Jest to zwyczaj bardzo stary i żaden z nowożeńców nie odważyłby się nie uiścić tego haraczu dawnym kolegom swojej obecnej żony. Gdyby tego nie zrobił, mogłoby to się skończyć dla niego i jego żony, nawet tragicznie. Kiedy ten wykup zostaje uregulowany, cały orszak wchodzi do mieszkania młodej, wszyscy siadają do sto-

łów, młodzi na pierwszym miejscu razem i spożywają obiad. Druhny, najserdeczniejsze przyjaciółki młodej, śpiewają:

„Chorosza, krasa Jawdośka nasza, jak u ślubu bywała, pochoriszczała  
Pokrasnyszała, jak na posahowy siła”...

Młodzi siedzą na ławie zasłanej dywanem z sukna i kożucha. Poślanie to leży przez cały czas wesela. Po kolacji następuje zabawa. Tańce przy muzyce trwają do późnej nocy. W zabawie bierze udział cała wieś. Jest to przecież zdarzenie historyczne i święto nie tylko całej rodziny lecz i całej prawie wsi. Nadchodzi czas zabrania młodej żony z domu jej rodziców do domu męża. Przed odjazdem młodych następuje podział korowaja. Korowaj przynosi „pomłody” z komory i kładzie na stół. Młodzi nadal siedzą za stołem, zebrani śpiewają:

„Kłyczte batyńka do perepoju, nychto tak mene ne perepje,  
Jak mój batyńka rodnyj, dribnu monetu sobi chowaje, a serebro perepywaje”.

Podczas tej śpiewki podchodzi do stołu ojciec młodej i wrzuca monetę na stojący w pobliżu korowaja talerz. Jest to pomoc w założeniu nowego gospodarstwa i nowej rodziny. Zwyczaj ten nosi nazwę „perepoju”. Pomłody wywołuje kolejno obecnych do dalszego „perepoju”. Po ojcu „perepywaje” najbliższa rodzina młodej, jej najbliżsi przyjaciele i znajomi. Podczas rzucania monet na talerz, zwykle ofiarodawca wyraża wobec zgromadzonych jakieś życzenie pod adresem młodej pary. Jak: „Perepywaju hroszy, kob były dity choroszy”, lub „perepywaju paciory kob były dity jak zory” i inne, nieraz dość dowcipne i pomysłowe.

Po tej ceremonii, młody zabiera swoją żonę do siebie. Na jednym wozie jadą młodzi, na drugim jej posag: tradycyjna skrzynia z płótnem własnoręcznie utkanym, pościel, kołdry, dywany, skrzynia z bielizną i inne rzeczy. Ze strony rodziny młodej towarzyszy tej podróży tyle osób, ile ich było ze strony młodego w czasie przyjazdu z cerkwi do młodej żony. Orszak ten nosi nazwę „perezwy”. Perezwa od młodej żony przyjeżdża trochę później. W czasie odjazdu uczestnicy śpiewają:

„Wytysały, wyrubały dubowuju dosku,  
Wykrutyły, wymutyły u matry doczku”.

Przyjeżdżają do młodego ze śpiewem:

„Najmaj batońku kwatyroczku, wezem nywistku bohatoryczku,  
Żynemo kony, wsie woronyje żynemo woły wsi połowyje,  
Żynem korowki olinderki żynem oweczki wsi czabanoczki”.

Rodzice młodego też witają młodych małżonków. Przyjezdni zasiadają do stołu. Goście im przyśpiewują:

„Żądana nasza nywistka, żdały my jiji ny rik ny dwa, rosty nywistka jak wyrba  
Żywy wyniosła jak wysna, żywy zdrowa jak jak zyma, żywy zdrowa jak osyń”.

Razem z młodą żoną przyjeżdża „prydanka”, która nakrywa obrusami stoły, rozdaje podarunki bliższym krew-

nym młodego i ścielę pościel dla młodego małżeństwa. Gdy przyjadą „pyrzywy” od młodej, śpiewają:

„Na dobry deń dobryje ludy, my do was, deś prylynuła nasza jutońka  
ka tut do was  
Chocz ny chotiła, to prylytyła jeść u was, jakaja wasza jutońka, jakaja?  
Biłoje lyczko czornoje oczko - takaja”.

Po tej pieśni wszyscy zasiadają do stołu, do posiłku. Po kilku godzinach, odjeżdżają, śpiewając na odjezdnym:

„My pyrzywanie pojidydo, tobi Jawdośku pokinydo  
A ty lwanko hlady jiji, jak de daleko, to sam pojdy  
Jak de bliżeńko, jiji poszly.  
Kob sołomuju ne topyla, kob horszkom wody ne nosyla .  
Dobra nam była wyczera, pered każdym gościom pyczenia”.

Wszystkie pieśni są śpiewane na smutną melodię, rzewnie, tak jak monotonne i smutne jest życie tych ludzi.

Goście odjechali. Nowa rodzina ma przejść przez życie jak ich ojcowie i wiele pokoleń ich przodków.

Cała wieś wraca do codziennego trybu życia.

Bardziej rodzinny charakter mają zwyczaje związane z **obrzędem chrzcin**.

Do położnicy przychodzą sąsiadki na „odwidki” i przynoszą jej „kaszu”, „oładki” lub „jajeczniu”. Po chrzcie i powrocie do domu, chrzestni rodzice i zaproszeni najbliżsi z rodziny zasiadają do stołu. Na stole zjawiają się „pyrohi” i „obaranki”. Po kolacji „baba” przynosi na stół kaszę w glinianym garnku, ale stawia uderzając nim tak mocno, żeby garnek się rozleciał w kawałki, a kasza pozostała sama na stole. Za jej przykładem inni goście szukają w domu starych garnków i biją je. Bić trzeba koniecznie, bo jeżeli noworodek jest dziewczynką, to w przyszłości będą się o nią bili chłopcy, a jeżeli chłopiec to o niego się będą biły panny. Po tym „baba” bierze obwarzanek ozdobiony kwiatami i nakłada na kaszę, następnie nakłada na niego jeszcze kilka. Jest to „odgrodzenie” kaszy. Goście rozrywają obwarzanki, nie dotykając ozdobionego kwiatami. Po tej zabawie „baba” kładzie pieniądze obok kaszy, goście zaś przyśpiewują kumowi:

„Ty kumoczku panie tyki w tybe stane, wsady ruczku w kiszynku,  
Wyjmy złota zmińku horod obhorodyty, doczyczku sporadyty”...

Po tym śpiewie wszyscy rzucają pieniądze do kaszy lub dają przywiezione ze sobą podarunki. Na drugi dzień wożą po wsi „babę”, aby za to jej wyróżnienie dała im butelkę wódki. Po takiej przejażdżce goście rozjeżdżają się do domów.

*Jan Perdenia*

Kamieniec Litewski, 1938 r.

*OD REDAKCJI:*

*Dziękujemy Panu Doktorowi Jerzemu Perdenii z Krakowa, synowi Jana za udostępnienie powyższego opracowania, które nie było publikowane, podobnie jak inne artykuły tegoż Autora.*



## ETNOGRAFICZNE DZIEDZICTWO FOTOGRAFA Z WOŁCZYNA STEFANA CHARŁAMPOWICZA

Fotografia – wielki wynalazek ludzkości, odliczanie czasu swojej historii zaczęła już 170 lat temu, jednocześnie zachowując sama historię dla przyszłych pokoleń. I wtedy byli, i teraz są fotografowie – artyści, mistrzowie zachwyceni fotografią, nie z powodu zysku, lecz w imię sztuki, w całej jej różnorodności. Jednym z nich, z pewnością był, nieśluszenie zapomniany, Stiepan (Stefan) Wasiljewicz Charłampowicz. Urodził się 14 stycznia 1877 roku. W Rogaczy Brzeskiego ujezda (powiatu) Grodzieńskiej Guberni (obecnie obszar RP), w wielodzietnej rodzinie popa Wasila Grigoriewicza i Marii Josifowny Charłampowiczów. Istnieje chyba jednak wśród spokrewnionych ludzi pewnego rodzaju „pamięć genetyczna”. Wyjątkowa pracowitość, dobroduszość i skromność, przenikliwy rozum i szeroka erudycja, miłość do ludzi i szczerze zainteresowanie własną ziemią i swoimi korzeniami – właśnie tym wyróżnia się ród Charłampowiczów różnych pokoleń. Obecnie można odnaleźć dość dużo publikacji, referatów naukowych, a nawet prace doktoranckie, poświęconych najbardziej znanemu z dzieci Wasila i Marii Charłampowiczów – Konstantemu (1870–1932), dr hab. historii cerkwi Akademii Rosyjskiej (1916 r.) i Ukraińskiej (1919 r.) Akademii Nauk, profesor i wykładowca Uniwersytetu w Kazaniu, w 1924 r. aresztowany przez NKWD, represjonowany i zesłany do Kazachstanu, co zaś tyczy się innych członków rodziny Charłampowiczów – poza archiwami w Grodnie i Sankt-Petersburgu, Kijowie, Kazaniu – informacji takiej brakuje w dostępnych powszechnie źródłach.

Nie stawiając przed sobą tak poważnego zadania, by zebrać i usystematyzować materiał o wszystkich Charłampowiczach, pragniemy przez niniejszą publikacją przywrócić imię autora – Stefana Charłampowicza temu unikatowemu fotograficznemu i etnograficznemu dziedzictwu, które udało się nam odnaleźć, stanowiącemu z pewnością wartość naukową i historyczną.

Obecnie, po upływie prawie 100 lat od czasu, kiedy S. Charłampowicz wykonał te zdjęcia, znacznie

trudniej byłoby chyba ustalić jego autorstwo, gdyby nie było jego brata – Pawła. W Państwowym Archiwum Mińskiego obwodu zostały odnalezione materiały przez Natalię Sawczenko, mające bezpośredni związek z Pawłem Charłampowiczem. Jak wynika z dokumentów, Paweł Charłampowicz (absolwent Uniwersytetu Warszawskiego) od 20 grudnia 1921 r. pełnił funkcję dyrektora Białoruskiego Muzeum Państwowego. Będąc również członkiem historyczno-archeologicznego i etnograficznego wydziału Instytutu Kultury Białoruskiej, właśnie Paweł zainicjował uzupełnienie muzealnych kolekcji obrazami, portretami, rysunkami i fotografiami z okresu poprzedzającego rewolucję w Rosji oraz czasu samej rewolucji. Jest możliwe, że część fotografii z prywatnych rodzinnych zbiorów Charłampowiczów w ten sposób trafiło do muzealnych kolekcji.

Brat Pawła Charłampowicza – Stefan, również jak i wiele innych osób z ich rodziny, otrzymał wykształcenie w Litewskim Seminarium Duchownym, które ukończył w 1899 roku. W tym samym roku otrzymał pracę psalmisty w Świato-Trojeckiej cerkwi (słynnego kościoła w Wołczynie, przerobionego na cerkiew po 1863 r. przez cara) prawosławnej parafii w Wołczynie, obecnie rejonu Kamienieckiego Brzeskiego obwodu (fot. 1). Wiadomo również, że od 1901 do 1903 roku S. Charłampowicz był również nauczycielem w wołczyńskiej cerkiewno-parafialnej szkole żeńskiej. Być może już w tym okresie, a może i nieco wcześniej, Stefan Charłampowicz zaczyna aktywnie fotografować. Jego zainteresowanie fotografią zbiegło się w czasie ze zdecydowaną obniżką cen materiałów i sprzętu fotograficznego.

Obecnie reprodukcje fotografii S. Charłampowicza można spotkać w wielu historycznych oraz etnograficznych encyklopediach i monografiach, wydanych na Białorusi w ciągu kilku ostatnich dziesięcioleci – niestety, bez nazwiska autora. Niewykluczone, że również magazyn „Pomniki historii i kultury Białorusi” Nr 4 (44) z 1980 r., w którym po raz pierwszy za czasów radzieckich, publikuje zdjęcie wykonane

z negatywu, przechowywanego w zbiorach Państwowego Muzeum ZSRR (fot. 2). Warto zaznaczyć podejście naukowe autora artykułu – pracownika muzealnego, etnografa S. Borysa, który w późniejszym okresie odwiedził Wołczyn oraz zdążył ustalić autora fotografii i zindyfikować wiele z osób znajdujących się na tym unikatowym zdjęciu.

Być może w tym, z pewnością bardzo ciekawym materiale, nasze poszukiwania trafiłyby do ślepego zaułka, gdyby nie pewna okoliczność. Mianowicie, dowiedzieliśmy się od znanego historyka-krajoznawcy z Pińska A. Ilina, że proboszczem prawosławnej parafii w Wołczynie był Eustachy Kiprijanowicz Pawłowicz, gdzie w tym czasie służył psalmista S. Charłampowicz. Podróż do Odessy, do Tamary Grigorjewny Wierzbickiej – potomkini Pawłowiczów, zaowocowała wieloma interesującymi materiałami. W pieczołowicie przechowywanym starym albumie fotograficznym odnaleźliśmy kilkadziesiąt zdjęć sprzed I Wojny Światowej, mających bezpośredni związek z Wołczynem, w tym część zdjęć wykonanych przez S. Charłampowicza. Jeszcze jeden skarb – misternie wykonaną ręcznie, drewnianą szkatułkę z autografem „1911, 15.IV C.X.” (S. Ch.) T. Wierzbicka przekazała w darze dla tworzonego muzeum historii Wołczyna. Zachował się również u potomków Pawłowiczów wyciąg z książki metrykalnej z oryginalnymi autografami „Psalmista Stiepan Charłampowicz” i nawet zdjęcie, na którym znajduje się bohater naszej opowieści w towarzystwie dwóch kobiet. Z kolei z Olgą Fotinicz Eugenii Wasilewny Charłampowicz (z rodziny ojca) udało nam się nawiązać kontakt przez internet, gdzie w swoim dzienniku umieściła zdjęcie oraz wspomnienia swojego ojca Swiewołoda Fieodostjewa: „Na pocztówce jakiegoś prywatnego wydawnictwa jest przedstawiona chata we wsi Prochody obok Kamieńca, w której urodził się mój ojciec, a być może też jego dziadek. Podpisano pod CX” (fot. S. Ch. autora). Zdjęcie to wykonał z całą pewnością Stefan Charłampowicz – swat mojej mamy. Na odwrotnej stronie pocztówki – pozdrowienia mojej mamy dla wujka Macieja.

Istnieją również oryginalne zdjęcia chaty i młyna oraz przedstawicieli wsi Prochody...

W tamtym czasie fotografowanie kontynuowano w Rogaczach, gdzie mieszkali Charłampowicze. Z techniką fotografowania ojciec zapoznał się w roku

1912, prawdopodobnie od braci mojej matki. Z powyższych wspomnień wynika, że fotografowaniem u Charłampowiczów nie zajmował się nie tylko Stefan. Kto jeszcze? Naszym zdaniem był nim jeszcze Paweł – przyszły dyrektor Państwowego Muzeum Białoruskiego. Przemawiają za tym dwa tomy wydane w Wilnie 1911–1912 roku „Materiały Etnograficzne Guberni Grodzieńskiej” pod redakcją etnografa i krajoznawcy E. Romanowa. Zbieraniem materiałów wśród chłopów powiatów (ujezdów); brzeskiego, kobryńskiego i grodzieńskiego w 1904–1905 roku, zajmowali się również: wychowanek Wileńskiego Seminarium Duchownego P. Charłampowicz oraz niejaka nauczycielka Charłampowicz. Być może w zbieraniu materiału z aparatem fotograficznym pomagał Pawłowi również Stefan. Istnieje dokładna zbieżność w czasie i przestrzeni powyższych wydarzeń związanych ze zbieraniem materiałów etnograficznych oraz z wykonywaniem zdjęć grupowych miejscowej ludności. Niejasne jest też kto, z czyich środków i dlaczego wydrukował serię pocztówek i zdjęć rosyjskiego oddziału Światowego Związku Pocztowego. Nakład tego wydawnictwa jest, jak na tamte czasy, nakładem bardzo okazałym. Na zewnętrznej stronie każdej z pocztówek tego wydania umieszczony jest m.in. napis „Pod CX” (fot. autora). Właśnie w tym czasie mieszkał i pracował w Sankt-Petersburgu znany nam naukowiec Konstanty (Konstatin) Charłampowicz. Wydaje się nam prawdopodobnym, że właśnie Konstanty przyczynił się do wydania pocztówek tej serii, wyprodukowanych na podstawie zdjęć S. Charłampowicza. O tym jakie były dalsze losy jako twórcy i człowieka fotografa Stefana Charłampowicza, niewiele nam wiadomo. Czy warto komentować te fotografie i pocztówki, wykonane na podstawie oryginalnych zdjęć autora? Obrazy te przemawiają same za siebie. Naszym zdaniem są one bardzo wartościowe. Potrafią cieszyć i zachwycać, powinny więc być punktem badań i analiz, powinniśmy je pokazywać przyszłym pokoleniom, aby utrwalić ich niezwykłość i wartość sprzed 100 lat.

*Siergiej Basow* – Brześć,

*Halina Kaczanowska* – Wołczyn

Tłumaczenie z jęz. ros.

*Eugeniusz Lickiewicz* – Pruzana





Świato-Trojecka cerkiew, w. Wolczyn, przed 1914 r.



Kobiety z w. Prochody



Mieszkańcy w. Kołodno, przed 1914 r.



Uczniowie [w. Prochody (?), w. Rogacze (?) w. Wolczyn (?)]



Wasył Fieodosjew: Maciej Zając, w. Prochody



Dzieci ze w. Prochody





Młyn we w. Prochody

Pawłowicze  
i Chałampowicze,  
w. Wołczyn



Rzeźnik, kaletnik, szewc i krawiec, w. Wołczyn, przed 1914 r.



Połów ryb, w. Wołczyn



Typy chłopów, w. Czerek



Widok na plac centralny w. Wolczyn, przed 1900 r.



Maria Andriejewna Zajac przy swoim domu, w. Prochody, 1913 r.



Chłopska chata, w. Prochody





Chłopki, w. Czersk



Туры хлопів, w. Wołczyn





Obrzędy Wielkanocne, w. Kotera



Stroje weselne, w. Wołczyn

# TROPAMI ROMUALDA TRAUGUTTA



Zwiedzając Obwód Brzeski na Białorusi warto chociażby z patriotycznego obowiązku odbyć wędrówkę śladami przywódcy Powstania Styczniowego Romualda Traugutta, choć niestety wiąże się ona z pewnymi problemami.

Odszukanie miejsca narodzin Romualda Traugutta w Szostakowie nie jest łatwe, choć w linii prostej leży ono niemal rzut kamieniem od dzisiejszej polskiej granicy w dawnym brzeskim powiecie. Kto nie dysponuje samochodem i dokładną mapą, ten nie ma co wybierać się na jego poszukiwania. Leży ono na uboczu dzisiejszego Rejonu Kamienieckiego, wciśnięte między granicę z Polską a białoruską część Puszczy Białowieskiej, stolicą rejonu Kamieńcem a Wysokim. Wieś, a raczej niewielki pasiołek, należy do Wojskiego Sielsowietu. Mimo swej mizeroty występuje w najnowszych białoruskich opracowaniach, takich jak chociażby „Swod pamiatnikow istorii i kultury Bielorusi”, obejmującego „Brestską obłast”. Figuruje w nich jednak głównie, jak się wydaje, dzięki ośmiu kurhanom, odkrytym jeszcze za polskich czasów w 1936 roku, a przebadanym w roku 1958. Artefakty z nich pozyskane można podziwiać w Brzeskim Muzeum Krajoznawczym.

We wspomnianym wydawnictwie Traugutt jednak występuje. Jest w nim nawet zamieszczony

krótki życiorys. On sam nie poznałby dziś swojej rodzinnej miejscowości, znajdującej się niegdyś obok wspomnianych kurhanów. Cała okolica przeorana kolektywizacją, a także melioracją znacznie zmieniła wygląd. Miejsce, w którym niegdyś stał dwór jest odległe o pół kilometra od dzisiejszej wsi. Z daleka przypomina zielone uroczysko leżące nad brzegiem dwóch stawów rybnych, założonych przez tutejszy kołchoz. Drewniany dworek, w którym urodził się Traugutt spłonął podczas ostatniej wojny. Nie należał on jednak do jego ojca Ludwika, nie stanowił też wiana jego matki Alojzy z Błockich. Niezbyt zamożni rodzice dzierżawili go wraz z majątkiem od generała Alberta, który najprawdopodobniej dostał go od cara z puli ziem skonfiskowanych uczestnikom Powstania Kościuszkowskiego.

Nie zachował się żaden opis dworku. Nie występuje nawet w monumentalnym dziele Romana Aftanazego „Dzieje rezydencji”. Najprawdopodobniej był skromny. Dziś w jego miejscu znajduje się polana, na której stoi głaz z pamiątkową tablicą w języku rosyjskim, ustawiony w 1988 roku. Polana otoczona jest zagajnikiem, zdziczałym sadem i resztkami dawnych drewnianych zabudowań, które po bliższym przyjrzeniu się okazują się być resztkami prawosławnej świątyni. Ostatni „dziedzic” Szostakowa żył bowiem w symbiozie z białoruskimi chłopami i, choć był Polakiem i katolikiem, pozwolił jeden z dworskich budynków zaadaptować na prawosławne miejsce kultu, by nie musieli chodzić do odległej o kilkanaście kilometrów świątyni...

Projekt ożywienia Szostakowa i wkomponowanie go do tradycji patriotycznej w Polsce wysunął w latach dziewięćdziesiątych proboszcz z Kamieńca i Wysokiego, zainteresowany również Wołczynem, ks. Jan Wasilewski. Chciał, by odbywał się w nim, przy współpracy ze stroną białoruską, zlot drużyn harcerskich noszących imię Romualda Traugutta. Do zrealizowania pomysłu zabrakło jednak odpowiedniego klimatu. Traugutt nie jest jednak na Ziemi Brzeskiej postacią zapomnianą, zwłaszcza przez mieszkających na jej terenie Polaków. Jego imię nosi m.in. Oddział Obwodowy Związku Polaków na Białorusi w Brześciu. Sam Traugutt na pewno na to zasługuje, tym bardziej, że śladów po nim jest na niej o wiele więcej.

Szczególnie dużo znajdziemy ich w Ostrowiu w powiecie Kobryńskim, z którym był on chyba bardziej związany niż z Szostakowem. W miejscowości tej, leżącej w połowie drogi między Kobryniem a Małorytą spędził z pewnością najlepsze, choć niedługie chwile swego tragicznego życia. Tu w domu Justyny Błockiej z książąt Szujskich której był wnukiem, mieszkał przez kilka lat z rodziną. Tu poznał także swą drugą żonę, Antoninę Kościuszkównę, córkę Aleksandra, bliskiego krewnego Tadeusza Kościuszki i Antoniny z Ptaszkiewiczów. Miała ona zaopiekować się jego nieletnimi dziećmi, osieroconymi przez pierwszą żonę. W Ostrowiu również miał zamieszkać Traugutt po zwolnieniu się z armii carskiej, decydując się na życie rolnika, z trudem wiążąc koniec z końcem. Majątek był wprawdzie warty około dwudziestu tysięcy srebrnych rubli, ale obłożony długami nie przynosił praktycznie żadnych dochodów. Trauguttowie utrzymywali się głównie z wojskowej renty.

Nie zachowały się niestety żadne opisy dworku w Ostrowiu. Wiadomo tylko, że był przestronny i wygodny. Traugutt urządził w nim kaplicę, w której cała rodzina zbierała się na wspólny pacierz, a w niedzielę na nabożeństwo.

W Ostrowiu Traugutt otrzymać miał list przywieziony przez Elizę Orzeszkową od Jana Mitraszewskiego, naczelnika powstańczego z Kobrynia, który wzywał go do objęcia dowództwa nad formującym się oddziałem zbrojnym. Dzięki noweli „Oni” jej pióra, mamy zbeletryzowany, acz historycznie wierny opis objęcia przez Traugutta dowództwa nad partią kobryńską. Nie była ona duża, ale dzięki zdolnościom taktycznym Traugutta odniosła kilka zwycięstw. Do dziś w miejscach, w których toczyła swe boje, podczas prac melioracyjnych i ziemnych znajduje się fragmenty broni. Nie są one niestety oznaczone, choć można by z nich ułożyć łatwy do zwiedzania szlak turystyczny, leżący przy trakcie Kobryń–Pińsk.

Przed II wojną światową tutejsze społeczeństwo coś w tym kierunku robiło. Wiosną 1933 roku uroczyste obchodzono w Ostrowiu 70. rocznicę wybuchu Powstania Styczniowego. Przybyli na nią żołnierze 83 pułku i młodzież szkolna, a w miejscu, w którym stał dwór Traugutta ustawiono wielki dębowy krzyż i polny kamień z wyrytymi słowami: „Romualdowi Trauguttowi – wielkiemu synowi Polesia”. Z obu jego stron zasadzono drzewa – brzozę i sosnę. W czasie uroczystości obecny był Jan Wasiljewicz Charytoniuk, deputowany rady miejskiej w Kobryniu. To on w roku

1991 odnalazł miejsce, w którym niegdyś stał dwór Traugutta. Nie było to łatwe, bo po kolektywizacji i komasacji gruntów jego okolice zasadniczo zmieniły swój wygląd. Przepadł gdzieś kamień pamiątkowy, ścieto sosnę i krzyż. Tylko brzoza oparła się upływowi czasu. Teren został na nowo oznaczony, ale nie ustawiono na nim żadnej tablicy, idea ta nie znalazła niestety zrozumienia u miejscowych władz. Pamięć o związku Traugutta z Ostrowem ponownie zaczyna popadać w zapomnienie. Turyści z Polski praktycznie tu nie zaglądną, podobnie jak do Zakoziela i Ludwinowa, dwóch miejscowości, leżących w samym centrum rejonu drohiczyńskiego, dawnych majątków rodziny Orzeszków, w których ukrywał się ranny Traugutt. W Ludwinowie, gdzie przywódcą powstania opiekowała się sama pisarka, zachował się park i fundamenty dworskich zabudowań. Więcej historycznej spuścizny ocalało w pobliskim Zakozielu, który należał do Kaliksta Orzeszki, szwagra Orzeszkowej. Przetrwiał m.in. fragment głównego korpusu oraz zdobione kolumnami przyściennymi skrzydło empirowego dworu Orzeszków z 1820. Budynek ten został zniszczony podczas II wojny światowej i odbudowany na cele mieszkalne. Otacza go park krajobrazowy z systemem alej i stawów. W jego zachodniej części na pagórku znajduje się murowana neogotycka kaplica grobowa Orzeszków, zbudowana według projektu Franciszka Jaszczołda. Zdaniem znawców jest to jeden z najciekawszych tego typu obiektów na dzisiejszej Białorusi. Również tutaj, w niewielkiej komorze pod centralną wieżyczką kaplicy ukrywał się podczas obław rosyjskiego wojska, Romuald Traugutt.

Jego pobyt w obu miejscowościach nie był zbyt długi. Po powrocie do zdrowia, wyposażony w fałszywe dokumenty został karetą odwieziony przez Elizę Orzeszkową do granic Królestwa Polskiego.

Jeżeli będziemy dysponować własnym autem, to bazując w Brześciu wszystkie miejsca związane z Trauguttem zdołamy odwiedzić w ciągu jednego dnia. Przed wyprawą na Białoruś powinniśmy odświeżyć lekturę szkicu „Białoruś – informacje praktyczne”, zamieszczonego na naszym portalu ([www.kresy.pl](http://www.kresy.pl)), a także „Zacząć można od Brześcia”. Informacje w nich zawarte są nadal aktualne. Istotną nowością jest jedynie fakt, że na przejściu osobowym między Polską a Białorusią, Terespol – Brześć nie ma kolejek. Przejeżdża się bez większych problemów.



## 215 ROCZNICA INSUREKCJI KOŚCIUSZKOWSKIEJ I WARSZAWSKIEJ

**W** dniu 18 kwietnia 2009 roku w Warszawie odbyły się uroczyste obchody 215 rocznicy Insurekcji Warszawskiej.

Uroczystości rozpoczęła o godzinie 10.00 Msza Święta w Katedrze Polowej Wojska Polskiego. Wszyscy zgromadzeni modlili się w intencji ofiar poległych w obronie Stolicy i Ojczyzny. Wśród uczestników znajdowali się członkowie i zarząd Polskiej Fundacji Kościuszkowskiej, Stowarzyszenia Budowy Pomnika Tadeusza Kościuszki, władze Miasta Warszawy, przedstawiciele władz tutejszych uczelni, cechów warszawskich, Polonii zagranicznej, delegacje szkół noszących imię Tadeusza Kościuszki oraz przedstawiciele stowarzyszeń kościuszkowskich z całego kraju. Po modlitwie wszyscy zgromadzeni wyruszyli w asyście orkiestry wojskowej i kompanii honorowej na Plac Zamkowy.

Po krótkim przypomnieniu pamiętnych wydarzeń polskiej historii i salwie honorowej uczestnicy złoży-



„Obóz Kościuszki pod Bosutowem” obraz Michała Stachowicza

li kwiaty przy urnie z sercem Tadeusza Kościuszki w kaplicy Zamku Królewskiego. Delegacja Związku Polaków na Białorusi i przedstawiciele redakcji kwartalnika „Echa Polesia” również uczestniczyli w tej ceremonii złożony czerwono-białe bukiet przy sercu wielkiego polskiego bohatera, pochodzącego z Polesia.

Na miejscu warszawiacy mieli okazję wysłuchać krótkiego koncertu melodii wojskowych. Serca słuchaczy były m. in. w rytm mazurka Dąbrowskiego i poloneza „Pożegnanie z Ojczyzną” Ogińskiego. Ozdobne wiązanki kwiatów w barwach narodowych zostały złożone pod pomnikiem Jana Kilińskiego, jednego z bohaterów Insurekcji Warszawskiej. Bukiety z Białorusi również znalazły swoje miejsce pod pomnikiem tego wybitnego człowieka będąc wyrazem uznania i szacunku dla niepokornego wojownika za wolność i niepodległość.

Uroczystościom towarzyszyła wystawa obrazów Grażyny Kostawskiej i Piotra Szalkowskiego oraz wystawa fotografii Stefana Dmochowskiego.

Zwieńczeniem dnia stała się sesja naukowa w Muzeum Niepodległości pt. „Spotkanie historyków w 215 rocznicę Insurekcji Kościuszkowskiej”, gdzie wybitni badacze życia i działalności Tadeusza Kościuszki, a także oddziaływania jego postaci na późniejsze dzieje polskiej historii i kultury podzielili się własnym dorobkiem i refleksją z licznymi słuchaczami, wśród których przeważali młodzi ludzie; dla których historia Ojczyzny nie jest obcą i obojętną sprawą. Obecni z ogromną atencją wysłuchali m. in. referatu Konsula Generalnego Polski w Brześciu p. dr. J. Książka na temat białoruskiej legendy Kościuszki. Prelegent opowiedział o paradoksalnej współczesnej sytuacji kulturowej na Białorusi, kiedy do białoruskich bohaterów jest zaliczany Tadeusz Kościuszko razem z budową pomników na cześć Suworowa. Słuchacze sesji z wielkim zainteresowaniem przyjęli poruszone zagadnienie prosząc o przedłużenie wyznaczonego regulaminem czasu na wygłoszenie referatu. Podczas obrad sesji zabrzmiały również wiersze Marii Konopnickiej poświęcone Tadeuszowi Kościuszce i Insurekcji Kościuszkowskiej w tłumaczeniu na język białoruski wykonane przez autorkę przekładu p. Annę Paniszewą.

*Wiktor Szukielowicz,  
Żuprany*

## Пра Кіліньскага

Майстар Ян Кіліньскі  
Кунтушаў не насіў,  
Але жару свайго сэрца  
Ён ніколі не гасіў.

Майстар Ян Кіліньскі  
З Тшэмешна быў родам,  
Не раз ён плакаў  
Над польскім народам.

Стаяў тады ў Варшаве  
Гельстром-генерал,  
Распаўсюдзілась вестка,  
Што ён войска збіраў.

Распаўсюдзілась вестка,  
Што ён у суботу  
Скіруе маскалёў  
Да крывавай работы.

Чуе гэта Кіліньскі,  
Гнеўна шавеліць вусамі,  
Да ворагаў моцна  
Нянавіць яго ўзрастае.

Чуе гэта Кіліньскі,  
Трывожна ўздыхае:  
- Яшчэ маем шаблі!  
Яшчэ Бог ёсць з намі!

Вялікдзень надходзіць,  
Абуджае сумленне,  
Бой званоў фарных  
У сэрцах родзіць натхненне!

Ужо няма страху,  
Свярбяць да бою рукі!  
Устае Хрыстос з гробу,  
Паўстанем і мы з мукі!

Як полымя з ветрам  
Імгненна ўзрастае,  
Так выбух паўстання  
Варшава спазнае!

Генерал яшчэ спіць,  
А ўжо гул ідзе шпарка,  
Як пярун, Кіліньскі  
Ударыў па замку.

Бачыць пан генерал,  
Тут не да дзяржавы,  
І ў спадніцы жаночай  
Даў дзёру з Варшавы.

А ўжо пан Касмоўскі  
Кіруе паўстаннем,  
І порах, і зброя  
Здабыты нядаўна!

Б'юць і не пытаюць,  
Хто ў Бога верыць!  
Не стала батальёна,  
Можна то праверыць.

Ад Вялікай пятніцы  
Да Вялікай суботы  
Чысцілі Варшаву,  
Мелі шмат работы!

Ад Вялікай пятніцы  
Да суботы Вялікай  
Ачысцілі Варшаву  
І то ў наш Вялікдзень!

Дзве тысячы маскалёў  
Як бы град пабіў,  
А Кіліньскага палкоўнікам  
З шаўца зрабіў.

О, Варшава, мая маці!  
Хто ж прынёс збавенне?  
Адно сэрца твайго сына,  
Поўнае цяплення!

*Maria Konopnicka  
tł. Anna Paniszewa*

# SIECHNOWICZE TADEUSZA KOŚCIUSZKI



Herb T. Kościuszki

**N**a północny wschód od Brześcia rozciąga się monotonna równina, melancholijnie szumiąca pogwarem lasów, łąk i szuwarów. Na podmokłej dolinie przeciętej głębokimi rowami pełnymi wody, wyzierają błękitne zwierciadła jezior otoczone pierścieniem olszyn. Tu wydmy piaszczyste, tam pola wrzosu. Nad moczarami roje komarów, jakiś smętny powiew wiatru, mleczna mgła nad doliną. Są tu odwieczne ugory, ubogie piaski obsiane żytem i owsem, są i żyzne ziemie pszeniczne. Nie ma już prastarych puszczy. Skupiska leśne, spotykane gdzieś niegdzie są resztkami niegdyś istniejących tu borów.

**Na tej ziemi, nieco na uboczu głównych szlaków komunikacyjnych, położone są Siechnowicze, związane od wieków z licznym rodem Kościuszków Siechnowickich, z którego pochodził bohater Rzeczypospolitej Obojga Narodów i Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, Tadeusz Kościuszko.**

Według Szymona Okolskiego ród Kościuszków dobra siechnowickie wraz z dwoma wioskami (o nieznanym nazwach) otrzymał z rąk Kazimierza Jagiellończyka. Do tego Aleksander Jagiellończyk dodał Leniewicze i Stupiczewo, za zasługi świadczone jemu i jego ojcu<sup>1)</sup>.

Zachował się jednak dokument nadania Siechnowicz oraz dwu wsi diakowi – pisarzowi dworskiemu **Kostiuszce Fedorowiczowi** dopiero w 1509 roku przez Zygmunta Starego (we wsi żyły wówczas trzy rodziny o nazwiskach: Kisel, Perko i Lachowicz)<sup>2)</sup>.

Być może więc jakieś dobra w okolicy zostały nadane któremuś z przodków lub krewnych Kostiuszki Fedorowicza już przez Kazimierza Jagiellończyka<sup>3)</sup>, a Siechnowicze dostał on od Zygmunta Starego aktem z 1509 r., niezależnie od tych wcześniejszych nadań. Do Okolskiego natomiast dotarły zniekształcone, splątane ustne przekazy, choć może oparte na jakichś zaginionych dokumentach. Od imienia Kostiuszki i nazwy tej wioski, głównej kolebki rodu, wywodzi się nazwisko Kościuszków-Siechnowickich.

Nie wiadomo kiedy Kostiuszkwowie otrzymali szlachectwo wraz z herbem Roch Trzeci. T. Korzon przy-

puszcza, że herb ten został nadany już dworzaninowi Fedorowi. F. Koneczny sądzi, że nadał go Kostiuszce Fedorowiczowi Zygmunt Stary. A. Boniecki podaje datę 1458 r., być może na podstawie jakiegoś przekazu ustnego, nie wiadomo jednak czy wiarygodnego<sup>3)</sup>.

Jakie wioski poza Siechnowiczami miał ród Kostiuszków w owym czasie, nie wiadomo.

Wiadomo na pewno, że w 1528 r. należały do nich Stupiczewo i Leniewo. Jest to stwierdzone w wykazie bojarów i szlachty powiatu Kamienieckiego zobowiązanych do służby wojskowej.

Kostiuszko Fedorowicz należał do średnio zamożnych bojarów. Był sędzią i horodniczym zamku w Kamieńcu. Ożenił się z kniazionną Hanną Holszańską z bardzo starego rodu litewskiego, co znacznie wzmocniło jego autorytet i pozycję społeczną. W 1532 r. król mu zezwolił na kupno domu w Kamieńcu i otwarcie w nim karczmy, ponieważ jako horodniczy nie pobierał żadnego wynagrodzenia. W roku 1537 został hajewnikiem brzeskim i kamienieckim. W tymże roku kupił od czterech bojarów kamienieckich majątność Pelepeliki (obecnie Perepiłki). Od swojej siostry Żdany nabył Horodec za przyznane jej dożywocie. Były też w jego życiu niepowodzenia. W 1538 r. król odebrał mu hajewnictwo brzeskie i kamienieckie, bo w czasie starań o nie posłużył się podstępem<sup>4)</sup>.

Dwaj synowie **Kostiuszki i Hanny – Iwan i Fedor** podzielili się w 1561 r. Siechnowiczami (stąd nazwy majątków: Iwanowszczyzna i Fedorowszczyzna)<sup>5)</sup>. Iwan był też właścicielem Stupiczewa. Wia-



Fotokopia księgi metrykalnej chrztu T. Kościuszko.  
(www.radzima.org)



domo o tym z dokumentu z 1598 r., w którym jest zapis o napadzie w Kamieńcu na ulicy Litewskiej, mieszczan kamienieckich na poddanych „ziemianki gospodarskoje panie Hanny Kostiuszkowej”, żony Iwana ze Stupiczewa, w wyniku czego jeden z napadniętych został zabity, a pozostali pobici<sup>6</sup>. Przyczyną tego były prawdopodobnie zatargi na tle nieuregulowanych granic posiadłości stupiczewskich, które graniczyły z kamienieckimi<sup>6</sup>.

Z przełomu XVI i XVII w. pochodzą ślady polonizacji ruskiego rodu Kostiuszków. Synem **Fedora był Hrehory** (jego matka Sosnowska pochodziła z polskiego rodu), ale jego syn miał już na imię **Jan**. Niektórzy ich krewni podpisywali się po polsku, inni po rusku. Dokumenty dotyczące spraw rodzinnych były wystawiane po polsku chociaż językiem urzędowym Wielkiego Księstwa Litewskiego był język ruski.

Wtedy też nastąpiło zróżnicowanie wyznania Kostiuszków. Prawdopodobnie przodkowie Jana byli prawosławnymi (Hanna Holszańska, jako Litwinka była najprawdopodobniej katoliczką). On sam był ewangelikiem, a żona arianką. Równocześnie jego brat stryjeczny Aleksander Faustyn był członkiem stowarzyszenia Najświętszej Marii Panny u Jezuitów w Brześciu. W Brześciu też był Jezuitą Bazyli Kościuszko, a Piotr Dionizy studiował w Padwie<sup>7</sup>.

Synem Jana był **Aleksander Jan**, używający nazwiska już w formie spolszczonej – Kościuszko. Był dobrym gospodarzem. Dorobił się stosunkowo znacznego majątku. Gospodarował na dobrach „wieczystych” i „przykupnych”: Siechnowicze, Konopty, Stepanki, Ostrówki. Miał dom i nabył 3 place w Brześciu. Był podsędkiem województwa Brzeskiego Litewskiego. Na swoich gruntach wystawił kaplicę katolicką, o 4 oknach, z chórem i pozytywem, ołtarzem i kilkoma obrazami. Po pewnym czasie zawieszono w niej portrety fundatora i jego synów – Augustyna, Ambrożego i jego żony Barbary (kaplica została zburzona w drugiej połowie XIX w.). Na zabezpieczenie bytu kaplicy zakupił 13,5 włók ziemi. Pożyczał bez procentu pieniądze okolicznym włościom wsi królewskich (Orepicz, Werchów, Ogrodnik, Łyszczyc), łącznie 1000 florenów. Te pieniądze przeznaczył w 1717 r. cystersom w Olizarowym Stawie na fundusz wieczysty do kaplicy siechnowickiej, aby odprawiali msze święte za dusze jego przodków od dziada Hrehorego i jego żony Hanny Maleczyńskiej zaczynając. Pożyczki odbierane wolno, rozchodowano na inne cele, jednak synowie jego zebrali sumę jeszcze większą ratując zapis. Na tę kaplicę zapisał



Neoromański kościół p.w. Trójcy Przenajświętszej, w którym w 1748 r. został ochrzczony T. Kosciuszko

też kielich. Ofiary te składano, gdy majątek rodowy już znacznie podupadł<sup>8</sup>.

Kościuszkowie Siechnowiccy wspierali też hojnie świątynie unickie.

**Paweł Kościuszko** łowczy i pisarz brzeski z małżonką Cecylią z Wrettów w 1710 r. odnowili cerkiew św. Mikołaja w Siechnowiczach-Iwanowszczyźnie, którą fundowali jego przodkowie dla poddanych. Nabożeństwa w tej świątyni odbywały się po rusku. T. Korzon zwrócił uwagę na znamieny fakt, że jezuita w Brześciu, Kobryniu i Prużanie głosili misję apostołską z ambony w języku ruskim. Język ten więc wówczas był używany nie tylko w świątyniach prawosławnych i unickich.

W 1742 r. **Wawrzyniec Kościuszko** z żoną Anną dokonali zapisu 1000 tynfów dla cerkwi Roździewskiej w Kamieńcu na odprawianie co roku 3 mszy świętych za zdrowie i powodzenie ofiarodawców, 3 za dusze, które znikąd ratunku nie mają, 3 za zdrowie ich przodków i 1 za poddanych żywych i zmarłych<sup>9</sup>.

Syn Aleksandra Jana Ambroży, przeznaczony do gospodarowania w Siechnowiczach, zgodnie z wolą ojca, spłacił braciom ich działy, do majątku swego dokupił ziemi, wspierał ojcowską kaplicę. Sprawował urzędy pisarza ziemskiego brzeskiego, sędziego grodzkiego i wójta Kobrynia. Był typowym przedstawicielem szlachty polskiej, zadziorny i popędliwy, popularny w swoich i dalszych stronach<sup>10</sup>.

Dzięki gospodarności i oszczędności Kościuszków nie doszło do upadku majątku, mimo konieczności wyposażenia licznych potomków i trudności spowodowanych trwającym w latach 1620–1670 kryzysem

ekonomicznym. Kryzys ten był następstwem Wojny Trzydziestoletniej, w czasie której nastąpiło znaczne obniżenie wartości pieniędzy w całej Europie, także w Polsce (zgodnie z prawem Kopernika–Greshama, że pieniądź lepszy jest wypierany przez pieniądź gorszy). Niezależnie od tego, ruina gospodarki ziem Rzeczypospolitej była też wynikiem wojen kozackich i „Potopu”. Odbiło się to też na majątku siechnowickim, który został mocno zadłużony<sup>11</sup>.

Syn **Ambrożego Ludwika Tadeusza**, który objął majątek, był człowiekiem skromnym, gospodarnym i oszczędnym, a równocześnie przedsiębiorczym i obrotnym. Umiejętnie obracając posagiem żony Tekli z Ratomskich, który otrzymał w pieniądzu, kapitał ten powoli powiększał. Znacznego majątku dorobił się pośrednicząc w różnych transakcjach finansowo-rolniczych. Miał mir wśród sąsiadów w powiecie. Gdy znalazł się w trudnej sytuacji finansowej w 1729 roku dobra siechnowickie sprzedał wraz z dworem i poddanymi ze wsi Siechnowicze, Stepanki, Nowosiółki i Konotopy. Kupił majątek (aby nie wpadł w obce ręce) jego stryj **Faustyn Benedykt**, podstoli brzeski. W sporze z księciem Janem Sapiehą Ludwik Tadeusz wygrał proces, w wyniku którego **dostał w zastaw Merczowszczyznę** koło Kosowa Poleskiego, w którym zamieszkał. Sprawował urząd miecznika województwa Brzeskiego Litewskiego, zasiadał w Trybunale Głównym Wielkiego Księstwa Litewskiego, miał tytuł rotmistrza, a następnie pułkownika straży przedniej Buławy Polnej Litewskiej.

**W Merczowszczyźnie urodził się 4 II 1746 jego syn Andrzej Tadeusz Bonawentura i troje jego rodzeństwa: Anna, Józef i Katarzyna**<sup>12</sup>.



MERCZOWSZCZYŻNA, MIEJSCIE URODZENIA KOŚCIEUSZKI. Rysował Kotrzeński, postać Alfons wiciński.

Dom T. Kościuszki, widok z 1861 r.

Gdy umarł Faustyn Benedykt Kościuszko, a syn jego Jan Nepomucen, na potrzeby podziału spadku potrzebował pieniędzy, **sprzedał Siechnowicze Ludwikowi Tadeuszowi**. Na kupno pożyczono pieniądze od Karoliny Berentowej, która osiadła do czasu spłaty w ciągu 3 lat w Siechnowiczach. Spłata nastąpiła dopiero po śmierci Ludwika Tadeusza (umarł w 1758 r.). Wtedy Siechnowicze wróciły do Tekli Kościuszkowej, która osiadła tam po 5 latach. Gospodarowała oszczędnie i umiejętnie.

Wydała za mąż córki – Annę za Piotra Antoniego Estkę, Katarzynę za Karola Żółkowskiego. Synów – Józefa i **Tadeusza** **posłała do kolegium pijarskiego w Lubieszowie**. Zabiegała o powiększenie majątku przez zakup folwarku Dawidowszczyzna, którego właścicielem był dalszy krewny męża Dawid Kościuszko (transakcja doszła do skutku po jej śmierci). Siechnowicze i Dawidowszczyzna miały stanowić zabezpieczenie dla obu synów<sup>13</sup>.

Tadeusz kolegium nie ukończył, prawdopodobnie z powodu trudności finansowych matki. Po pięciu latach **został przyjęty do Korpusu Kadetów** (Szkoły Rycerskiej) w Warszawie, którą ukończył w randze kapitana bez przydziału i bez pensji. Dzięki stypendium króla, wyjechał dla pogłębienia wiedzy wojskowej na cztery lata do Francji<sup>14</sup>.

Po śmierci matki **Józef i Tadeusz odziedziczyli całą Fedorowszczyznę** z dwoma dworami i 31 rodzinami poddanych, osiadłych w kilku wioskach. Oprócz tego do spadku należał dworek i 2 place w Brześciu.

W sprawach majątkowych Tadeusz, przed wyjazdem do Francji, dał bratu Józefowi obszerne pełnomocnictwo upoważniające go do zarządzania jego częścią majątku. Józef nie był dobrym gospodarzem. Siechnowicze i Dawidowszczyznę wydzierżawił, a sam objął w dzierżawę Tryszyn, Szpanowicze i Guzwę. Tam doznał szeregu niepowodzeń, narobił długów, których nie mógł spłacić. Wobec brata, w sprawach rozliczeń majątkowych nie był uczciwy. Dlatego Tadeusz, po powrocie z Francji, znalazł się w trudnej sytuacji materialnej. Był w dalszym ciągu kapitanem bez przydziału i bez pensji. Bezskutecznie próbował rozliczyć z bratem sprawy majątkowe, gdyż spadek nie był podzielony. Spór między braćmi rozstrzygał Jan Nepomucen Kościuszko. Sprawa została skierowana do sądu. Do podziału majątku siechnowickiego pełnomocnikiem Tadeusza został Piotr Estko. Tadeusz nie mógł wrócić do rodowej siedziby, bo majątek był wydzierżawiony przez Józefa. Gościł u krewnych – Jana Nepomucena Kościuszki w Sła-



winku pod Lublinem, i u zameężnych siostr: Anny Estkowej w Dołholistce i Katarzyny Żółkowskiej w Kuzawce pod Sławatyczami. Był zmuszony pożyczać od nich pieniądze<sup>15</sup>.

**W 1776 r. wyjechał do Ameryki**, gdzie zaciągnął się do wojsk walczącej o wolność kolonii angielskiej. Zdobył tam doświadczenie wojenne i sławę, zwłaszcza jako znakomity inżynier wojskowy. Zdobył też wielkie uznanie Kongresu Stanów Zjednoczonych co, znalazło wyraz w specjalnej rezolucji w 1783 r. gdy został mianowany generałem brygady. Sprawy majątkowe, na czas swojej nieobecności powierzył Piotrowi Estce<sup>16</sup>.

Po powrocie do Polski, czekając na możliwość wykorzystania swej wiedzy i doświadczeń wojennych w wojsku Rzeczypospolitej, generał–ziemianin osiadł w Siechnowiczach na folwarku w **Dawidowszczyźnie** przeznaczonym dla niego przez matkę (drugi folwark w Siechnowiczach Małych miał należeć do Józefa). Trudne problemy finansowe majątku do tego czasu Piotr Estko, jako pełnomocnik, całkowicie rozwiązał. Konieczne wydatki z tym związane pokrywał z własnych pieniędzy. Nastąpiło rozdzielenie majątku. Dawidowszczyzna stała się własnością Tadeusza. Drugą część objęła rodzina siostry Tadeusza – Żółkowscy (stąd nazwa majątku Żółkowszczyzna).

W okolicy był postacią popularną. Przyjmował wielu gości, odwiedzał sąsiadów, bliskich i dalszych. Snuł projekty naprawy Rzeczypospolitej. Jako gospodarz starał się gospodarkę ulepszać. Równocześnie obniżył pańszczyznę o połowę do dwu dni w tygodniu, a kobiety z pańszczyzny uwolnił całkowicie. To jednak spowodowało spadek dochodu i kłopoty finansowe, tym bardziej, że wynagrodzenie należne mu za służbę w Ameryce nie nadchodziło. Musiał więc znowu się zadłużyć, zalegał z podatkami.

**Z tych czasów zachował się opis jego dworu Siechnowicze-Dawidowszczyzna:**

Był to skromny budynek o dwu izbach, dwu komorach i „bokówkach”, dach był „gontem podbity”, pułap i podłoga z tarcic, piece kaflowe. Obok dworu był budynek folwarczny, spichlerz, stodoła, browar, słodownia, „syrniczek,” chlewy, „świronek” stary, wozownia, stajnia z drzewa, stajnia gościnną z chrustu plecioną, studnia cembrowana. Dziedziniec był „oparkaniony” żerdziami i częściowo chrustem. Lubił życie wiejskie. W ogrodzie urządził leszczynowy labirynt i aleję lipową, które według tradycji sam sadił, zamierzał nasadzić „promenadę z brzózek.”<sup>17</sup>



Nie zdążył. W Siechnowiczach doczekał uchwały sejmowej o powiększeniu wojska. Sejmik brzeski w instrukcji dla swoich posłów zażądał, aby powołano Kościuszkę do wojska na odpowiednie stanowisko. Przekonanie o jego wiedzy i doświadczeniu wojskowym jednak przekraczała znacznie granice województwa Brzeskiego-Litewskiego.

**W 1789 r. został powołany do wojska Rzeczypospolitej w randze generała majora**<sup>18</sup>.

Z Siechnowicz wyruszył wtedy w daleką drogę, której celem miała być walka o całość, niepodległość Rzeczypospolitej i równość jej obywateli. Ku tym celom szedł przez wojnę w obronie Konstytucji 3 Maja, powstanie 1794 roku, niewolę i emigrację. Swoją walkę o wolną Polskę uzasadniał słowami: „nie może być żaden naród skłonniejszy do uczynienia dobra każdemu jak naród polski, kiedy tylko sam swoją wolę czynić może”<sup>19</sup>.

Tęsknił do życia, jakiego zaznał w swoich Siechnowiczach<sup>20</sup>.

Sławę zyskał już za życia. Był wzorem dla przyszłych pokoleń Polaków i innych narodów za życia i po śmierci. Jego osobowość najlepiej charakteryzuje fragment listu do Thomasa Jeffersona: „Wszędzie, kochany mój przyjacielu, można być niepodległym, dobrze myśląc, dobrze rozsądzając, mając dobre serce, uczucia prawe i charakter stały, prosty i otwarty...”<sup>21</sup>.



W testamencie wynagrodzenie swoje za służbę w armii Stanów Zjednoczonych zapisał na wykupienie niewolników i na szkołę dla ich dzieci.

Aktem notarialnym włościanom, siechnowickim oddał na własność ziemię, którą uprawiali i przyznał wolność osobistą. Katarzynie Estkowej zapisał tylko dwór.

Włościan siechnowickich, którzy ponieśli straty w czasie wojny w 1812 r., wspierał licznymi zapomogami<sup>22</sup>.

### Do Siechnowicz nie wrócił. Umarł w Szwajcarii w 1817 r.

Wrócił do Polski po śmierci, aby spocząć wśród grobów królewskich na Wawelu – symbolu dawnej chwały Rzeczypospolitej Obojga Narodów, której wiernie służył i tylko taką chciał odbudować. Naród pamięć o nim utrwalił, starożytnym wzorem, wielkim kopcem w Krakowie.

Wiernie też służyli jej inni potomkowie Kościuszki Fedorowicza – jako gospodarze tego skrawka ziemi, jako urzędnicy samorządowi grodzcy i wojewódzcy, jako żołnierze, pełnili posługę jako duchowni diecezjalni i zakonni.

Znamienne było przywiązanie Kościuszków do ziemi rodzinnej, pierwotnego gniazda rodu Siechnowicz, ziemi kamienieckiej, brzeskiej i kobryńskiej. Odziedziczonej ojcowizny strzegli, a gdy to było możliwe, starali się ziemi dokupić. Zakorzeniali się też w pobliskich miastach. Aleksander Jan miał 2 domy i 3 place w Brześciu. Ludwik Tadeusz dworek w Brześciu otrzymał od swej ciotki Urszuli. Chryzostom zakupił plac w Kobryniu od potomków Piotra Neapolitańczyka, złotnika królowej Bony.

Byli wśród Kościuszków wójtowie Kobrynia i Horodca, brzescy sędziowie, pisarze ziemscy i skarbnicy, brzeski komornik graniczny. Byli też duchowni, jeden z nich – Jan był dziekanem szereszowskim, inni byli zakonnikami w zakonach jezuitów, dominikanów, cystersów. Samuel Kościuszko jezuita prowadził misję w okolicach Kobrynia<sup>23</sup>.

Dziś zostały nieliczne ślady dawnej siedziby Tadeusza Kościuszki w Siechnowiczach Małych.

Dwór modrzewiowy został spalony przez wojska rosyjskie w czasie odwrotu podczas I wojny światowej w 1915 r. Stał na małym wzniesieniu. Pozostałe fundamenty z granitowych kamieni polnych pozwalają odtworzyć zarys dawnego budynku i rozkład pomieszczeń. Przed domem ślady dawnego dziedzińca porośniętego chwastami. Z dziedzińca prowadzi droga w kierunku Siechnowicz Wielkich. Przy niej kilka domów służby folwarcznej, resztki dawnej wsi pańszczyźnianej. Na

wschód od dziedzińca „sernica” zbudowana na miejscu starej. Nieco dalej ogród. Tuż przy nim na 2,5 arach leszczyna – dawny labirynt. Nieco na południe olchowy gaj, przez który prowadzi rów pełen wody. Obok dwie sadzawki wykopane jeszcze w czasach pańszczyźnianych. Przy sadzawkach ubity plac do gry w palanta, otoczony wieńcem prastarych lip, sadzonych podobno przez Tadeusza Kościuszkę. W kierunku zachodnim prowadzi szeroka i dość długa aleja obsadzona również odwiecznymi lipami. Dalej za aleją droga z krzakami olszyny opiera się o szosę Żabinka – Kamieniec. **Budynki gospodarcze zostały spalone razem z dworem w 1915 r.** Na ich miejscu zbudowane nowe.

Zanikające ślady gniazda starego rodu, przez wieki wiernego Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Ziemia rodzinna Tadeusza Kościuszki – bohatera dwu kontynentów.

- 
- 1) Sz. Okolski, Orbis Poloni tomus II., s. 620; T. Korzon. Kościuszko, Biografia z dokumentów wysnuta, Kraków 1894, s. 2; Boniecki A., Herbarz Polski, t. V, Lipsk, 1840, s. 282.
  - 2) T. Korzon, op.cit., s. 2, s. 559 przyp. 12, Sz. Okolski, op. cit. s. 620.
  - 3) T. Korzon, op.cit. s. 4; F. Koneczny, Tadeusz Kościuszko, Życie – czyn – duch, Poznań, 1917, s. 19; A. Boniecki Herbarz Polski, XI Warszawa 1917, s. 265.
  - 4) T. Korzon, op.cit. s. 9, 10, 555 przyp. 24 i 25; Metryka Litewska (dalej: ML). rkp. 217, s. 141; A. Boniecki, op.cit. s. 265.
  - 5) T. Korzon, op.cit. s. 10.
  - 6) Akty Izdavaemye Vilenskoju archeologiceskoju kommissieju, (dalej AVAK) VI, s. 52–53.
  - 7) T. Korzon, op. cit. s. 11–12, 556 przyp. 56.
  - 8) T. Korzon op. cit. s. 16–22; A. Boniecki op.cit. s. 267.
  - 9) Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich, (dalej: SGKP) X, Warszawa 1872, s. 489; T. Korzon, op. cit. s. 63, 575. przyp. 165; AVAK VI, s. 569; ML 21, 68.
  - 10) T. Korzon, op. cit. s. 23, AVAK VI s. 505; M. Matusewicz, Pamiętniki, Warszawa 1876 I, s. 20.
  - 11) F. Koneczny, op. cit. s. 39–40.
  - 12) T. Korzon, op. cit. s. 31–39, 44–45, 47–48, 53.
  - 13) T. Korzon, op. cit. s. 37–39, 45–46, 53–54.
  - 14) T. Korzon, Tadeusz Kościuszko. Biografia z dokumentów wysnuta. Dopelnienia przy wydaniu drugim, Kraków – Warszawa 1906, s. III–IV; S. Herbst, Kościuszko Andrzej Tadeusz Bonawentura. Polski Słownik Biograficzny XIV/3 s. 431.
  - 15) T. Korzon, Kościuszko. Biografia. s. 62, 889, 95–98, 195–106.
  - 16) S. Herbst, op. cit. s. 431–432.
  - 17) T. Korzon, op. cit. s. 162, 168, 176–177; F. Koneczny, op. cit. s. 161–163, 168; Z. Gloger, Budownictwo drzewne i wyroby z drzewa w dawnej Polsce, Warszawa 1907, s. 293–295, S. Herbst, op. cit. s. 432.
  - 18) S. Herbst, op. cit. s. 432; A. Boniecki op. cit. s. 267.
  - 19) T. Korzon, op. cit. s. 68.
  - 20) T. Korzon, op. cit. s. 331, 650–651, przyp. 593.
  - 21) S. Herbst, op. cit., s. 438–439; F. Koneczny op. cit. s. 387; T. Korzon, op. cit. s. 68.
  - 22) T. Korzon, op. cit. s. 539; SGKP X, s. 490.
  - 23) T. Korzon, op. cit. tablica Rodowód; A. Boniecki, op. cit. t. XI, s. 266–267; K. Niesiecki, Herbarz Polski V, Lipsk 1840, s. 284; M. Baliński, T. Lipiński, Starożytna Polska, t. IV poprawiony i uzupełniony przez K. Martynowskiego, Warszawa, 1882, s. 632.

Jan Perdenia

Jodłówka k/Bochni, 1945

# STAN STRACHU

## (Straszny ruch „partyzancki”)

*Drukujemy następujące fragmenty książki Aleksandra Tatarenki pt. „Zakazana pamięć” w tłumaczeniu Eugeniusza Lickiewicza. Tym razem ukazujemy „akcje” i zbrodnie dokonywane przez partyzantów sowieckich. Tuż po przejściu frontu niemieckiego począwszy od roku 1941 i rozbiciu jednostek Armii Czerwonej na zapleczu pozostało wiele grup żołnierzy, zbiegłych (tzw. „maruderów”). Jedni trafiali do oddziałów partyzantów, inni tworzyli grupy rabunkowe i przestępcze, które stanowiły wielkie zagrożenie dla mieszkańców. Autor podjął temat wielu nieujawnionych dotąd zbrodni, w sposób niezwykle obrazowy, czasami wręcz drastyczny i szokujący dla Czytelnika.*

**O**wiany bohaterskimi legendami oraz różnymi mitami, przefiltrowany i zatwierdzony w najwyższych gabinetach partyjnych, radziecki ruch partyzancki czasów Wielkiej Wojny Ojczyźnianej współczesna oficjalna historiografia przedstawia jak „zonę cesarza”. Nasze badanie zakłada jednak obiektywne ukazanie sytuacji, ze wszystkich stron tego zjawiska, zarówno pozytywnych, jak i negatywnych. Do tych ostatnich należy zaliczyć przede wszystkim panujący wśród partyzantów kult kryminalizmu oraz skrajnego antysemityzmu.

Jak podają naoczni świadkowie tych wydarzeń, życie w lesie, w oddziałach partyzanckich, było bliskie „życia wśród kryminalistów”. Karność w wielu oddziałach była pojęciem dość względnym. Samowola dowódcy – prawem. Rozstrzelanie za drobiazgi – zwykłą rzeczą. Życie człowieka nie było warte nawet „złamanego grosza”. Niektórzy dowódcy zaznaczają się w książce: „Nienawiść sprasowana w trotyl”. Dokonywali oni przestępstw, bez dochodzenia i sądu skazując żołnierzy na śmierć, pragnąc w ten sposób dowieść własnego autorytetu.

### Sezon „polowania” na Białorusinów

Okrucieństwo partyzantów było „wysoko cenione”. Dowódca-sadysta na wagę złota. „Obrońcy” ludu białoruskiego tego okrucieństwa posiadali ponad miarę – więcej, niż to było potrzebne. Pod tym względem dorównując w pełni hitlerowcom. Narodowi „mściciele” posiadali logikę „kłasową”. To, co im było dozwolone, u innych traktowano jako przestępstwo. Współczesna historiografia całkowicie przemilcza kwestię morale partyzantów radzieckich. Gdy tymczasem materiały źródłowe świadczą często o całkowitym braku tego morale. I to przede wszystkim u dowódców partyzantki. Podwładni wzorowali się na przełożonych, prowadząc często tryb życia budzący ogólny sprzeciw.

Wiele dostępnych dokumentów archiwalnych ujawnia „obyczajne” narodowych mścicieli. Dokumenty te świadczą o tym, że przedstawiciele „Wielkiego” ([przyp. red.]

Kraju Rad) prowadzili swe „działania” we wsiach i miastach, dopuszczali gwałtów nad ludnością cywilną, prześladowali wszystkich stawiających opór.

W. Anuszkiewicz w swoim artykule „Nie mogłem znieść tego systemu”, opublikowanym na łamach białoruskiego pisma „Veritas” (Mińsk, 2004, Nr 1, s. 20), dzieli się z czytelnikami następującymi faktami z własnej biografii: „Podobnej hańby i strachu jak wówczas, kiedy znajdowałem się w partyzantce, nie doświadczyłem nigdy więcej. Partyzanci radzieccy uprawiali straszne [...] bestialstwa. Rozstrzeliwali niewinnych ludzi [...]. Gwałcili je [kobiety (przyp. red.)], później dzieci, bili, kradli [...]”. Na taki pomysł nie wpadłby nawet najzgorzalszy recydywista. **Gwałtem i grabieżą zajmowali się praktycznie wszyscy partyzanci**, szczególnie brutalnie zachowując się w miejscowościach, w których nie stacjonowały wojska niemieckie. Przypadki maruderów (rabujących dezertów [przyp. red.]) są odnotowane w źródłach. Na przykład referent SD Obersturmbahnführer SS Stauch przemawiając w lutym 1943 r. na naradzie w Mińsku stwierdził: „Partyzanci przebrani w mundury żołnierzy niemieckich lub wojsk armii sprzymierzonych, w tym mundury oficerskie, nawet odznaczeni Żelaznymi Krzyżami I i II stopnia, niejednokrotnie napadali na całe wioski, dokonując rabunku i zabijając wszystkich ludzi czasami nawet przychylniej nastawionych do Niemców”. Jak wynikało ze sprawozdania Straucha: „Podczas gdy jedna część partyzantów kwaterowała w oddalonych wioskach, żyjąc kosztem ludności miejscowej, druga, znajdowała się w stałych łagrach i korzystała ze zrzutów powietrznych, częściowo napadając też na miejscową ludność, grożąc i zabierając chłopom żywność i odzież”.

W sprawozdaniu na temat rozwoju ruchu partyzanckiego, sporządzonym w czerwcu 1943 r., Ponomarenko był zmuszony zgodzić się ze statystykami dotyczącymi ludności miejscowej wskazując na: „Nieuzasadnione rozstrzelanie i represje wobec ludności cywilnej, niemoralny stosunek do kobiet podczas stacjonowania niektórych oddziałów wioskach”. Jak wspomina były partyzant z oddziału Strelkowa (im. Suworowa) M. Skipora: „przypadki bandytyzmu w oddziałach mia-

ły miejsce”. Byli ludzie, którzy „nie wstydzi się” czynów niemoralnych: „Był u nas taki Zorin, który miał <grzeszki> na sumieniu”. Niejeden raz przyłapano go na rabunku, czy na znęcaniu się nad chłopami. Przy czym zabierał wszystko, nie przebijając w środkach, czy było mu to potrzebne, czy też nie [...]. Zdarzyło się, że grupa partyzantów, na czele z dowódcą jednego z plutonów, po kryjomu opuściła oddział i poszła działać na własną rękę, na tzw. „występy gościnne”, urządzając na chutorach libacje alkoholowe i grabieże.

Kiedy dezercerzy zostali osaczeni przez partyzantów oddziału, wszczęli strzelaninę. Niektórzy z nich poległ w walce, resztę ukarał sąd koleżeński, potem wrócili do oddziału.

Bardzo ciekawe wątki na ten temat można odnaleźć w książce D. Myszanki „Kto ma żyć, a kto umrzeć?”. W swojej książce autor, były mieszkaniec Baranowicz, opowiada o przeżyciach związanych z ucieczką z getta, o poszukiwaniu partyzantów i przebywaniu w oddziale. „Pierwszym zadaniem bojowym [opowiada D. Myszanka] było bombardowanie. Dowódca oddziału do przeprowadzenia akcji wyznaczył dziesięciu partyzantów, którzy uzbrojeni w karabiny i cekaem opuścili obóz. Wieczorem zbliżyli się do wioski. Oddział został w lesie, gdy dowódca z cekaemistą podeszli bliżej. Z wioski słychać było muzykę.

– Wesele – zauważył dowódca.

– Będzie co wypić – dodał cekaemista.

Dziesięciu partyzantów podeszło do wioski. Dowódca zostawił dwóch z nich, zabezpieczając wejście i wyjście. Pozostałych ośmiu wkroczyło do wioski. Pojawienie się uzbrojonych ludzi na weselu przstraszyło zebranych. Harmonista przestał grać.

– Czemu nie grasz? – zapytał dowódca.

Gospodarz wesela zaproponował mu usłudze szklanek wódki.

– Butelkę – poprawił go tamten.

Nagle cekaemista nachylił się, wskazał jego buty i rozkazał:

– Zdejmuj!

– Panoczku – bratoczku – błagał grajek – to moja jedyna para. Nie zabierajcie mi butów.

Żałował broń.

– Zdejmuj, powiedziałem.

Później pozostali partyzanci znaleźli dwa wozy i zaczęli zabierać chłopom żywność. W drodze powrotnej zatrzymali się w tym samym chutorze, w którym byli poprzedniego wieczora i zastawili odebrane grajkowi buty, w zamian za bimber.

A to inna historia o partyzantach, która ukazała się na łamach „Komsomolskiej Prawdy” Władimira Władimirowicza, który nawet obecnie w obawie przed zwycięzcami nie zaryzykował ujawnienia swojego nazwiska. „Do naszego domu przyszło gestapo i poradzono nam zwrócić się do komendanta. Mama bała się iść, jednak poszła. Komendant przydzielił nam milicjanta i zwrócono nam rower, patefon, bajan, nawet płaszcz skórzany i maszynę do szycia. Później wszystko zabrali partyzanci. Wszyscy w okolicy wiedzieli o rabunkowej

działalności „narodowych mścicieli”. Miejscowa ludność obawiała się spotkań z nimi. Każde z nich oznaczało pewną śmierć. D. Myszanka to poświadcza: „Grupa partyzantów stacjonujących w rejonie Lachowickim, dowiedziała się od mieszkańców wioski Swicica o tym, że partyzanci z oddziału dowodzonego przez Cygankowa, zabili braci Lipników – konspiratorów z Baranowickiego getta. Partyzanci zabrali ze sobą łopaty, siekiere i poszli, kierując się wzdłuż rowu do wioski Swiacica, mijając po drodze suchy dąb i korzystając z otrzymanych wskazówek odnaleźli miejsce mordy. Zobaczyli leżące, nagie ciała braci Lipników i trzech młodych kobiet: Hany, żony młodszego brata Matwieja, nieznanej młodej kobiety, prawdopodobnie przyjaciółki Arkadiusza, żonę, którego zamordowano wraz z niemowlęciem w pierwszym pogromie; dalej: ciało ich matki oraz ciało pięcioletniego chłopca. Nieopodal znaleziono ciało Arkadiusza ze śladami strzałów w głowę i plecy. Na ciele Hany pozostały ślady gwałtu, w sposób barbarzyński rozcięto jej brzuch. „To robota Waśki – bandyty – zrozumieli wszyscy – tylko on mógł się tego dopuścić”. W ten sposób mieszkańcy regionu Lachowickiego nazywali znanego z okrucieństwa dowódcę jednego z oddziałów partyzanckich – A. D. Cyganowa <Cygankowa>, porucznika Armii Czerwonej.

A oto jeszcze jeden podobny przykład. Dwaj partyzanci weszli do domu, pozostali dwaj czekali pod oknami, na zewnątrz. Tamci w domu, przy świetle zapalek, przeszukiwali wszystkie zakamarki, zwrócili uwagę na pusty stół, szczególnie uważnie przyglądając się śpiącym w łóżkach: gospodyni i jej córce.

„ – Hm, śpią i nic sobie z tego nie robią...

– A panna nad podziw!

– A i u tej gołąbki krew gra pod skórą.

– Czego od nas chcecie? – spytał „gości” gospodarz.

– Ubieraj się gołąbku! I ty też, co tam na piecu... – Na piecu leżał drżąc z przerażenia syn gospodarzy Andrzej. Chłopiec cicho zapłakał.

– No i co ci kazałem?!

Mężczyzn wyprowadzono.

– Dokąd ich zabieracie? – szlochając zawołała kobieta.

– A ty zostań w domu – popchnął ją tylko i nic nie odpowiedział fałszywy partyzant.

Partyzanci-bandyci zamknęli ojca z synem w piwnicy i surowo nakazali im milczeć. Sami wrócili do domu. Straż pod oknami usłyszała nagle przeraźliwy krzyk, na zmianę z uderzeniami i przygłuszonymi jękami kobiet.

Oj, matko moja! – wołała młodsza.

Strażnicy na zewnątrz wyraźnie się ożywili, poszturcując jeden drugiego. Przyłgnęli do okien, oblizując wargi. W końcu gwałciciele wyszli z domu.

– No i jak tam? – zadali pytanie obserwatorzy z zewnątrz.

– A idź i sam spróbuj, nie pożałujesz! – odpowiedział mu dowódca oddziału.

Właściwie zamieniali się tylko miejscami. Kobiety gwałcono bez przerwy całą noc. Nad ranem, zanim opadła



mgła, partyzanci-bandyci załadowali na wół żywą rodzinę na podstawione wozy... Przez wiele dni wiejskie kundły wygrzebywały zwłoki – kobiety około czterdziestu lat, czterastoletniej dziewczynki i młodszego od niej chłopca. Dalej w grzęzawisku leżały jeszcze zwłoki około czterdziestopięcioletniego mężczyzny, w którym mieszkańcy rozpoznali gospodarza. Zbiorowy gwałt i mord białoruskiej rodziny został dokonany przez oddział partyzantów pod dowództwem członka KPZR – D. Plungera. Oddział ten wchodził w skład partyzanckiego zgrupowania generała W. Korża. Nikt nie został pociągnięty do odpowiedzialności karnej. Dysponując siłą, bronią i władzą, licząc na brak odpowiedzialności w czasie wojny, partyzanci-bandyci rozprawiali się i mścili nad niewinnymi ludźmi. Według wspomnień I. Małeckiego: „pastuszkom, którzy przypadkiem znaleźli się na terenie partyzanckiej bazy, obcinano języki. „Mściciele” zabijali wszystkie dzieci stawiające opór. „W łagrze Pugaczowa” znajdującym się na chutorze, 23 stycznia 1943 roku, w sobotę, oddział na czele z dowódcą spał z kobietami, po obfitej kolacji z bimbrem. Partyzancki oddział im. Pugaczowa działał w rejonach Lachowickim i Horodyszczenskim. Oddziałem tym dowodził A. I. Efremow (Pugaczew). Wtem do chutoru wtargnęli Niemcy. Przestraszeni partyzanci uciekli na czele z dowódcą. Do ucieczki rzuciła się też rodzina gospodarzy. Słychać było krzyki i płacz dzieci. Nie wiedząc, co z nimi zrobić partyzanci postanowili się ich pozbyć. Propozycję przyjęto, mimo, że nikt już nie poszukiwał oddziału. Matka płakała i prosiła dowódcę: „Zabijcie mnie, ale zostawcie dzieci”. Tymczasem bandyci nie zamierzali oszczędzać nikogo. Gdy do dzieci dotarło, że chcą się ich pozbyć, błagały płacząc: „Nie zabijajcie nas, my chcemy żyć!”. Dwaj partyzanci wzięli dzieci na ręce i podążając za dowódcą skierowali się w stronę stogu siana. W ślad za nimi poszedł naczelnik straży, dowódca plutonu i jeszcze kilku partyzantów. Przy stogu, na śnieg, narzucono siana i posadzono na nim płaczące dzieci. M. Siein przykrył dzieci futrem. Prawą ręką wyciągnął rewolwer, lewą namacał główkę jednego dziecka i wystrzelił. Płacz ucichł. Szybko namacał drugą głowę i znowu wystrzelił. Zapadła cisza. Przed wieczorem oddział dotarł do lasu, odnalazł porzucony partyzancki obóz i tam pozostał. M. Siein po drugiej wojnie światowej, jako jeden z nielicznych, za zabicie nieletnich dzieci partyzanta Bojarskiego, został osądzony i skazany.

Warto zaznaczyć, że wiele przypadków działalności przestępczej „partyzantów” wychodziło na jaw, co rzecz jasna, nie przyczyniało się do wzrostu autorytetu „narodowych mścicieli”. Materiały źródłowe świadczą o tym, że partyzanci poważnie obawiali się „przecieku” informacji o ich zbrodniach, dlatego starali się niejako zapobiec wzrostowi przestępczości. W tym celu przeprowadzano działania w dwóch kierunkach:

1). **Zacieranie po sobie krwawych śladów.** Wzięto pod uwagę nakaz Stalina: „Wiele razy mam wam powtarzać – róbcie, co chcecie, ale nie zostawiajcie śladów”. Jak to wyglądało u partyzantów W. Czernyszewa, zachowały się

świadczenia: „Chutor w okolicach Horodyszcz. Do domu próbują wejść <partyzanci>. Gospodarz przewidując następstwa, nie otwiera domu. Nagle zostaje wyrwane z zawiasów okno. Jednak w chwili, gdy pierwszy bandyta próbuje dostać się do domu, gospodarz jednym ciosem siekiery obcina mu rękę. Partyzanci uciekli. Wrócili niedługo. Już w nocy mściciele okrążywszy chutor dokonali krwawej rozprawy nad jej mieszkańcami, pałac gospodarzy w zamkniętym domu.

## 2). **Profilaktyki przestępczości w środowisku partyzanckim.**

Pod tym względem istotną wartość stanowi poufny list sekretarza podziemnego komitetu obwodowego KP(b)B W. E. Czernyszewa do kierowników podziemnych komitetów rejonowych, dowódców i komisarzy oddziałów partyzanckich oraz brygad Baranowickiego obwodu z dnia 14 grudnia 1943 roku: „Nie zważając na wielki wysiłek przy zaprowadzeniu porządku i wyeliminowaniu przypadków maruderstwa (dezercji) i pijaństwa, w oddziałach i brygadach wciąż mają jeszcze miejsce niedopuszczalne działania niektórych partyzantów [...].

Istnieją przypadki, w których partyzanci bez koniecznej potrzeby zabierają chłopom ubranie, a konie i ubrania, wymieniają na wódkę. Poszczególni dowódcy i komisarze zamiast zdecydowanej walki ze zdemoralizowanymi elementami, przyjmują rolę obserwatorów [...]. Uważając takie zjawisko za niedopuszczalne, Baranowicki podziemny obwodowy komitet partii żąda zdecydowanego wzmocnienia walki z przejawami maruderstwa, pijaństwa, chuligaństwa i innymi niepoprawnymi, obcymi radzieckiemu partyzantowi stosunkami wobec naszych mieszkańców. [...] Każdy fakt maruderstwa, wyludzania wódki od chłopów, pobicia, rewizji, powinien być omówiony w grupie przez partyzantów. Należy ponadto radykalnie ulepszyć pracę polityczno-wychowawczą wśród partyzantów i mieszkańców. [...]. Komitet obwodowy uważa za celowe ustanowienie normy dostaw chleba, mięsa i innych artykułów spożywczych dla partyzantów od każdego dworu lub wioski, i nie dopuszczenia do niekontrolowanego konfiskowania wyżywienia [...]. Po przeprowadzeniu narad i zebrań dokument należy zlikwidować – spalić”.

Kto odpowiadał za masowe i bestialskie mordy zachodnich Białorusinów? Prawie nikt. Ukarani byli nieliczni, wśród nich: kierownik – „dowódcę sztabu brygady im. W. Gryzubowej rozstrzelano za zgwałcenie kobiety”. Nikogo więcej nie pociągnięto do odpowiedzialności. Jak wynika z badań W. Sokołowa „przypadki tego rodzaju represji były pojedyncze: partyzanci rzadko karali śmiercią przez rozstrzelanie, ponieważ ryzykowali pozostaniem bez żołnierzy”.

Dlaczego generał W. Czernyszew (Z Baranowickiego sztabu ruchu partyzanckiego), P. Ponomarenko (z Centralnego sztabu ruchu partyzanckiego), wiedząc o przestępczej działalności, nie wymienili dowódców? Być może ktoś mógł odnieść z tego jakąś korzyść?

„W grudniu 1943 roku dowódca sztabu dwudziestej brygady im. W. Gryzubowej W. H. Swirin został roz-

strzelany za zgwałcenie kobiety we wsi Lubejki. Nowym dowódcą sztabu został A. M. Daniłow” („Partyzanckie formacje na Białorusi w latach Wielkiej Wojny Ojczyźnianej”: 1941–1945. Mn., 1983, s. 86).

### Rozdział III

#### Maski zerwane

Terror i gwałt, kultywowane przez „partyzantów”, napotykały zdecydowany opór mieszkańców obwodu i wcale nie złamały ich woli w drodze do upragnionego celu – osiągnięcia niepodległości. W swoich „obrońcach” Białorusini widzieli jedynie nowych okupantów.

#### Próba sił: naród przeciw partyzantom

Fakty świadczą o tym, że sytuacja rdzennej ludności na terenach zajmowanych przez partyzantów była gorsza niż w rejonach, kontrolowanych przez władze okupacyjne. Naturalnie, że w obronie własnej, walczyła z moskiewskim „obrońcą”. Na początku Białorusini próbowali dogadać się z Ponomarenką.

Białoruska rada zaufania skierowała odezwę do wszystkich formacji partyzanckich, wzywając „leśnych braci” do zaprzestania wojny domowej. Białoruska rada zaufania utworzona 27 czerwca 1943 roku była organem doradczym przy komisarzu generalnym i według J. Turonka, stanowiła część tego organu. W skład BRZ weszli: Wacław Iwanowski (Mińsk), Kastyś Guło (rejon Mińsk), Symon Citowicz (Słonim), Włodzimierz Kozel (Głębokie), Anton Urbanowicz (Borysów), Cimoch Gargasgajmer (Hancewicze), Modest Jackiewicz (Lida), Jazep Duszewski (Słuck), Bulek (Nowogródek), Janka Golak (Wilejka), Michaił Gańko (Mińsk), Jurij Sobolewski (Baranowicze), Ewgienij Kołubowicz (Mińsk). Na prezesa rady wyznaczono W. Iwanowskiego, na wiceprezesa – J. Sobolewskiego. [„Bielaruskaja gazeta”, 30 czerwca 1943 rok].

Interesujące jest opowiadanie jednego z wielu tysięcy partyzantów, odnoszących się przychylnie do tej odezwy: „W sąsiedniej wiosce Niemcy zabili dużo ludzi, obawiałem się, że i mnie aresztują, ponieważ moich braci wprowadzili partyzanci. Dlatego sam do nich poszedłem. Życie w lesie, wszy, brud i głód, a na dodatek znęcanie się dowódców. Zmobilizowani do walki boją się jeden drugiego. Ja, po przeczytaniu odezwy Białoruskiej rady, wróciłem do domu, uciekając z oddziału partyzanckiego. I trzeba zaznaczyć, że liczba zmobilizowanych przymusowo do partyzantki, a później porzucających systematycznie oddziały, rosła każdego dnia. Na przykład, lasy Słuckie, opuściło cztery tysiące partyzantów, zrywając z radzieckim ruchem oporu. Doprowadzona do rozpaczki ludność wzywała zaprzestania terroru. Na przykład prawosławny duchowny Dzieruga z wioski Szczara rejonu Zelwieńskiego (w strefie Szczuczyńskiej), zwrócił się do partyzantów za pośrednictwem parafian – mieszkańców wsi: Bojary, Zadworie i Piesczanki, by zaprzestali przelewu krwi

i opuścili lasy. Dla potwierdzenia tego faktu przytacza my fragment wspomnień dowódcy oddziału radzieckiego „Krasnogwardziejskij” I. D. Kołoszejnowa: „Partyzanci ukarali zdrającę według jego zasług”.

Ze wspomnień dowódcy Leninowskiej brygady Bohatera Związku Radzieckiego B. A. Bułata, wynika natomiast, że podobne zdarzenie miało miejsce we wsi Gołynki rejonu Kozłowszczyńskiego, gdzie partyzanci spalili cerkiew. Analogiczne przypadki zdarzały się we wszystkich rejonach obwodu Baranowickiego. Gniew przeciwko tzw. „swoim obrońcom” nie miał granic. Należy wyróżnić dwie formy walki, które stosowali Białorusini w walce z partyzantami.

**Podstawowe pasywne formy oporu**, to w pierwszej kolejności: Uchylanie się przed partyzancką mobilizacją, dezercja z oddziałów oporu, nie wykonywanie dostaw żywności, informowanie niemieckich władz okupacyjnych o miejscach partyzantów i ich planach. Chłopi odmawiali dostarczania żywności do lasu, dlatego nie dziwi fakt, że dowództwo partyzanckie zmuszone było utrzymywać pełny stan etatów komendantów, w celu kontroli dostarczania żywności.

Inną znów formą sprzeciwu wobec partyzantów były skargi do niemieckich władz okupacyjnych. Od kwietnia 1942 roku napływały ciągle pisemne skargi z okręgu Baranowickiego na temat działalności poszczególnych band. Skargi dotyczyły najczęściej grabieży, gwałtów i zabójstw dokonywanych przez partyzantów generała W. Czernyszewa. W związku z tym, że były to skargi zbiorowe i często wystosowane przez całe wsie, przyczyniały się one do zwarcia i konsolidacji mieszkańców. Partyzanci z kolei w zemście za skargi, wymagali coraz więcej od chłopów nieraz doprowadzając ich do skrajnego ubóstwa. Represje „partyzantów” stanowiły najbardziej udoskonaloną formę sprzeciwu wobec ludności cywilnej tych obszarów. Jak zaświadcza rosyjski autor B. Sokołow: „Przy tym ludzie Ponomarenki okrucieństwem dorównywali hitlerowskiemu oddziałom karnym”.

Dowództwo niemieckie nazywało partyzantów bandytami, a ich zgrupowania – bandami.

31 lipca 1942 r. Himmler wydał „specjalny rozkaz”, zgodnie z którym zakazano korzystania z określenia „partyzant”: „dla nas nie są to walczący czy żołnierze lecz bandyci i kryminaliści”.

Walka antypartyzancka nie ograniczała się jedynie do uchylania od mobilizacji, odmowy w dostarczaniu żywności, skarg, czy informowania władz niemieckich o działalności „leśnych braci”.

W obwodzie istniały również inne aktywne formy oporu: pierwszą było formowanie miejscowych oddziałów ochotniczych, drugą: akcja „wsi obronnych”.

C.d.n.

*Aleksy Tatarenko*

Baranowicze

Tłumaczenie z języka rosyjskiego:

*Eugeniusz Lickiewicz*

Prużany

## PIASECKI SERGIUSZ (1899–1964)

### *Niezwykły pisarz znikąd*

U r. 1 czerwca 1899 r. w Lachowiczach k. Baranowicz. Podaje się też rok urodzenia 1901. Ojciec Michał, szlachcic polski, zruszczony urzędnik pocztowy, matka Klaudia Kukałowicz – Białorusinka, wieśniaczka.



Sergiusz szybko jednakże wynarodowił się.

Uczył się bowiem w szkołach rosyjskich. Za zamach na nadinspektora szkoły znalazł się w więzieniu, ale był wręcz dumny, że jest Rosjaninem. Dopiero rewolucja bolszewicka uzmysłowiła mu demagogię tego nurtu politycznego. W efekcie szybko stał się nieprzejednanym wrogiem systemu sowieckiego i całej ideologii komunistycznej.

Z Moskwy uciekł do Mińska, gdzie związał się dożył trwale ze środowiskiem przestępczym.

Pod koniec I wojny światowej po wkroczeniu do Mińska lokalnych oddziałów powstańczych „Zielonego Dębu” spowodowała zmianę w jego życiu. Oddziały te stanowiły część białoruskiej organizacji nacjonalistycznej (wg raportu Sztabu Generalnego Armii Polskiej), stworzonej przez bandy dezerterskie bez określonego planu działania o znacznym odcieniu narodowym i antysowieckim. Sergiusz Piasecki zrezygnował wówczas ze złodziejskiego fachu i wstąpił do nich. Kiedy jednakże do Mińska weszły polskie oddziały wojskowe Piłsudskiego idące na wschód, wielu partyzantów „Zielonego Dębu” wstąpiło do tworzącej się przy Wojsku Polskim Dywizji Litewsko-Białoruskiej.

W czasie walk o Mińsk Piasecki został ranny, a w 1920 r. – jeszcze jako żołnierz formacji białoruskiej – walczył pod Radzyminem. Antybolszewizm zbliżał go coraz bardziej do Polski. Po pokoju ryskim majątek jego ojca znalazł się po stronie sowieckiej. Czuł się tym upokorzony, tak jak wielu żołnierzy kresowych. Ludzie ci zostawieni byli sami sobie, bez pieniędzy i środków utrzymania.

W 1920 r. był w oddziałach partyzanckich gen. Bałachowicza, a następnie został wywiadowcą II Oddziału Wojska Polskiego.

Przez rok błąkał się po Wilnie aby w końcu związać się z ekspozyturą wschodnią II Oddziału Sztabu Generalnego WP, czyli z polskim wywiadem. Znając świetnie język rosyjski i miejscowe dialekty przekraczał niezliczoną ilość razy granicę polsko-sowiecką (jego ojciec pozostał w Mińsku).

Będąc agentem II Oddziału w wywiadzie ofensywnym, działającym po stronie sowieckiej pogranicza, stał się następnie przemytnikiem. Był człowiekiem brawurowo odważnym. Podobno w 1925 r. w tych swoich eskapadach przemierzył aż 8 tysięcy kilometrów „klucząc wzdłuż ściany wschodniej”. Jednego miesiąca zdołał przekroczyć sowiecko-polską granicę 20 razy!!! Brak pieniędzy (wywiad płacił mało) zaczął nadrabiać szmugłem na dużą skalę. Wywiad nie wiedział, że zajmował się przemytem, a przemytnicy nie wiedzieli, że pracował dla polskiego wywiadu. Szmugiel był poza tym dobrą przykrywką w razie złapania go przez bolszewików.

Jednego razu będąc ranny zdołał uciec z pułapki GPU, zdołał przedrzeć się 130 km bagnami Polesia i jeszcze uratować kolegę. Za ten wyczyn został awansowany na podporucznika.

Udało mu się rozbić całą grupę bezwzględnych przemytników. Więziony zarówno przez bolszewików jak i Polaków, zdołał wydostać się z matni. W Polsce z więzienia wyciągali go przełożeni z wywiadu, a od bolszewików pieniądze, spryt, odwaga i... czuwająca nad nim Wielka Niedźwiedzica!

Po kilku latach zasmakował w handlu kokainą, którą przemycał do sowietów. Sam chyba też ją zażywał, gdyż coraz częściej wszczynał pijackie burdy i tracił panowanie nad sobą. Prawdopodobnie to wówczas zdołał dostarczyć do Polski jakieś bardzo ważne materiały kompromitujące kogoś bardzo wysoko postawionego we władzach II RP. W efekcie zwolniono go z pracy w wywiadzie. Przez cztery lata pracy w wywiadzie obracał olbrzymimi sumami – do miliona funtów. Twierdził potem, że były to głównie jego pieniądze. Teraz został znów na lodzie. Próbował wstąpić do Legii Cudzoziemskiej, lecz jako oficerowi polskiemu prawo na to nie zezwalało.

Udał się więc do brata w Brześciu. Lecz ten także był biedny, bo bezrobotny. Na Grodzieńszczyźnie



z pistoletem w ręku obrabował dwóch Żydów, czy też przemytników udających się na jarmark – chciał bowiem za pieniądze wyciągnąć z więzienia kolegę. Czyn ten odsiedział w latach 1924–25.

Następnie wraz z kompanem napadł na kolejkę wąskotorową (pociąg Grodno – Lida). W Wilnie zadenuncjowała go prawdopodobnie żona słynnego śpiewaka rosyjskiego Szalapina, u której ostro biesiadowali. Dostał wyrok kary śmierci – mimo poprzedniej współpracy z polskim wywiadem w latach 20-tych. Na Kresach bowiem obowiązywał bowiem stan wyjątkowy i prawo było surowsze niż w centralnej Polsce. Wyrok zamieniono w drodze łaski prezydenta na 15 lat więzienia (odbywał go w latach 1926–1937). Karę odsiadywał w Lidzie, Rawiczu, Koronowie i długo na Świętym Krzyżu. Jako przywódca buntu w więzieniu w Lidzie przez trzy miesiące nosił karne kajdany. W więzieniu zaczął pisać w 1934 r. – tam się narodził jako pisarz.

W 1937 r. opuścił więzienie (najcięższy zakład karny w II RP) Świętego Krzyża, gdzie był skierowany jako przywódca buntu w więzieniu w Rawiczu. W więzieniu zapadł na ciężką gruźlicę. Od niechybnej śmierci w tym więzieniu uratował go niechybnie talent i swoisty wewnętrzny przymus pisania. Polskiego języka pisanego, literackiego prawie nie znał – tylko rosyjski. Dopiero w więzieniu na Świętym Krzyżu zdobył podręcznik polskiej gramatyki. W doksztalcaniu się pomagał mu Melchior Wańkowicz, który po latach podjął akcję wyciągnięcia Piaseckiego z więzienia Świętego Krzyża. Starania Wańkowicza poparli inni pisarze i publicyści, m.in. Stanisław Cat-Mackiewicz i Juliusz Kaden-Bandrowski. To w wyniku ich apeli prezydent ułaskawił go. Po wyjściu z więzienia Piasecki nadał z miejscowej poczty telegram do Wańkowicza: *Za zdjęcie z krzyża dziękuję, dziękuję, dziękuję.*

Łącznie odsiedział sześciokrotnie w zakładach karnych 14 lat – najdłuższy (i ostatni) pobyt trwał 11 lat.

Ze względu na jego antysemityzm odsunęli się od niego tuż przed wojną w 1938 r.: Andrzejewski, Mićciński, Irzykowski, Waldorff.

Przed wojną bardzo pochlebnie wyrażali się o nim: A. Słonimski, W. Sieroszewski, T. Boy-Żeleński, J. Tuwim.

W Zakopanem spotkał się z Witkacym, który w jednym z listów pisał o nim: *Poznałem w Zakopanem Piaseckiego, pisarza bandytę. Ciekawy chłop, ale ma już »setnie« przewrócone we łbie. Ale to co przeżył, to jest »coś tak piekielnego«, że wierzyć się nie chce, że on jeszcze żyje.* Witkacy kilkakrotnie portretował Piasec-

kiego, który na jednej ze swych powieści umieścił dlań dedykację: *St. Ig. Witkiewiczowi – król granicy i bóg nocy, który się stoczył do poziomu literata polskiego.*

Już na wstępie *Kochanka Wielkiej Niedźwiedzicy* Piasecki pisał: *Żyliśmy jak królowie. Wódkę piliśmy szklankami. Kochały nas ładne dziewczyny. Chodziliśmy po złotym dnie. Płaciliśmy złotem, srebrem i dolarami. Płaciliśmy za wszystko: za wódkę i za muzykę. Za miłość płaciliśmy miłością, nienawiścią za nienawiść.*

Podczas II wojny światowej należał do ZWZ-AK. Komenda okręgu znała jego przedwojenne poczynania. Zaproponowano mu więc, aby stanął na czele grupy, która miała wykonywać wyroki śmierci. Zgodził się na to, ale nie złożył przysięgi. Mimo to postawiono go na czele takiej grupy – lub był traktowany – jako oficer.

Sergiusz Piasecki wykonał chyba liczne wyroki śmierci na Wileńszczyźnie. Ocalił także życie wielu osobom z konspiracji. Włamał się bowiem osobiście w sposób iście karkołomny m.in. do ochranianego przez gestapo urzędu, z którego zdołał wynieść dokumenty jednej z głównych postaci wileńskiej AK – Zygmunta Andruszkiewicza, którego Niemcy aresztowali kilka dni wcześniej. Wśród wykradzionych dokumentów znajdowało się m.in. archiwum dokumentujące zbrodnię katyńską sporządzone przez Józefa Mackiewicza. Za ten czyn Piaseckiego odznaczono Brązowym Krzyżem Zasługi z Mieczami.

Piasecki uratował życie Józefowi Mackiewiczowi dwukrotnie:

a – jako „włamywacz” zabierając ww. dokumenty,

b – odmówił wykonania wyroku śmierci na Mackiewicz, który był wydany przez podziemie za rzekomą kolaborację z Niemcami.

W 1945 (1946 r.?) ewakuował się z Wileńszczyzny i przedostał się na Zachód.

Potem na fałszywych dokumentach wyjechał do Niemiec i Włoch, gdzie pracował w ośrodkach II Korpusu w Como, Cadenabbia i Bellagio. Z kraju ponoć uciekł w zaplombowanej ciężarówce. Został przyjęty do II Korpusu i otrzymał stopień porucznika został transportem skierowany do Anglii.

Po zdemobilizowaniu Piasecki zamieszkał najpierw w Londynie, później w Hastings. Otrzymał przyznane mu odznaczenia wojskowe i został przyjęty w skład członków Związku Pisarzy na Obczyźnie. Większość jego twórczości pisarskiej jest oparta na niezwykle sensacyjnych wątkach autobiograficznych. Ekspozując w nich patriotyzm krytycznie ocenia działalność kontrwywiadów i organizacji podziemnych.

Piasecki poznał Mackiewicza dopiero we Włoszech po wojnie, gdy wstąpili do II Korpusu. Obaj byli bezkompromisowi i zwalczali relatywistyczne postawy wobec komunizmu.

Sergiusz Piasecki bardzo negatywnie ocenił ucieczkę Cz. Miłosza w 1951 r., ze względu na to, że Miłosz nie potępił panującego w Polsce komunizmu. Pisał o nim: *Miłosz pisze, że służył krajowi, chociaż służył Bierutowi... Ale czy możemy sobie wyobrazić Polaka, który by w razie zwycięstwa Hitlera i stworzenia przez niego przemocą w Polsce ustroju nazistowskiego, reprezentował ten ustrój za granicą jako attaché kulturalny i twierdził poważnie, że służy Polsce? Jak byśmy nazwali takiego typa?*

Piasecki nazywał Miłosza „poputczykiem”. Uznał, że *Miłosz jest jeszcze szkodliwszy niż poprzednio, bo wprowadza w błąd opinię publiczną Zachodu. Publikując fałszywe informacje o Polsce przedwojennej i o stanie rzeczy w Polsce obecnej. Robi to dlatego, że chce wybielić to plugastwo, któremu dla kariery i mamony wiele lat służył.*

Po potyczkach z Miłoszem na tle stosunku do komunistycznego systemu Piasecki wycofał się z życia emigracji. Książki pisywał na poddaszach i w wynajętych pokojach. Pisał przede wszystkim o realiach życia na pograniczu polsko-sowieckim. Podobnie jak Mackiewicz do końca żył w biedzie i zapomnieniu. Przed śmiercią jedną trzecią swoich honorariów postanowił zapisywać na potrzeby Biblioteki Polskiej w Londynie.

Zmarł spokojnie, w łóżku 14 września 1964 r. w m. Penley (Wielka Brytania). W niektórych opracowaniach podawano jako datę śmierci rok 1961.

Biografię Piaseckiego napisali Ryszard Demel oraz Krzysztof Polechoński.

#### UTWORY:

– *Bogom nocy równi* – powieść. Część szpiegowskiej dylogii. Cz. cyklu *Wieża Babel*. 1930, 1938, Orbis Ltd Londyn 1983.

– *Człowiek przemieniony w wilka* – opis przeżyć i dylematów z czasów okupacji. Duże wątki biograficzne. Cz. cyklu *Wieża Babel*. PFK Londyn 1964, X Kraków 1988, Wyd. Dolnośląskie 1990.

– *Dla honoru organizacji* – opis przeżyć i dylematów z czasów okupacji. Duże wątki biograficzne – powstała na emigracji. Powieść z cyklu *Wieża Babel* – PFK Londyn 1964, X Kraków 1988, Centr. Inf. Reklamy Warszawa 1990, Wyd. Dolnośląskie 1990.

– *Dziela zebrane* – Gryf Warszawa 1989, Graf 1979, X Kraków 1989.

– *Jabłuszko* – powieść. Instytut Literacki 1946, Rzym. Część *Złodziejskiej trylogii*.

– *Kochanek Wielkiej Niedźwiedzicy* – akcja rozgrywa się na obrzeżach Mińska i Rakowa. Wielka Niedźwiedzica jest symbolem wolności. Jedna z najlepiej sprzedających się książek polskiej prozy fabularnej XX wieku – wg rankingu *Rzeczypospolitej*. W 1938 r. książka ta znalazła się na 3. miejscu pod względem liczby sprzedanych w Polsce książek, po *Karierze Nikodema Dyzmy* Dołęgi-Mostowicza i *Dzikusce* Zarzyckiej. Natomiast w plebiscycie *Wiadomości Literackich* z 1938 r. proza Piaseckiego otrzymała drugie miejsce ustępując jedynie *Ładowi* serca J. Andrzejewskiego. Najślynniejsza powieść o życiu przemytników na pograniczu polsko-sowieckim. Napisana w więzieniu w 1934 r., a wydana drukiem w 1937 r. Gryf 1947 – wyd. III, PFK Londyn 1969 t. 1–2, Kraków 1987 t. 1–2, Oficyna Cracovia 1990.

– *Nikt nie da nam zbawienia* – powieść – część *Złodziejskiej trylogii*. Cz. 3. *Jabłuszka* – Rzym 1947, Instytut Literacki, Gryf 1990, Wyd. Dolnośląskie 1990.

– *Piąty etap* – powieść. Część szpiegowskiej dylogii. 1934, 1938.

– *Siedem pigulek Lucyfera* – powieść. Podtytuł brzmi: *Autentyczne przygody diabła Marka w latach 1945 i 1946 w niepodległej Polsce demokratycznej, odtworzone na podstawie: dokumentów, zeznań świadków, wycinków prasowych oraz własnych obserwacji autora*. Londyn 1948, Alfa 1990,

– *Spojrzą ja w okno...* – powieść – część *Złodziejskiej trylogii*, cz. 2. *Jabłuszka* – Instytut Literacki 1947, Gryf 1990 Warszawa.

– *Sto pytań pod adresem »obecnej« Warszawy* – szkic. Rzym 1947.

– *Wieża Babel* – cykl powieściowy, w którym zawarł swoje doświadczenie okupacyjne jako egzekutora wyroków śmierci – kierował oddziałem egzekucyjnym AK w Wilnie. Obejmuje: *Człowiek przemieniony w wilka* + *Dla honoru organizacji* – opowieść o przygodach życiowych na Wileńszczyźnie.

– *Zapiski oficera Armii Czerwonej* – zjadliwa o 1939 r. Powieść. Gryf 1957 Londyn, Warszawa 1984, margines Warszawa 1985, Sowa Warszawa 1985. Wyd. Północno-Wschodnie Białystok 1989, Recto 1989. Graf 1990, Libra 1990.

– *Żywot człowieka rozbrojonego* – studium nędzy. 1962. Powieść. Świdzki Londyn 1962.

**Józef Juszczyński**  
Lublin

## Budśław „Buda” Białoruską Częstochową



skiej niewoli, ziemia ta została odzyskana w latach 1919/1920 przez II Rzeczypospolitą Polską, ale nie z władania carskiej Rosji, ale z władania bolszewickiej Rosji, która już w 1918 r. była w rękach administracji bolszewickich władz.

„Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich”, wydany w 1880 pod redakcją Filipa Sulimierskiego, redaktora-wędrowca, magistra nauk fizyczno-matematycznych byłej Szkoły Głównej Warszawskiej, Bronisława Chlebowskiego, magistra nauk filologiczno-historycznych byłej Szkoły Głównej Warszawskiej i Władysława Walewskiego ob. ziemskiego, kandydata nauk dyplomatycznych, Uniwersytetu Dorpackiego, tak podaje w tomie I:

„Budśław miasteczko powiatu Wilejskiego położonego nad rzeką Serwecz, założone przez Alexandra Jagiellończyka w 1504 r. i darowane Bernardynom Wileńskim. Budśław położony jest od Wilna 180 wiorst, a od Wilejki 49 wiorst (od Siedlec – 600 km, przyp. autora). Parafia katolicka, dekanatu Wilejskiego, dusz 3626. Na cmentarzu kaplica murowana.

Gmina Budśław mieści się w miasteczku Budśław i składa się z 7-miu okręgów wiejskich: a mianowicie, Budśław wraz okręgiem wiejskim Kurczyno, Polesie, Komarowo, Werebie, Iłowo, Zosin, Szymkowszczyzna.

Początek założonej osady przez króla Alexandra Jagiellończyka kró-

**B**udśław „Buda” jest położony nad rzeką Serwecz wpadającą do rzeki Wilji, na terytorium obecnej Białoruskiej Republiki, na ziemi dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego, ziemi należącej do królów Polski i Litwy.

Po układzie polsko-litewskim w 1385 r. w Krewie i po przyjęciu chrztu przez Wielkiego Księcia Litwy, Władysława Jagiełłę w 1386 roku ziemia, na której położony jest obecnie Budśław dawna „Buda”, weszła w granice I Rzeczypospolitej Polskiej, województwa Wileńskiego, powiatu Oszmiańskiego.

Po II rozbiórce I Rzeczypospolitej Polskiej w 1793 roku weszła w granice carskiej Rosji, za panowania Katarzyny II. Gubernatorem ziemi litewsko-białoruskiej był sławny Murawjow Michał „wieszatel” który w maju 1863 r. krwawo stłumił powstanie na Litwie i Białorusi. Po 126 latach car-

Księża i proboszczowie po kasacji klasztoru w 1858 r.

Pierwszym proboszczem sekularyzowanym był:

1. Antoni Eustachy Wołejko 1858-1869
2. Józef Buczyński 1893
3. Onufry Bańkowski 1895
4. Aloizy urbanowicz 1898
5. Wincenty Miszkiniś 1903-1909
6. Ludwik Pogumirski 1914-1920
7. Paweł Bagiński 1920-1925
8. Stanisław Werenik 1925-1936
9. Aleksander Hanusewicz 1937-1938
10. Stanisław Żuk 1939-1945
11. Antoni Duliniec 1958-1966
12. Stanisław Kuczyński 1974-1981
13. Franciszek Gryniewicz 1981-1996
14. Sławomir Wetługin 1997-2003
15. Wiktor Burlaka 2004-2007



la Polski i Litwy, dało początek miasteczku w 1732 r. otrzymując stosowne przywileje i nosiło nazwę „Buda”. Nazwa ta jest historycznie ważna, gdyż nadała jej miejscowa ludność zamieszkała przez białorusko-litewską narodowość. Na mapie sporządzonej w 1770 r. przez Bartolomea Folina kapitana Korpusu Artylerii Koronnej Polskiej i na mapie sporządzonej w 1794 r. przez ks. Jana Nieprzeckiego figuruje pod nazwą „Buda”.

Historia powstania beneficjum Budślawskiego i Klasztoru Bernardynów została spisana w latach dwudziestych (w brulionie) przez ks. Stanisława Werenika, drugiego proboszcza Budślawskiego Kościoła i parafii po odzyskaniu niepodległości Polski w 1920 r. Jest ona oparta o archiwalne zbiory kościoła i klasztoru Bernardynów Wileńskich, które znajdowały się w tak zwanym skarbcu i archiwach kościoła w wieży z prawej strony drzwi wejściowych do nawy głównej. Skarbiec archiwalny, w którym znajdowały się księgi poklasztorne w trwałej oprawie skórzanej oraz insygnia liturgiczne zgromadzone przez Bernardynów przez dziesiątki i setki lat, został spenetrowany, a później wywieziony przez studentów białoruskich, dwoma ciężarówkami do Mińska Białoruskiego w końcu lat 60-tych ubiegłego stulecia. Jest to relacja mojego stryja Wincentego, który zmarł w 1977 r.

Ksiądz Stanisław Werenik był drugim proboszczem parafialnym w Budślawiu po odzyskaniu niepodległości Polski w 1920 r. W latach 1914–1924 r. proboszczem kościoła Budślawskiego był ks. Paweł Bagiński. Ksiądz Stanisław Werenik był więźniem duchownym rzymsko-katolickim obozu w „DACHAU”. Ksiądz Stanisław Werenik w krótkiej ale tre-

ściwej monografii o klasztorze Budślawskim i kościele Bernardynów tak pisze: „Ojcowie Bernardyni Wileńscy otrzymali w darze od królów polskich we władanie „Puszczę Motycko-Markowiecką”, położoną między rzekami: od pn. rzeka Serwecz, od wschodu i południa opisująca Puszczę rzeka Zujka wpadająca do rzeki Serwecz, a od zachodu przylegająca do granic wsi Motyki, granicząca z okręgiem miejskim wsi Kurczyno należąca do Puszczy Motycko-Markowieckiej. Wieś Motyki były własnością rodu Cywińskich.

W roku 1504, gwardian Konwentu Wileńskiego, ojciec Marian wysłał z klasztoru Wileńskiego dwóch braci: o. Kaspra i o. Józefa Rańca, którym



Widok ogólny  
Bazyliki Mniejszej  
w Budślawiu



Oltarz główny  
z cudownym obrazem M.B.



Komisarz Królewski oddał we władanie Puszcę Motycko-Markowiecką o powierzchni 6000 morgów. Bracia przybywszy do Budy, sami pobudowali szałas, przy rzece Serwecz, koło dużego mostu i zajęli się wycinaniem lasu i spławem drewna na potrzeby klasztoru Wileńskiego po rzece Serwecz i Wilji. Szałas był zbudowany na wzór „Bud”, w jakich mieszkali pasterze. Stąd osada ta wzięła nazwę „Buda”. Wkrótce zbudowali bracia oratorium, w którym wolne chwile od pracy spędzali na modlitwie i rozmyślniach. Do kaplicy tej zaczęła uczęszczać miejscowa ludność i to nieraz w takiej ilości, że przełożeni klasztoru Wileńskiego zmuszeni byli przysyłać więcej braci do niesienia posług religijnych pobożnym mieszkańcom. W związku z tym wyłoniła się potrzeba wzniesienia większego budynku klasztornego. Pierwszy klasztor został zbudowany z drewna a przy nim niewielki kościół,

również drewniany. Obok kościółka od strony wschodniej był cmentarz grzebalny w ogrodzie. Wskazują na to czaszki i szkielety ludzkie symetrycznie ułożone”. Tak pisze w swej monografii ks. Stanisław Werenik.

Pierwszym dobroczyńcą Bernardynów był pan Isajkowski, Łowczy Wielkiego Księstwa Litewskiego i jego żona z domu Pacówna. Klasztor drewniany został wzniesiony kosztem Stanisława Korewy, sędziego powiatu Oszmańskiego, który to zapisał pokaźną sumę na budowę klasztoru Bernardynów w Budzie. Zbudowanie osobnego większego klasztoru spotkało się ze sprzeciwem niektórych braci zakonnych i przełożonych klasztoru Wileńskiego. Rozgniewało to sędziego Oszmiańskiego, Korewę i źle usposobiło do braci zakonnych, odnośnie powziętego zamiaru dobroczynnego obdarzenia klasztoru w Budzie. Wtedy to ojciec Marcin Woyna oburzony nieuzasadnionym sprzeciwem braci, zebrawszy ofiary od innych dobrodziejów zakonu, zbudował drewniany klasztor, a w późniejszym czasie rozszerzył dla piętnastu braci, w nowo wybudowanym murowanym klasztorze.

Jakkolwiek klasztor murowany, Konwentem nazwany, Najświętszej Maryi Panny, to powszechnie nazywano go klasztorzem Budzkim, od słowa Buda lub Budka, albo Zwierzyniec na ziemi Niebieski. Beneficjum klasztoru stanowiły lasy, łąki i pola śródleśne przez króla polskiego Aleksandra Jagiellończyka w roku 1504 nadane klasztorowi Bernardynów Wileńskich. Dobra te Królewskie były nieco wcześniej zasugerowane do przekazania Bernardynom przez ojca Aleksandra, króla Polski i Litwy Kazimierza Jagiellończyka. Klasztor był zbudowany w stylu baroku.

Przy klasztorze istniała szkoła elitarna, dwuklasowa, założona przez Bernardynów w 1793 r. i przetrwała istnienie zakonu. Nauczycielami było 2 zakonników.

Pierwszy rozbiór Rzeczypospolitej Polskiej w 1772 r. nie dotknął tych ziem. W tym czasie było w klasztorze 25 ojców zakonnych. Drugi rozbiór Rzeczypospolitej Polskiej w 1793 r. objął te ziemie, które weszły w granice carskiej Rosji, za panowania Katarzyny II.

Po 65 latach w roku 1858 Kolegium Katolickie skasowało klasztor z nakazu rządu rosyjskiego, który chciał osłabić wpływy kościoła katolickiego. Rządził na tych ziemiach, rosyjski pułkownik Daniłow, od którego wyszły trzy ukazy kasacji klasztoru: 1 ukaz pod Nr 2276 karta 61 poz 52; 2 ukaz pod Nr 2407 karta 30 poz 5; ostatni ukaz 3 pod Nr 365 karta 119 poz. 5 z 1817 r.

Po kasacji klasztoru ojciec Antoni Eustachy Wołejko sekularyzował się i został tu pierwszym proboszczem. Ksiądz A. E. Wołejko jest pochowany na cmentarzu parafialnym, o czym świadczy płyta nagrobkowa obok kaplicy cmentarnej.

Klasztor i inne budynki przechodziły z rąk do rąk i wreszcie dostały się generałowi Chomańskiemu, dobrze zasłużonemu dla rządu rosyjskiego.

Stare mury poklasztorne nie przeżyły swoich sąsiadów w Krzywiczach, Miadziolu i Głębokim. Padły, by powstać jako stajnie w majątku Oskierków w Budzławiu. Dziś (to jest lata 20-te) rumowiska poklasztorne i pozostałe szczątki fundamentów świadczą o potędze gmachu i wołają o pomstę jeśli nie do Boga, to do potomności, za czyn iście wandalski. Tak pisze ks. St. Werenik w swej krótkiej monografii

powojennej, o byłym klasztorze Bernardynów w Budzławiu „Budzie”.

Ksiądz Antoni Eustachy Wołejko, ur. 30 maja 1822 r., wyświęcony na księdza 20.09.1847 r. parafię Budzką (Budzławską) objął jako sekularyzowany ksiądz 31 października 1858 r., zarządzeniem metropolity Mohyłowskiego Administratora Diecezji Wileńskiej z dnia 31 października 1858 r. pod Nr 1347 r. 4 listopada 1858 roku, na skutek zarządzenia kolegium, sumy kościelne zostały wniesione do kasy państwowej.

Ks. E. Wołejko w sprawozdaniu swoim, wojennemu Naczelnikowi powiatu Wilejskiego w roku 1866, 19 marca pod Nr 36 pisze, że przekazał sumę 36.815 rubli i 91 kopiejek. Ks. Eustachy Wołejko zmarł 18 marca 1869 roku w wieku 47 lat i pochowany na cmentarzu nowym przy kaplicy, o czym świadczy istniejący nagrobek. Obok jest drugi nagrobek z tablicą księdza Leona Łukawskiego plebana klasztoru Budzkiego zmarłego 5 maja 1855 r. Również obok kaplicy jest grób księdza proboszcza Antoniego Dulińca, który był proboszczem w latach 1958–1966. Zmarł w wieku 77 lat.

Ponadto niektórzy ojcowie Bernardyni, byli chowani w podziemiach kościoła, w ścianach specjalnie przygotowanych kryptach. Tak jak skarbiec i archiwa, podziemia były też spenetrowane przez studentów z Mińska. Byłem świadkiem, niespotykanego wandalizmu i profanacji grobów w podziemiach kościoła, kiedy odwiedziłem pierwszy raz po 25 latach swe rodzinne strony. Krypty otwarte powyciągane trumny z prochami i jeszcze nie zupełnie zniszczone zakonne (sutanny, habity).

Jeden z konfesjonałów bazyliki w Budzławiu





Batalion KOP „Budslaw”



Budslaw na mapie [województwa wileńskiego](#) z 1937

**Batalion Korpusu Ochrony Pogranicza „Budslaw”** - (*Baon KOP „Budslaw”*) polski pododdział wojskowy [II RP](#).

Nazwa jednostki pochodzi od leżącej na [Wileńszczyźnie](#) miejscowości [Budslaw](#) znajdującej się wówczas na obszarze [województwa wileńskiego](#) i będącej macierzystym [garnizonem](#) batalionu.

Zmobilizowany batalion został włączony w struktury rezerwowe [35 Dywizji Piechoty](#) jako 1 batalion [207 pułku piechoty](#), dzieląc losy innych jednostek broniących [Lwowa](#).

Po odejściu batalionu przeznaczony dla 35 Dywizji Piechoty garnizon jednostki w Budslawiu skądował, wyposażył i doprowadził do stanu etatowego (poprzez wcielenie nowych [rekrutów](#) i rezerwistów) jednostkę na nowo od podstaw. Batalion wszedł w skład [Pułku KOP „Wilejka”](#) i po [17 września 1939](#) roku brał udział w obronie ówczesnej wschodniej granicy państwa przed [radzieckim agresorem](#).

## Historia powstania kościoła w „Budzie”

W roku 1589, ojcowie Bernardyni zbudowali pierwszy kościół drewniany, który w roku 1591 biskup Cyprian, ze Środy z zakonu kaznodziejskiego (dominikanów) poświęcił, a w ołtarzu głównym umieszczono obraz pod wezwaniem, „Nawiedzenia Maryi Panny”. W roku 1613 na ścianie tego kościoła, na zewnątrz a przylegającego do klasztoru, ojcowie umieścili obraz Matki Boskiej, подарowany przez papieża Klemensa VIII w 1598 r., ówczesnemu wojewodzie mińskiemu Janowi Pacowi. Obraz ten w roku 1617 zasłynął tu cudami i łaskami. Do wzniesienia okazalszej świątyni przyczynił się kustosz klasztoru Wileńskiego o. Florian Kolecki, który fortunę zmarłego ojca swego ofiarował na kościół w „Budzie”. Powiększył też bibliotekę Wileńską i kaplicę Św. Floriana patrona przy kościele zakonnym w Wilnie.

W roku 1633 został poświęcony i położony kamień węgielny pod nowy kościół, który miał stanąć w Budzie, kosztem Floriana Koleckiego i innych dobroczyńców. Z ramienia biskupa Wileńskiego, Abrahama Woyny, aktu poświęcenia kamienia węgielnego, dokonał proboszcz parafii z Sól, ks. Gołębiowski, w obecności, wojewody Połockiego, Janusza Kiszki i innych dobroczyńców klasztoru w Budzie. Działo się to, kiedy kustoszem Wileńskiego klasztoru, był ojciec Florian Kolecki i za ojca Stanisława Borkowskiego. Ten nowy kościół murowany budował majster murarski Andrzej Kromer, Niemiec obrządku wschodniego (Nation Germanus fide Ruthenus) który przybył z Połocka. Zbudował on sobie, najpierw domek przy

rzece Serwecz i tu się osiedlił na czas budowy kościoła. Budowę kościoła rozpoczęto 28 sierpnia 1633 r., a zakończono 9 lipca 1643 r., za prezydenta (przeora) ojca Wawrzyńca Predbura i za ojca Dijgosa, kustosza klasztoru.

Po przeszło 100. latach, w roku 1767, przed I rozbiorem Rzeczypospolitej, za panowania króla Augusta Stanisława Poniatowskiego, rozpoczęto budowę okazałego kościoła w Budslawiu (Budzie), który w okresie międzywojennym (1919–1939) nosił nazwę „Nowy Kościół” w odróżnieniu od „Starego Kościoła” zbudowanego w 1643 r. Stary Kościół został objęty też murami, Nowego Kościoła i dziś nosi nazwę kaplicy Św. Barbary z wejściem od strony Półn.-Wschodniej.

Budowę nowego kościoła rozpoczął ojciec Konstanty Pens z ofiar od różnych dobroczyńców i ofiarodawców. Znaczącą pomoc do wzniesienia nowego kościoła okazał Felicjan Krochowski, który umierając ofiarował na budowę kościoła 4500 zł. Budowę rozpoczęto 29 lipca 1767 roku, została zaś zakończona 7 września 1783 roku. Akta kościelne nie podają nazwiska projektanta i majstra tej monumentalnej budowli. Niemniej należy sądzić, że był nim ojciec Konstanty pens, gdyż pochodził z rodziny architektów Wileńskich, narodowości belgijskiej. 7 września 1783 roku kościół został konsekrowany przez Franciszka Alojzego Junoszę Gzowskiego, biskupa Terpińskiego, sufragana Trockiego, kanonika Katedry Wileńskiej. Kościół zbudowany w stylu późno-barokowym.

## Historia obrazu cudownego w Buslawiu „Budzie”

Obraz Matki Boskiej z Dzieciątkiem Jezus, cudami i łaskami słynący w kościele Budslawskim, otrzymał w roku

1598 Jan Pac, ówczesny wojewoda Miński, od papieża Klemensa VIII, gdy nawróciwszy się z kalwinizmu, odbył pielgrzymkę do Rzymu. Obraz ten był obdarowany licznymi odpustami. Po śmierci Jana Pacy, obraz ten dostał się kapitanowi wojsk Izaakowi Sołokej, późniejszemu komendantowi Dołhinowskiemu, który w roku 1613 za natchnieniem wielkim i na prośbę zakonników w Wielki Piątek ofiarował obraz klasztorowi w „Budzie”. Tegoż dnia obraz Najświętszej Marii Panny został przewieziony z Dołhinowa do Budśławia (Budy) na parukoniach Aleksandra Sliźnia, syndyka Konwentu Budzkiego, za przełożonego klasztoru ojca Nosikowskiego. Obraz został ulokowany na drewnianym kościele na ścianie, do której przylegał klasztor, lecz gdy pobożność wiernych zaczęła Go czcić, obraz zasłynął cudami i łaskami. Został przeniesiony i ulokowany w wielkim ołtarzu, gdzie przedtem była tablica z wizerunkiem Nawiedzenia Matki Boskiej. Obraz ten przyozdobił srebrnymi szatami ojciec Florian Kolecki w roku 1635/1636, z różnych ofiar i dobroczyńców otrzymanych.

Historia obrazu i klasztoru Budzkiego, zawarta została w książce wydanej w roku 1650, przez ks. Zakonu Eleutarego Zielejewicza, pod tytułem „Puszcza Budzka łaskami boskimi opływająca”, których ludzie przy Cudownym Obrazie Najświętszej Maryi Panny, w kościele Bernardynów doznawają.

### Powstanie parafii Budśławskiej

Parafia Budśławska powstała w 1783 roku przed II rozbiorem I Rzeczypospolitej Polskiej. Do roku 1783 „Buda” Budśław należał do parafii Parafianowskiej. Parafia Budśławska zo-

stała erygowana 9 grudnia 1787 roku i utworzona z części parafii Parafianowskiej, Wołkołackiej, Dokszyckiej, Dołhinowskiej. Pierwszy spis parafialny został przeprowadzony w roku 1826, na podstawie akt archiwalnych, które znajdowały się w skarbcu kościoła i wylicza: ogółem w 1826 r. w parafii było 2415 dusz, w tym: spowiadających się mężczyzn – 863, kobiet – 970; nie spowiadających się mężczyzn – 285, kobiet – 297. W roku 1997 w Budśławiu zamieszkiwało około 900 dusz.

Opracował: parafianin tej ziemi,  
**mgr inż. W. Połoczański**

Foto:  
**J. Adamski**

### OD REDAKCJI:

Artykuł powyższy uzupełniamy kilkoma aktualnymi informacjami:

- Staraniem ks. Franciszka Grynkiewicza z Krywicz została dokonana w l. 1991–92 przez W. Łukaszewicza restauracja cudownego obrazu Matki Bożej;
- Od 1994 r. kościół budśławski nosi nazwę Bazyliki Mniejszej będąc sanktuarium narodowym Białorusi pod opieką oo. Bernardynów;
- W 1998 r. odbyła się koronacja cudownego obrazu MB;
- W 2004 r. Bernardyni obchodzili uroczystość 500-lecia obecności w Budśławiu;
- W dniach 23.06–02.07.2007 r. odbyła się po raz pierwszy międzynarodowa pielgrzymka wodna na kajakach z Wilna do Budśławia;
- Obecnie parafia Budśławska liczy 1300 katolików zamieszkałych w dwudziestu wioskach.



Aleksander Jaroszewicz

### OBRAZ MATKI BOŻEJ BUDŚŁAWSKIEJ

Matka Boża Budśławska – opiekunka Białorusi, święto której obchodzi się w Katolickim Kościele na Białorusi 2 lipca. W książce „Obraz Matki Bożej Budśławskiej” historyk sztuki Aleksander Jaroszewicz bada historię kultu obrazu Matki Bożej Budśławskiej na Białorusi.

Książkę wydano w języku białoruskim.

## KS. STANISŁAW RYŻKO „TRZEBA ZOSTAĆ”

**P**amiętnik kapłańskiej posługi ks. Stanisława Ryżki, realizowanej w najtrudniejszym dla katolicyzmu okresie - prześladowania religii. Po aneksji wschodnich ziem do Polski, pomimo rysującej się przed nim możliwości powrotu do Polski, pozostał ze swoimi parafianami, sprawując wbrew zakazom swoją duszpasterską posługę, za co został zesłany do obozów pracy w Omsku i Ekibastuz. Jego, opisywane krok po kroku, przeżycia i losy pozwalają nam zobaczyć *gesta Dei* - działania Boże wśród ludzi w niezwykle skrajnych warunkach. Cenne świadectwo dorastania do Chrystusowego kapłaństwa przez cierpienie, ukazujące postawę zaufania i pokory wobec niezbadanych dróg Opatrzności. Te zapiski są również głosem świadka historii, istotnym źródłem historycznym dla badaczy, przechowują bowiem nazwiska duchowieństwa polskiego, litewskiego, łotewskiego, ukraińskiego i innych, nazwiska urzędników wyznaniowych uprawiających represyjną politykę wobec Kościoła, daty i miejsca urzędowych spotkań z nimi. Książka wydana w Lublinie, w 1999 r. w wydawnictwie „Norbertinum” dzięki staraniom brata ks. Zygmunta Ryżki.

Publikacja „Trzeba zostać” zawiera historię pobytu S. Ryżki w seminarium, pierwszych lat jego kapłaństwa i lat zesłania za Ural w okresie 1949—1956. Do głównej części książki dołączony został blok dobrze zachowanych, pisanych ze zsyłki listów do rodziny. Wspomnienia te mają dużą wartość dokumentalną, są lekturą pouczającą i ciekawą. Ukazują drogę dochodzenia S. Ryżki do kapłaństwa, obrazują rzeczywistość rządów sowieckich na anektowanych po 1939 r. terenach Polski, są świadectwem życia osoby duchownej w niezwykle trudnych warunkach sowieckich łagrów. „Trzeba zostać”, podobnie jak „Drogi Opatrzności” ks. Fedorowicza — to wspomnienia kapłanów, którzy na zesłaniu mimo ograniczeń z oddaniem pełnią posługę kapłańską. W warunkach prześladowań, więzienia i zsyłki dają świadectwo życia wiarą. U ks. Fedorowicza więcej jest wydarzeń związanych z pobytem w Kazachstanie i z przemieszczaniem się po ogromnym terenie radzieckiego imperium. Tadeusz Fedorowicz, ksiądz, który dobrowolnie dołączył do deportowanych polskich współwyznawców, miał — patrząc z punktu widzenia czytelnika — bardziej „urozmaicone” życie na zsyłce trwającej w czasie wojny.

Ksiądz Ryżko wojnę i pierwsze lata powojenne przeżył na placówkach parafialnych w Horodyszczu, pobliskim Mołodowie i wreszcie naczelnej placówce w Pińsku. Tam, wśród wielu prześladowań, pracował do roku 1949, kiedy to został na ulicy zatrzymany i aresztowany, później uwięziony, osądzony za „bycie przeciw władzy radzieckiej” i skazany na 25 lat „poprawczego obozu pracy”. Swą — trwającą siedem lat — zsyłkę odbywał w łagrach za Uralem, m.in. w pobliżu Omska. Pracował — jak wszyscy — ciężko fizycznie w la-



sach i na budowach. O tej pracy i prymitywnych warunkach życia ks. Ryżko mówi stosunkowo oszczędnie, mało też miejsca poświęca panującemu w łagrach systemowi znęcania się i represji. Poniższe wspomnienie daje jednak wymowny obraz tych lat: „Pamiętam, kiedy raz słyszałem, jak krzyczał pokłuty nożami kierownik »stołowej«; mieszkał w tym samym baraku i kiedy spał, tam go pokłuli. Później i spać nie mogłem i zawsze strach mnie napadał, że i mnie tak zakłują. Ten strach jeszcze się powiększał, gdy natknąłem się na korytarzu na klucie znów nożami »starszego« baraku przez czterech »specjalistów«. Jeden z klujących był z mojej brygady, widziałem, jak się w tym ćwiczył, choć nie rozumiałem, do czego to miało służyć, a gdy go zobaczyłem przy »robocie«, wszystko jasnym się stało. Co prawda to był okres zabijania więźniów przez więźniów. W ciągu pół roku, od czerwca 1951 do początku 1952 r. zginęło najwięcej zabitych nożami i siekierami i innymi narzędziami — ok. 40 osób” (s. 165).

Gdyby spróbować porównać wspomnienia i listy obozowe S. Ryżki z głośnym utworem Gustawa Herlinga-Grudzińskiego „Inny świat”, zdecydowana różnica narzuca się nie tylko w sferze artystycznej, ale przede wszystkim światopoglądowej. Mniej wprawne literacko kapłańskie wspomnienia pisane są jednak w klimacie przewycięzania zła dobrem. Dzięki temu obozowa rzeczywistość jest objęta jakby milczącą modlitwą i pewnego rodzaju akceptacją. W trudnych łagrowych warunkach przychodzi zweryfikować swoją postawę człowieka i kapłana. „W ogóle to miałem o sobie pojęcie, że podzielę się z każdym, czym mam, że we mnie dużo miłości bliźniego — wyznaje ks. Ryżko — a tam w obozie przekonałem się, iż pełno we mnie chciwości i właśnie brak miłości bliźniego”. Natomiast w jednym z listów do matki z roku 1955, rozważając możliwość powrotu, całość wydarzeń odnosi do woli Bożej: „Co do mojego zwolnienia, trzeba Mamusi wiedzieć, że nawet gdyby ono i przyszło, to niekoniecznie będę mógł jechać do Was, bo różnie bywa. A w ogóle co do mojej sprawy — u mnie cicho. Ja sam oddałem to Panu Bogu i jak chce, niech robi, i jeśli będę wolny, gdzie chce, niech posyła. A jeśli pozostanę na miejscu, to całkowicie się temu poddam i jestem na to przygotowany. Abym tylko zawsze był posłuszny łasce Bożej, a wszystko wyjdzie mi na dobrze” (s. 266).

W efekcie przedterminowego uwolnienia w 1956 r. ks. S. Ryżko wraca na swoją dawną placówkę do Pińska i podejmuje kapłańską posługę w pobliskiej parafii w Łahiszynie. Tam przez wiele lat opiekuje się polskimi katolikami w trudnych warunkach Związku Radzieckiego. Umiera w roku 1984 w opinii kapłana „przed którym wszyscy, nie tylko wierzący, ale i ci, co może dalej są od wiary, skłaniali głowę i jeżeli nie mówili, że to kapłan, to mówili: »to jest człowiek« (s. 288).



## Fragmety listów ks. Stanisława Ryżki pisanych do rodziny

*Powracamy do postaci ks. Stanisława Ryżki (1910–1988), 8-letniego łagiernika syberyjskiego, o którym pisaliśmy w „Echach Polesia” nr 1(5)2005, str. 29 wg autorstwa ks. prof. Romana Dzwonkowskiego SAC. Tym razem publikujemy kilka jego listów jako przedruk z kwartalnika Puławskiego Towarzystwa Tradycji Narodowych z kwietnia 2008 roku. Wybrane listy dotyczą terenu Horodyszczu i Pińska z lat 1941–1945.*

### WYJĄTKI Z LISTÓW PISANYCH DO RODZINY

#### PO WKROCZENIU WOJSK NIEMIECKICH

07.41 – Korzystając z dobroci księdza biskupa Niemiry mogę Wam przesłać list po pół roku. Dzięki Panu Bogu, żyję i jestem na miejscu, choć była wielka obawa co do mego pozostania w Horodyszczu, a już po rozpoczętej wojnie niemiecko-bolszewickiej również i z życiem trzeba było uciekać w błota. Dla nas Polaków Niemcy naprawdę stali się wybawicielami, czy od wywiezienia na Syberię, do Archangielska, czy do Kazachstanu, czy więzienia. Dwa dni przed wybuchem wojny, 20 czerwca było zabieranie rodzin na wywózkę, z Horodyszczu niedużo zabrali tylko pięć rodzin, z miast były zabrane setki i tysiące, z takiego Nowogródka moich znajomych bardzo wielu wywieziono, co się z nimi dzieje nie wiadomo. To była zdaje się czwarta seria wywożenia w ciągu roku 1940 i 1941. Miałem listy od wywiezionych w roku 1940, przeważnie pracowali w lasach przy drzewie, mogli dostać tylko chleb, o ubraniu, obuwiu czy tłuszczu nie było mowy. Listów miałem dość dużo, ale wszystko popaliłem z obawy przed rewizją. O księdzu Szczerbickim wspominałem, zdaje się, kiedyś w pocztówce, że wyjechał, że nie ma go w Pińsku, bo go aresztowali, aresztowali również księdza Kurka, u którego byłem kiedyś na wakacjach, aresztowali jeszcze innych księży, co się z nimi dzieje czy działo, nic nie wiemy. U bolszewików jak ktoś wpadł do więzienia, to o nim nic nie można było się dowiedzieć. Jak było w więzieniu, to najlepiej mogą odpowiedzieć Ci, którzy zostali uwolnieni w Brześciu. W innych więzieniach, gdzie Niemcy później weszli, aresztowani byli wywiezieni w głąb Rosji albo pomordowani. Co do mnie, jakoś przetrzymałem ich w Horodyszczu. Ciągłe mi zapowiadali, że do kościoła ludzie przestaną chodzić, że podatek będzie coraz większy,

że zaliczony jestem do „kułaków”, tzn. bogatych ludzi, którzy wszyscy będą wywiezieni. Podatek na rok 41 był rzeczywiście o cztery tysiące rubli większy niż w 40, ale ludzie nie przestawali do kościoła chodzić, a mnie nie zastali w domu, byłem w kościele, mnie zaraz zawiadomiono i od razu przyszedł gospodarz Michał Huk, u którego mieszkałem i razem na razie ukryliśmy się w życie. Na drugi dzień znów przyjechali po mnie samochodem, wtedy łódką wyjechałem na błota. Z błot powracałem, ale później znów uciekałem i dopiero, gdy bolszewicy wysadzili mosty na Jasiołdzie obok Horodyszczu wróciłem na dobre. Po jakimś tygodniu przenieśliem się na plebanię i teraz mieszkam już na plebanii. Nowogródek jest zniszczony bardzo, szczególnie i przede wszystkim dzielnice żydowskie, przyszedł stamtąd jeden znajomy, jeszcze z czasów, gdy tam byłem. Ale księża są wszyscy cali i zdrowi. Horodyszczu żadnego bombardowania czy palenia nie przechodziło. Po przybyciu Niemców wszyscy odechnęli. Jeżeli Pan Bóg pozwoli, to się zobaczymy i w szczegółach opowiem jak to wyglądała „żyźń harosza-ja” (dobre życie) w bolszewickim raju.

17.09.42 /W/ – Wszystkim, którzy służą Panu Bogu, jest zawsze dobrze, bo ta służba najlepiej jest opłacana i zabezpieczona na teraźniejsze i przyszłe życie. Źle może być wtedy, kiedy człowiek źle zaczyna służyć, ale gdy się jako tako obowiązki swoje spełnia i jest się stale wiernym Swemu Panu wtedy nie ma obawy, nie zapomina On o swoich nigdy... Pi-szesz, że się niedługo zobaczymy, nie jest to najważniejsze, ale sądząc wobec obecnego faktu, chyba to tak prędko nie będzie, lepiej zostawmy Panu Bogu tę sprawę, a sami starajmy się służyć tu dobrze.

11.12.42 /W/ – Życzymy sobie wzajemnie zawsze dobrze – tego co najlepsze, dobrego życia dla Pana

Boga, aby chwalić Pana Boga w niebie. Trzeba tylko wytrwać w dobrym, a możemy ufać Bogu i do końca życia naszego będziemy otrzymywać łaski Boże, więc wytrwamy. U mnie jak dawniej, zajęcia podobne, trudności może mniejsze, zawsze odczuwam Bożą Opatrzność. Przed Niepokalanym Poczęciem przygotowałem trochę dzieci do Pierwszej Komunii Świętej, bo na wiosnę trudno ich od krów i owiec ściągnąć. Szkoły u nas pozamykane...

11.12.42 /M/ – Przesyłam Wam życzenia świąteczne, abyście Panu Jezusowi służyli, żyjąc dobrze w pokoju według Jego woli. Na świecie wprawdzie pokoju zupełnie nie ma, zwłaszcza w obecnych czasach, ale jak człowiek niczego się nie boi i na wszystko jest gotowy, to i nieszczęścia obecne mu nie zaszkodzą, a tylko posłużą do lepszego życia. Z Horodyszczu kilku chłopców pojechało do Niemiec, reszta pracuje w fabryce na miejscu, czy w Pińsku. Kleryk Romańczuk przyjeżdża stale grać na organach, drugi kleryk Jerzy Rosiak uczy się czasem tak, że nie jestem sam. Siostry mieszkają na plebanii i nas stołują. Tak czy inaczej to co potrzebne zawsze Pan Bóg daje. Im człowiek dłużej żyje, tym bardziej ma za co Panu Bogu dziękować i więcej Mu ufać, że wszystko co złe się przeżyje z korzyścią dla siebie...

#### PO PRZEJŚCIU FRONTU 1944 r.

22.09.44 r. /M/ – Otrzymałem list od Heni, w którym powiadamia mnie o śmierci Tatusia. Smutno, że tak się stało, ale tak Pan Bóg pozwolił, żeby się stało i z tym trzeba się pogodzić... Tak się stało, że Niemcy nam więcej krzywdy zrobili, ale ich przeklinać nie będziemy, bo i nieprzyjaciół Pan Jezus kazał miłować. Trwajmy zawsze przy Bogu, On nas pocieszy.

Ja sam jestem na miejscu w Horodyszczu, które teraz wygląda zupełnie inaczej. Samo Horodyszcz jest spalone od bombardowania. Ze 150 domów zostało około 30. Najbardziej przykre jest zniszczenie kościoła przez Niemców. Niemcy kościół podminowali i wysadzili w powietrze 9.07.44 r. odstępując z Horodyszczu, a teraz są tylko gruzy po kościele.

2.10.44 r. /M/ – Na plebanii mam 28 parafian, których domy się popaliły i nie zdążyli choćby ziemianki sobie pobudować... W Pińsku jest tylko dwóch księży, ksiądz prałat Humnicki i kanonik Wasilewski. Niemcy wywieźli wielu parafian do siebie. Przedtem trochę

wyjechało na Wschód, teraz trochę poszło do wojska, zostało mniej parafian, a religii dzieci w szkole nie uczą, więc dużo zajęć nie ma.

11.01.45 r. /M/ – Piszę korzystając ze sposobności wyjazdu Polaków od nas za Bug. Jak na razie pozostaję w Horodyszczu, ale zapowiada się, że tu długo nie będę, bo nie będzie dla kogo. Prawdopodobnie wyjadę do Pińska, a może i dalej. W tej chwili nie jestem zdecydowany co robić, ale Pan Bóg da, że zrobi to co trzeba...

#### PO ZAKOŃCZENIU WOJNY

2.07.45 r. /M/ – U mnie po staremu. W Panu Bogu nadzieja, że i w przyszłości będzie dobrze. Kiedy się zobaczymy trudno powiedzieć, sytuacja tak wygląda, że moim obowiązkiem jest pozostać na miejscu, z tego też powodu nie mam nadziei bliskiego zobaczenia się. Jeżeli zostanę, to nie dla własnej przyjemności, ale z woli Bożej. Jeżeli z woli Bożej, bez której włos z głowy człowieka nie spadnie, to wszystko będzie dobrze... Módlcie się za mnie wszyscy, abym mógł spełnić to, co Pan Jezus sobie ode mnie życzy...

#### LISTY Z PIŃSKA

10.08.45 r. /M/ – Ponieważ ks. Wasilewski życzy sobie abym pozostał, trzeba zostać. On teraz dla mnie najwyższą władzą. W Pińsku jest jeszcze kilkuset katolików, więc zajęcie się znajdzie, o ile nie będzie przeszkód zewnętrznych. Kiedy wszyscy znajomi wyjeżdżają, robi się smutno i ciężko. Da Bóg, że przejdzie ten kryzys i będzie normalnie. Gdybym przypadkiem jak to się mówi miał wyjechać nie na zachód to przypuszczam, że będzie w tym wola Boża i nic złego mi nie grozi. Gdybyście długo nie mieli wiadomości ode mnie, nie myślcie źle, ale módlcie się za mnie, a będę Wam za to bardzo wdzięczny. Czuję to, że się za mnie modlicie, bo do tego czasu żyję tak jak trzeba, choć pełen niedoskonałości.

10.09.45 r. /M/ – List przesłany okazją – Ks. Wasilewski 22 sierpnia został wywieziony do Mińska. Teraz nie mam bliskiego żadnego kapłana i sam obsługuję Pińsk. W niedzielę odprawiam dwie Msze Święte: jedną na cmentarzu, drugą w kościele św. Karola. Katedra i mieszkanie ks. Wasilewskiego są zapieczętowane. Jak to długo trwać będzie Pan Bóg wie.

*Ks. Stanisław Ryżko*

## В УРОЧИЩЕ ПОГОНЯ

Такое емкое слово для белоруса – Погоня. Одно оно может подвигнуть писателя написать тома истории государства. И сегодня его можно встретить в названии угодий, примыкающих к городам и местечкам. Есть оно и у Пинска в пойме реки Пины, рядом с деревней Пинковичи. Отсюда уходила пинская шляхта на поле Грюнвальда в 1410г, под Оршу в 1514г, на выpravу в Москву в 1610г, под Хотин в 1621г, в затоках реки находили укрытие мониторы Пинской речной флотилии в сентябре 1939г.

Пригородные деревни Альбрехтово, Вишевичи, Пинковичи, Высокое и Почапово уже слились в одну, и только их жители вам подскажут, где они начинаются и где заканчиваются. Земля древняя. В письменных источниках деревни начинают упоминаться с конца 15 века. Владельцами в течение веков были монастыри Варваринский, Лещанский, Францисканский, базилианок, иезуитов; жила шляхта Андреевичи, Почаповские, Корженевичи, Горегляды, Шоломицкие, Лозицкие, Двораниновичи, Полозы, Курцевичи, Войны, Свежиньские, Терлецкие, Кривецкие, Олевиньские, Огинские, с 1759г многие имения перешли полоцкому каштеляну Адаму Бжостовскому, с 1796г – Скирмунтам. В Почапове в середине 16 века был свой женский монастырь.

В мирное время река остается кормилицей жителей прибрежных деревень. Выпаса, сенокосы, рыба остаются востребованными населением, может,

сейчас в меньшей степени, чем в начале 20 го века. В 1904г в пинковичскую школу прибыл на работу Якуб Колас – классик белорусской поэзии и литературы. В повести «В полесской глуши» он реалистически описывает природу, быт крестьян, мелких чиновников. За составленное в поддержку крестьян письмо против пана Скирмунта, получил три года тюрьмы. Эта тяжба крестьян с паном за луга и тони по реке Пине тянулась до 1939г. Прошло с тех пор достаточно много времени, но также по весне разливается на многие километры Пина, также в Покровскую церковь Пинкович, построенную в 1830г как греко-католическая, тянется окрестный люд. Звон ее колоколов дополняет многоголосый птичий хор поймы. Стаи турухтанов продолжают свои брачные игры на еле видных из воды возвышениях. Жизнь в природе продолжает течь своим чередом, не обращая внимания на человеческие страсти. Есть и небольшие новости. К началу 20 го века люди «разобрались» с белыми лебедями и они перестали украшать наши водоемы, но за последние 20 лет их популяция восстановилась. Одно из облюбованных ими мест оказалось на излучине реки Пины у д. Пинковичи. Зимы пошли мягкие и они всю зиму продержались на реке.

Вероятно, в этом малоприметном фокусе уголка Полесья и есть бесконечный ритм вечной жизни.

*А. Дубровский 7 03 09 г*





## List z Denver

# W SPRAWIE POLSKIEGO OBYWATELSTWA dajmy równe szanse wszystkim Polakom”

**W**icepremier i minister MSWiA Grzegorz Schetyń (PO), wydał ostatnio polecenie wojewodom o konieczności błyskawicznego przywracania polskiego obywatelstwa Polakom pochodzenia żydowskiego, którego zostali pozbawieni, kiedy wyemigrowali z Polski po marcu 1968 r., a teraz chcą je odzyskać. Taka inicjatywa obecnego Rządu RP jest cenna i godna pochwały, ale wymaga natychmiastowego objęcia tą zasadą wszystkich Polaków, bez względu na pochodzenie narodowościowe, których ten temat dotyczy. Myślę, że ministrowi demokratycznego państwa, do tego członka Unii Europejskiej nie trzeba tłumaczyć, że dyskryminacja Polaków, ze względu na pochodzenie jest niezgodna z Konstytucją i nie może mieć miejsca w dzisiejszej politycznej i społecznej, demokratycznej rzeczywistości XXI wieku. Tak więc procedura przywracania obywatelstwa polskiego musi obejmować wszystkich Polaków represjonowanych przez komunistyczne władze po II wojnie światowej i to zarówno na terenie Polski jak również na terenach zajętych przez ZSRR (dekrety J. Stalina bezprawnie odebrały Polakom ich polskie obywatelstwo).

To bardzo dobrze, że obecnie Sądy w Polsce wydają decyzje, że akt odebrania obywatelstwa pod przymusem nie jest ważny. Na Wschodzie nie tylko że wszystko działo się pod przymusem, to jeszcze do tego obca administracja odbierała obywatelstwo, którego nie nadawała (obywatelstwo może odbierać tylko ta administracja państwowa, która je nadawała, a nie obca). Takie obecne decyzje sądowe w Polsce to jeszcze jeden dowód na to, że **według prawa polskiego oraz międzynarodowego w rzeczywistości Polacy na Wschodzie obywatelstwa polskiego nie utracili i nadal go posiadają** – no chyba, że obecna władza demokratycznej Polski woli utrzymywać dla swoich prawowitych obywateli na Wschodzie w mocy dekrety J. Stalina, i nie stosować się do własnego prawa oraz międzynarodowego. To już oceńmy to sami.

Panie ministrze, krzywda moralna, materialna i narodowa, jaka spotkała Polaków z racji bezprawnego odebrania im polskiego obywatelstwa przez komunistyczny reżim nie może być naprawiana selektywnie wg zasady pochodzenia Polaków. Jednym taką szansę Pan daje innym nie. Na przywrócenie obywatelstwa polskiego czeka wciąż wielu Polaków z emigracji niepodległościowej Europy zachodniej, USA, Kanady, Australii, czy innych państw. Polacy na Wschodzie oczekują dużo więcej pomocy w sprawach powrotu do obywatelstwa polskiego niż daje im to Karta Polaka. Mam nadzieję, że Pan minister uwzględni w swoim poleceniu skierowanym do wojewodów, aby przy wydawaniu decyzji o przywracaniu polskiego obywatelstwa kierowali się zasadą równości prawa w Polsce, wobec wszystkich Polaków pokrzywdzonych przez komunistyczny reżim.

Nie dzielmy Polaków, a łączmy – to są przecież hasła, z jakimi szło PO do ostatnich wyborów. Miało być również zmniejszenie liczby parlamentarzystów RP (o połowę), oraz ordynacja wyborcza większościowa w jednomandatowych okręgach wyborczych. I co z tych obietnic? Wspominam o tym z tej racji, że czekamy (Polacy za granicą) na szereg ważnych ustaw takich jak: o obywatelstwie polskim, repatriacji (obecna ustawa jest martwa), ordynacji wyborczej.

Czekamy również na możliwość powołania Klubu Parlamentarnego Polonii w przyszłym Parlamencie RP.

W tych sprawach w sensie ustawodawczym nic, albo bardzo niewiele się robi. Na demokratyczną ustawę o obywatelstwie polskim czekamy zbyt długo. Ta obecnie obowiązująca ustawa z 1962 r. z niewielkimi zmianami nie pasuje zupełnie do demokratycznej Polski. Od Parlamentu i Rządu RP oczekujemy większej inicjatywy ustawodawczej w tych sprawach.

Denver, USA, 27 marzec 2009 r.

**Walter, Wiesław Gołębiewski**  
prezes Światowej Rady Badań nad Polonią

## OKRUCHY PRZESZŁOŚCI

Zawsze uważałem, że Brześć to miasto pięknej architektury. Ci, dla których ta dziedzina sztuki nie jest obojętną, odnajdą w pejzażu architektonicznym tego miasta bogate źródła estetycznych wzruszeń. Mieszkając w Brześciu i znajdując upodobanie w estetyce lat 20–30-tych, uwielbiałem zapuszczać się w te jego rejony, w których zachowały się domy wybudowane między wojnami. Tu miałem swoje ulubione wille, klatki schodowe, okna i balkony, które zachwycały mnie swoim powściągliwym i jakże wysublimowanym art.-decowskim wdziękiem. Ale nie tylko przedwojenny modernizm był obiektem moich architektonicznych fascynacji. Ilekroć przechodziłem ulicą Mickiewicza, przystawałem, by przez chwilę pokontemplować majestatyczne piękno dawnego **gimnazjum im. R. Traugutta**. Gmach, choć oszpecony w czasach radzieckich dobudowanym i nijak nie korespondującym z resztą piętrem, zachował swoje przedwojenne dostojęństwo. Zachował coś ponadto – dwa wykonane z metalu znaki wykosciowe z wyobrazonymi na nich orzełkami z czasów II Rzeczypospolitej. Warto się zamyślić nad tymi emblematami polskości pochodzącymi z epoki, w której do gimnazjum Traugutta uczęszczała między innymi Krystyna Kraheńska – późniejsza autorka powstańczej pieśni „Hej, chłopcy, bagnet na broń!”. Kr. Kraheńską kojarzymy nie tylko z Powstaniem Warszawskim, w którym przyszło jej zginąć, ale także z warszawską Syrenką, do której pomnika pozowała.

Z gmachem przy ulicy Mickiewicza kojarzy mi się jeszcze jedno nazwisko – nauczyciela gimnastyki Trojnickiego. Kim był Trojnicki i jaką rolę odegrał

w życiu gimnazjum – tego nie wiem. Są jednak powody, dla których zasłużył sobie na poetycką pamięć Mieczysława Jastruna. W wierszu „Tautologia”, do którego lubię wracać, poeta pisał:

„Nie mogę zapomnieć mojego wczesnego pobytu w Brześciu n/Bugiem. Przez jakiś czas, który wydawał mi się nie do odrzucenia, mieszkałem w tamtym spokojnym mieście, w domu blisko gimnazjum. Ów rzucający się oczom budynek zapamiętałem po dzień dzisiejszy. Nazwisko nauczyciela gimnastyki, Trojnickiego, wypłynęło mi po wielu latach z niepamięci. Widzę go, ale już nie potrafię ujrzeć go w tamtym domu w tamtym lesie. W istocie trudno jest rozpoznać innych a także siebie, jeśli obaj straciliśmy się z oczu. Napisałem te słowa w roku 1977, ale bliskość dwudziestego piątego lub 1930 i 31 jarzyła się jeszcze w niedawnym czasie. Czy rzeczywiście nie mogłem inaczej (...)?”

Pamiętajmy, że architektura miasta to tyleż układ budynków, co struktura wspomnień pokoleń mieszkańców, miejsca w czasie, miejsca w pamięci, miejsca w fotografii.

**Piotr Boroń**



*OD REDAKCJI: A może ktoś z Szanownych Czytelników uzupełni informację o nauczycielu gimnastyki Trojnickim z Gimnazjum im. R. Traugutta w Brześciu?*



## DARY DLA REDAKCJI 'ECH POLESIA'

W ostatnich miesiącach biblioteka Redakcji „Ech Polesia” wzbogaciła się o cenne pozycje darowane i przekazane przez Przyjaciół i Czytelników. W ten sposób ubogacony warsztat redakcyjny może pracować sprawniej i rzetelniej. Szanownym Darczyńcom serdecznie dziękujemy za tak rzeczową i konkretną współpracę. Są to pozycje następujących autorów:

1) **Jan Wójcik**, „**Nad pięcioma rzekami**”, Wspomnienia z lat 1913–1939, wydane w USA w 1991 r., o obj. 352 s., a darowane w ilości 8 egz. przez ks. Kazimierza Heisiga z Hartford. Fragment tych wspomnień pt. „Rewiatycze” drukujemy w bieżącym numerze kwartalnika w dziale „Lektura dla Ciebie”.

2) Od Autorki **Dr Agnieszki Grędzik-Radziak** z Krakowa otrzymaliśmy monografię pt. „**Oświata i szkolnictwo polskie na ziemiach północno-wschodnich II Rzeczypospolitej i współczesnej Białorusi 1939–2001**”, wyd. Europejskie Centrum Edukacyjne w Toruniu, o obj. 441 s. Niezwykle cenna, pionierska wręcz benedyktyńska praca badawcza zawiera m.in. 31 tabel, bogatą bibliografię, aneksy itd.

3) Zarząd Krajowy Towarzystwa Miłośników Polesia wraz z Ośrodkiem Metodycznym w Gorzowie Wielkopolskim wydali w 2008 r. książkę pt. „**Lubuszanie z Kresów Wschodnich**” zawierającą na 290 stronach wspomnienia i dokonania zebrane przez Kazimierza Suproniuka i opracowane pod redakcją Ewy Kraszewskiej. Książkę uzupełniają na 50 stronach unikalne fotografie Józefa Szymańczuka z lat przedwojennych oraz współczesne autorstwa Aleksego Dubrowskiego z Pińska.

4) Pani Barbara Babulewicz z Bielska Podlaskiego podarowała nam cenną pozycję **ks. dra Eugeniusza Borowskiego** pt. „**Wyższe Seminarium Duchowne**

**Diecezji Pińskiej 1925–1939**” o obj. 211 s., wydaną w Drohiczynie n/Bugiem w 2000 r.

5) „**Polesie Kobryńskie. Historia – Ludzie – Wspomnienia**” pozycja wydana pod redakcją Bohdana Miłaczewskiego w 2006 r., o obj. 244 s., oraz 16 s. ilustracji. Sentencję książki można skreślić w słowach: *Polesie kobryńskie, nasza mała ojczyzna, dla wielu kraj lat dziecinnych jest mocno zanurzona w czasie i zajmuje określone miejsce w przestrzeni. (...)*

6) Również pod red. B. Miłaczewskiego ukazała się w 2008 r. książka pt. „**Saga o Polesiu. Historia – Ludzie – Wspomnienia**” o obj. 127 s. plus 8 s. ilustracji. Jak sam tytuł wskazuje, książka jest retrospektywna, wspomnieniowa, zaś cenne „Biogramy” dopełniają jej treść.

7) **Albin Kryszko** pochodzący z Horodyszczka k/Pińska jest autorem książki pt. „**Moje wspomnienia z Polesia**” wydanej w Santoku w 2009 r. o obj. 114 s. bogato ilustrowanej.

8) Spośród innych pozycji należy wskazać na dar Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” z Warszawy w postaci bezcennego albumu pt. „**Drohobycz Feliksa Lachowicza**”. Jest to pozycja unikalna, na której wydanie oczekiwaliśmy dziesiątki lat. Zawiera 127 przepięknych akwarel ukazujących dzieje Drohobycza, a namalowanych *Ojczyźnie na chwałę – Mieszkaństwu Drohobyckiemu na otuchę* przez artystę-malarza Feliksa Lachowicza w latach przedwojennych.

9) Instytut Pamięci Narodowej w Warszawie przekazał nam pozycję albumową autorstwa **Jacka Pawłowicza** pt. „**Rotmistrz Witold Pilecki 1901–1948**”, wydaną w 2008 r. o obj. 288 s. Album zawiera dokumentację życia Witolda Pileckiego – bohatera naszych czasów, walczącego z obydwojoma totalitaryzmami, o którym pisaliśmy w „Echach Polesia” nr 21, ss. 25–30.

10) Otrzymujemy także systematycznie kolejne numery czasopism, jak np.: „**Głos Nauczyciela**” z Chicago, „**Kurier Galicyjski**” ze Stanisławowa, „**Tygodnik Polski**” z Melbourne, „**Ziemię Lidzką**” z Lidy, „**Goniec Kresowy**” z Białegostoku, „**Kurier Wileński**” z Wilna, „**Zesłaniec**” z Wrocławia, „**Biuletyn IPN**” z Warszawy, „**Biuletyn Stowarzyszenia Wspólnota Polska**” z Warszawy, „**Biuletyn Informacyjny Światowego Związku Żołnierzy AK**” i inne.





# MOJE ŚWIĘTA WIELKANOGNE

**Z**e świąt Wielkanocnych z dzieciństwa z 1943 roku pamiętam najbardziej Wielką Sobotę. W domu było świątecznie, stało rżędem dużo koszyków, ksiądz przychodził do nas, by je święcić, bo do kościoła mieliśmy bardzo daleko. Później tego księdza zabili. Święta 1944 roku, już u mojej babci, pod Złoczowem. Przywoziła nas tutaj mama, gdzie miało być bezpiecznie. Rodzice zaś przenieśli się do Lwowa. W Wielki Czwartek w marcu (to było 17, albo 19 marca), banderowcy palili wioskę, a my leżeliśmy w polu, bo pewien dobry Ukrainiec uprzedził babcię, aby nie nocować w domu. Spalono wtedy 80 domów polskich, które były usytuowane wzdłuż rzeki i drogi, rejon ten nazywano „polackim”, spalono też kościół. Rano polami doszliśmy do stacji, dojechaliśmy do Lwowa i stąd do Rzeszowa.

Babcia nie potrafiła mi, gdy dorosłam, wytłumaczyć, dlaczego nie zatrzymaliśmy się we Lwowie – a rodzice myśleli, że zginęliśmy. Babcia rozumowała tak – gdy skończy się wojna, ona nas na „swoje” zaprowadzi, z Rzeszowa do Lwowa jest blisko, można więc dojść na piechotę. Zawiozła nas do dobrych ludzi, bo знаła ten rejon jeszcze z młodości, ponieważ dziadek przed I wojną światową pracował na kolei. I nie zaprowadziła nas na „swoje”, odeszła w wieku 98 lat, na Ziemiach Zachodnich, gdzie ja jako młoda nauczycielka dostałam nakaz pracy i przywitał mnie w 1953 roku bardzo zniszczony Wrocław. To, że w ogóle żyjemy, wyjaśniło się po wielu latach. Tato był w AK, uciekł na „zachód” a mama w więzieniu w Podołoczyskach, później wywieziono ją pod Irkuck – ale też po wielu latach spotkaliśmy się (gdy już miałam własną rodzinę).

Wtedy, w marcu 1944 roku, to chyba było w piątek, siedzieliśmy w poczekalni, a było nas pełno podobnych „uciekiniarów”, babcia poznała rodzinę, która miała jechać do Białowej. Czekali na krewnego z furmanką, z nimi więc „zabraliśmy się”. Jechaliśmy długo, nocą, weszliśmy do domu, w którym nikt nie mieszkał. Zaraz przyszły sąsiadki, przyniosły gotowaną kaszę jaglaną – niestety tamtych świąt nie pamiętam.

Babcia potem ciężko pracowała u ludzi, aby wnucom zapewnić byt. Brat w jednym roku zrobił dwie klasy i już w 1946 roku wyjechał na Śląsk, do szkoły mechanicznej i do pracy. Babcia zapisała mnie do klasy trzeciej (również pierwszej i drugiej, bo wieczorami uczyła mnie czytać i pisać). Wpajała mi, że

powinam się uczyć, bo „w głowie moja przyszłość”. Zwykła mówić: „my tu dziady i uciekiniery” i dobrze, że nosimy inne nazwisko, niż ona, bo ludzie mogliby sobie pomyśleć, że przywoziła „bajstruki”. Byłam w domu dziecka, ale tam nie obchodzono żadnych świąt. Babcia więc nas zabierała na wszystkie święta, nauczyła piec baby drożdżowe, które piekę do dzisiaj.

Po moim przejściu na emeryturę, M.E.N. wysłało mnie na Wołyń (pisałam o tym w piśmie pt. „Rota” – w artykule „Nasz ksiądz”). Stąd moje święta wypadły, po 50 latach na Ojczyściej Ziemi. Wielki Czwartek 1993 roku – uroczystość w Katedrze w Łucku, celebrowana przez ks. Marka Gmitrzuka, siostry zakonne Franciszki Rodziny Maryi, s. Krystyna Kamińska, s. Maria Woźna i ja – my z Polski i rodacy, którzy po tylu latach sowieztyzacji odzyskaliśmy świątynię i mogli w większości, po raz pierwszy, uczestniczyć w takim nabożeństwie. Wcześniej zaś, w Równem, u księdza Władysława Czajki odbyło się „Nocne czuwanie” młodzieży Wołynia i Polesia. W Niedzielę Palmową była procesja wokół kościoła, w dłoniach palmy różnej wielkości i „urody”, i to też po raz pierwszy po sowieztyzacji. I w Łucku i w Równem radość, łzy, po tylu latach Rezurekcja. Uczestniczyłam też w „woskreseniju” – zmartwychwstaniu u prawosławnych. Długa celebra, na stojąco w cerkwi przy placu Łesi Ukrainki w Łucku. Po nabożeństwie wychodzimy, a świadczenik (ksiądz) podaje mi rękę jak do poloneza i tak schodzimy po schodach (kto zna Łuck, wie o czym piszę). Moi przyjaciele Ukraińcy powiedzieli mi, że świadczenik prowadził mnie jak kniahinię!

Po powrocie do kraju powołałam Komitet Pomocy, dwa razy przywoziłam dzieci z Łucka na kolonię do Białowej, na zaproszenie śp. ks. Adolfa Kowala, dwa razy też przewoziłam Sybiraków i ludzi samotnych, byliśmy w Białowej, a także u ks. Tadeusza Kleja w Wrzelowicach. Sponsorami byli moi uczniowie (uczyłam w Zespole Szkół Rolniczych w Wołowie), którzy obecnie prowadzą własny biznes. Raz tylko śp. Jacek Kuroń zafundował bilety kolejowe na trasie Rzeszów – Lwów. Z księdzem kanonikiem Stanisławem Dragnią woziłam dary do rodaków. W 1994 roku jechaliśmy przez 14 dni od północnej Ukrainy, aż na „hucuły”. Zatrzymywaliśmy się w wioskach i tam rozdawaliśmy według potrzeb, przeważnie ludziom starszym. Obecnie również pomagam. [...]

## MÓJ DOM RODZINNY

Dom mój rodzinny został tam za Bugiem  
 spalony, jak wiele innych,  
 tam było moje miejsce na ziemi,  
 gdzie żyłam jako dziecko z moimi najbliższymi.  
 Do dziś czuję zapach chleba pieczonego  
 na kapuścianych liściach  
 i czuję ten smak dojrzałych wiśni.  
 Pilnowałam samodziiałowych płócien,  
 które się na łące „bieliły”,  
 wypędzałam gęsi, które na te płótna wchodziły.  
 Wiosny tu były sadami kwitnące,  
 a lata gorące i zbożem pachnące.  
 Tuż przed wojną w takie sierpniowe lato  
 się urodziłam i niewiele lat tam przeżyłam.  
 Bo wybuchła wojna i te na Wołyniu wydarzenia,  
 które niosły bratobójczą śmierć, trwogę i cierpienia.  
 Kto to przeżył, to wie o czym piszę,  
 a ja krzyk ludzi i ryk bydła do tej pory słyszę.  
 W taką „czerwoną” noc w Wielki Czwartek  
 w polu leżałam,  
 a po pięćdziesięciu latach człowiekowi,  
 który nas uprzedził o „akcji”  
 za życie moje i rodziny podziękowałam!

*Irena Kwiatkowska*

## LIST Z GDYNI

W odpowiedzi na wiersz-wspomnienie „Barda Polesia” Jana Wójcika z Ameryki napisałam słowa płynące z głębi duszy tęknącej do tamtego Kraju – Polesia, do tamtych lat.

[...] I wionęła szaruga wojenna ze Wschodu  
 W pamięci zostawiła okropności zaboru,  
 Historia zapisała eszelony, łagry i Syberię,  
 Zabiła w sercach narodową Energię  
 Zamroziła całą Polską Ziemię. [...]
   
A teraz... A teraz...
   
Jeszcze młodzi duszą, ociężali ciałem  
 Lecimy za Ocean z jasnym czołem,  
 Uśmiechem i radością w naszym sercu  
 Czarującym „Czarem Polesia”, wyciągamy dłonie  
 To rodziny Białej Krainy wnosi wonie  
 Przesyła na cały świat  
 Moc uśmiechów, całusów i uścisków.  
 Ta nić obecności leci z Sielca i Prużan  
 Wije się z Nowogródka i Telechan,  
 Kosowa, Szereszewa, Baranowicz i Berezy  
 I Rewiatycz zaklętych w bajce.  
 Wspólny uścisk dłoni  
 Duch Pański nad Nami, a my razem –  
 – Społem – Królowo Polski, módl się za nami!

*Leokadia Nowyszówna-Stanisławczyk*  
 Baranowicze-Gdynia, 2009

## ECHA POLESIA

Tuż za Bugiem Polska leży,  
 Niesie wody tam Muchawiec,  
 Żołnierz ziemi swojej strzeże,  
 Tylko rzeka nie zna granic.

Płynie godnie, i wraz z Bugiem  
 Niosą Kresów pieśń do Wisły,  
 Z Bugiem razem w szlaku długim,  
 Wspólne ich od wieków myśli.

Słyszysz Wisło, w swoim szumie  
 „Ech Polesia” ciche nuty?  
 Spróbuj z pieśni tej zrozumieć  
 Nieba radość, ziemi smutek.

Opowiedz nam o tych polach,  
 Poprzez które niesiesz wody,  
 Jak szanuje ziemie Polak,  
 Jakie tam buduje grody.

Wieści twoje wiatr podróźny  
 W kroplach deszczu niech przyniesie,  
 Przyślij, Siostrze, wieści różne,  
 Przyślij radość polskich dzieci.

A granice znikną z czasem,  
 Wiatr i woda w tym pomogą,  
 Ludzie znowu będą razem,  
 Bo jednego mają Boga.

Kwiecień 2009

*Sergej Diemienczuk*  
 Brześć

## Ślub Haliny i Adama Mickiewiczów

O czym marzy każda dziewczyna? O miłości. O czym marzy młoda, szczęśliwa, zakochana dziewczyna? Białe welon, biała piękna suknia ślubna... Obrączki. Weselny orszak... Dużo kwiatów, goście, muzyka... Ślub w kościele, pełnym ludzi. Uroczyste brzmienie organów w kościele. „Ja Halina biorę Ciebie...; Ja, Adam, biorę Ciebie...; I ślubuję Ci miłość, wierność...; W imię Ojca, i Syna, i Ducha Świętego...”

Byliście młodzi, szczęśliwi, zakochani. Czas narzeczeństwa „leciał” jak liście z kalendarza – szybko, cicho i szczęśliwie. Ten dzień, dzień, który powinien być w życiu prawie najglówniejszym, pamięć, o którym będzie trwała w naszych sercach do końca życia, był już blisko. Nieraz powtarzałam w pamięci słowa przysięgi: „Ja Halina biorę Ciebie Adamie...”

Wreszcie nadszedł ten dzień. Państwo młodzi i rodzina wszystko szczegółowo zaplanowali. Najpierw ślub cywilny. Potem kościół. Zaproszenie gości, świadków, drużby i oczywiście „zamówienie” księdza. „Ja Halina biorę Ciebie Adamie...”, „Ja, Adam, biorę Ciebie Halino za żonę i ślubuję Ci...”. Ale oprócz nas nasze życie zaplanował jeszcze ktoś inny... Był rok 1985. Po kilku dniach od wspomnianej uroczystości, kiedy chcieliśmy powiedzieć uroczyste: „Tak!”, każdego z nas z osobna, w miejscu pracy, czy na uczelni, wzywały do siebie służby ideologiczne. Pracowałam wtedy w domu kultury. Prowadziłam dział pracy z młodzieżą i dziećmi. Moją pracę kontrolowali bezpośrednio – „prezydent selskiego sowieta i prezydent partii komunistycznej oddziału w Peliszczach”. Nigdy nie było żadnych zarzutów z ich strony, że źle pracuję, albo nie wypełniam swoich obowiązków.



Na kilka dni przed ślubem zostałam nagle wezwana do prezydenta selskiego sowieta. Do dziś prawie dosłownie pamiętam naszą rozmowę:

P. S. S. – Zdrowswujcie Galina Bronisławowna, u mienia s wami sieriożnyj razgowor

Ja – Zdrowswujcie. Słuszaju was.

P. S. S. – W stosunku do pracy nie mam do

was żadnych zarzutów, ale niedawno dowiedziałem się, że „wychodicie za męż”.

Ja – Tak, wychodzę.

P. S. S. – Oczywiście, życzę wam wszystkiego najlepszego, ale sprawa polega na tym, że dowiedziałem się o waszym ślubie w kościele.

Ja – Jeżeli mogę zapytać, skąd wy wiecie, skąd macie taką informację?

P. S. S. – Od waszej matki, była i mi powiedziała.

Ja – (wiem, że nigdy o tym nie rozmawiał z moimi rodzicami).

P. S. S. – To prawda, czy nie, że będziemy brać ślub w kościele?

Ja – Tak, prawda.

P. S. S. – Wy, jeszcze się zastanówcie, pomyślcie o konsekwencjach.

Ja – Weźmiemy ślub, bez względu na konsekwencje.

P. S. S. – Pomyślcie, jaki przykład dajecie młodzieży, z którą pracujecie!

Ja – Nie rozumiem, co w tym złego, że się kochamy i chcemy być razem na zawsze, a to, że bierzemy ślub, to nasza prywatna sprawa.

P. S. S. – O nie! To, że pracujecie z młodzieżą oznacza, że w takich sprawach, nie ma prywatności.

Ja – Ale u nas nawet w konstytucji jest zapisane, że każdy ma prawo do swobody słowa i religii.

P. S. S. – To, co napisane w konstytucji, to jedno, a życie – to drugie.

Ja – .....

P. S. S. – My nawet wam piękny prezent kupiliśmy, ale w zaistniałej sytuacji, nie możemy go wręczyć, chyba, że zrezygnujecie ze ślubu.

Ja – Dziękuję, proszę prezent zostawić selskiemu sowietowi, a ze ślubu nie zrezygnujemy.

P. S. S. – Ale wy jeszcze możecie mieć problemy w pracy.

Ja – .....

P. S. S. – Wiemy, że wasz przyszły mąż studiuje. On także może mieć problemy. No to jak? Zrezygnujecie?

Ja – Nie!

P. S. S. – Ja dumaju szto wy jeszcze raz wmiestie wsio obsuditie i primitie prawilnoje reszenije!

Ja – Do swidanija.

Oczywiście, że nie rozmawialiśmy z narzeczoną o zmianie decyzji, ale o tym, by ten dzień uczynić niezapomnianym. Nigdy nie zapomnę tego dnia. Zaplanowaliśmy wszystko. Ideologia wniosła zaś swoje poprawki.

Gdy w Urzędzie Stanu Cywilnego powiedzieliśmy sobie tradycyjne: „Da”, a goście życzyli nam szczęścia, mi-



łości i długich, wspólnych lat życia, podeszli do nas dwaj koledzy Adasia z uczelni i po słowach gratulacji dodali: „Przy kościele czekają na was z rajkomu komsomołu, z uczelni, z ideologii. Jutro będzie zebranie i możliwe, że zapadnie decyzja o twoim skreśleniu”. Naradzamy się z rodziną. Chcieliśmy otrzymać Boże błogosławieństwo, by rozpocząć wspólne życie ze sobą i z Bogiem, w kościele w Brześciu, na Kijówce. Parę osób radzi, żeby przenieść ślub na drugi dzień, albo później. Jedziemy do domu. Zaczyna się wesele. Rodzice są smutni, że nie było ślubu w kościele. Decydują się wysłać brata Adasia do ks. Grzybowskiego, do Czernawczyc. Ksiądz też jest smutny, że tak wyszło i wesele trwa, a ślubu nie mamy. W końcu decyduje: „Niech państwo młodzi przyjadą przed wieczorem, porozmawiamy”. A wesele trwa. Kwiaty, goście, muzyka. Wszystko, tak jak sobie wymarzyliśmy. Przychodzą nowi goście, moje koleżanki z klasy, którym wcześniej zabroniono przyjść, bo uprzedzono je o mającym się odbyć ślubie kościelnym. Około trzeciej po południu brat Adasia podchodzi do nas i mówi, że trzeba jechać do księdza, do Czernawczyc. Jedziemy. Goście bawią się, piją, jedzą, tańczą. W drodze do Czernawczyc zatrzymujemy się w lesie. Mówią do mnie, że trzeba się przebrać, by nie rzucać się w oczy, bo prosił o to ksiądz. Przebrać się! Tylko panna młoda, która kilka godzin od samego świtu stała z drużbą przy lustrze może sobie wyobrazić, co to znaczy się przebrać w takiej sytuacji. Pan młody z bratem wyszli z samochodu, by nie przeszkadzać. Na tylnym siedzeniu leżała jesionka (zielona) jakiejś starszej pani. Była jedyną rzeczą, w którą mogłam się przebrać. Kościół. Ołtarz. W kościele kilka osób. Adaś, ja, ksiądz, świadkowie z malutkim dzieckiem, którego przed ślubem byliśmy chrzestnymi rodzicami i dwie starsze panie. Ja, Halina biorę Ciebie Adamie...”, „Ja, Adam, biorę Ciebie Halino za żonę i ślubuję Ci miłość, wierność... aż do śmierci”. Stałam przed ołtarzem w cudzej, zielonej, za dużej o kilka rozmiarów jesionce, składałam przysięgę, powtarzałam święte słowa i byłam dumna i szczęśliwa, że pomimo wszystko Prawda i Wiara znów zwyciężyły. Bóg pobłogosławił naszej rodzinie. Przeżyliśmy 24 lata, mamy wspaniałą szóstkę dzieci, jesteśmy szczęśliwi. Wtedy, 20 kwietnia 1985 roku, stojąc przed ołtarzem, wbrew złym siłom i cudzej ideologii, broniliśmy naszej wiary i nie wiedzieliśmy, że przed nami jeszcze nie raz powstanie ta cudza ideologia, i nie raz przyjdzie nam bronić naszej wiary, tradycji chrześcijańskich i honoru naszych dzieci.

*Halina i Adam Mickiewicz*  
Peliszcze

Fundacja Pomocy Szkołom Polskim na Wschodzie  
oraz Redakcja „Echa Polesia”

Jestem od trzech lat wspierającym Fundację i czytelnikiem tak wspaniałego kwartalnika „Echa Polesia”, który informuje, uzupełnia wiedzę, historię, piękne i tragiczne losy Rodzinnych Stron, jakim jest piękne Polesie. Urodziłem się w roku 1931 w Berezie Kartuskiej na krańcach Polesia. Mając 13 lat w czerwcu 1945 r. musieliśmy na zawsze zostawić Rodzinne Strony i jechać w „nieznane” i po miesiącu osiedlając się w Jerzmanowie (obecnie Ochla) koło Zielonej Góry. Losy nasze na Polesiu i na Ziemiach Zachodnich opisała częściowo wnuczka (kserokopia w załączeniu). Dowodem pamięci i tęsknoty do Rodzinnych Stron – Polesia jest to, że od roku 1993 uczestniczyłem 9 razy w pielgrzymkach organizowanych na Polesie, nie zważając na uciążliwość i znaczne koszty.

Prośba: o przysłanie dodatkowo przynajmniej jednego numeru (poprzednich) celem przestania kuzynowi (Julian Towpik), który czuje się „zagorzałym” Poleszukiem – urodzonym w Berezie Kartuskiej, mieszkał z rodzicami w Brześciu, a losy wojny rzuciły na Śląsk do Zabrza. Będzie miał wielką niespodziankę [...] Przykre i niezrozumiałe jest to, że ludzie wykształceni i na wysokich stanowiskach, nie interesują się i nie chcą wiedzieć, i nawet się nie wstydzą lub nie wiedzą nawet, że ich korzenie są na Polesiu.

W załączeniu przesyłam kserokopię konkursowej pracy wnuczki o Kresach – Polesiu. Szkoda tylko, że wszystko ucichło, nie wiadomo jaki los był dalszy tego konkursu. Opracowanie to choć nie jest pełne, pisała samodzielnie (nie konsultowała się z brudnopisem dziadków). Świadczy o dużej jej wiedzy i zainteresowaniu Polesiem, oby tak było dalej.

Serdecznie pozdrawiając z całą rodziną Redakcję i Fundację –

emeryt *Wacław Towpik* – Poleszuc  
Ochla, 18.02.2009

## FRAGMENT Z „KRONIKI RODZINNEJ”

*„Żaden człowiek nie jest samotną wyspą, każdy jest częścią kontynentu. Jeżeli morze zmyje grudkę ziemi, Europa zmniejszy się, tyleż, co o cały półwysep, jak o posiadłość twoich przyjaciół, albo twoją własność”.*

*John Donne, Rozmyślenia XVII*

*„Śmierć każdego człowieka, zmniejsza mnie, albowiem jestem zespolony z ludzkością. Przeto nigdy nie pytaj komu bije dzwon, bije on tobie.”*

*E. Hemingway*

Cytaty z powieści Ernesta Hemingway’a i „Rozmyślań” John’a Donne’a, pomagają mi zrozumieć znaczenie rodziny, jednak nie tej wyidealizowanej z reklam płatków owsianych i margaryny, ale prawdziwej, będącej schronieniem i dającej poczucie bezpieczeństwa. Wspomniane morze „zmywające grudkę ziemi” przywodzi mi na myśl okres wojny, która zbiera wśród ludzi ogromne żniwo, tych właśnie grudek, tworzących małe ojczyzny. Cytowany zaś dzwon próbuje wyznaczyć jakieś zadanie, zbudzić ze snu i zachęcić do poszukiwania własnych korzeni. Ogromny dom będący „szczęściem mojego dzieciństwa” staje się „centrum badawczym”. Zamieniam się na chwilę w detektywa i uparcie poszukuję śladów przodków na podstawie wywiadów, dokumentów, zapisków i fotografii przekazywanych z pokolenia na pokolenie, by odtworzyć ich przeszłość.

Cofam się do chwili urodzenia mojego pradziadka Józefa Klimonta – 3 marca 1900 roku, w Święcicy, w powiecie sandomierskim. Był synem Agnieszki (z domu Bober) i Jana – początkowo zarządcy dóbr w Klimontowie pod Opatowem (nazwy prawdopodobnie związanej z nazwiskiem pradziadka), a następnie zawodowego żołnierza 25 Pułku Ułanów W.L.K.P. w garnizonie Prużana, w województwie poleskim.

W tamtym czasie, w zamian za poświęcenie dla ojczyzny wszyscy „mundurowi” wraz z rodzinami otrzymywali od jednostek garnizonowych mieszkania, gdzie właśnie zamieszkał pradziadek z rodziną. Powodziło im się bardzo dobrze, przyjaźnili się z wieloma osobami. Niejednokrotnie wspominał kolegów z fotografii zamieszczonych w rodzinnym albumie. Przystojny kawaler, jakim był pradziadek poznał w Prużanie uroczą, o dziesięć lat młodszą, Aleksandrę Danielewicz, w której zakochał się z wzajemnością. W dniu 17 kwietnia 1926 roku ksiądz Butrymo-

wicz udzielił ślubu zakochanym, w rzymsko-katolickim kościele garnizonowym.

Dobra sytuacja finansowa i stale powiększająca się rodzina (urodzeni kolejno synowie: Tadeusz, Zdzisław i Bohdan), skłoniły do zakupu piętrowego, murowanego domu w Brześciu nad Bugiem przy ulicy Mickiewicza 23. Niestety w związku z pełnioną przez Józefa służbą wojskową, postanowili zaczekać z przeprowadzką.



Narzeczeństwo Józefa Klimonta 1924 r.

W tamtym czasie sporą popularnością cieszyły się konie. W garnizonie znajdowała się stadnina, będąca ulubionym miejscem dzieciennych zabaw. 23 września 1935 roku w Prużanie zorganizowano „Dzień Konia”, w czasie którego miał miejsce konkurs hipiczny. Pra-



Chrzcziny „rodziny pułkowej”, Pruzana 1935 r.

dziadek zajął w nim drugie miejsce. W nagrodę otrzymał album na zdjęcia oprawiony w drewno z wyrzeźbionym popiersiem Piłsudskiego i pamiątkową tabliczką. Album stał się rodzinnym skarbem. Po wybuchu wojny we wrześniu 1939 roku, pradziadek Jan został wysłany na front, zaś żona z dziećmi, przeprowadziła się do zakupionego wcześniej domu, w Brześciu. Bardzo przeżyła rozłąkę z mężem. W maju 1940 roku niespodziewanie odwiedził ich wojskowy – dawny przyjaciel z Pruzany ostrzegając i nakłaniając do jak najszybszej ucieczki, zdradził im tajemnicę, iż rodziny wojskowych mają być wywożone na Syberię, a ich samych wywożą do Katynia. Dorabiając się dużego majątku, zmuszona była zostawić cały dorobek życia i nocą wraz z dziećmi uciekać. Najmłodszy Bohdan – mój dziadziuś był chory. Prababcia, zdając sobie sprawę, iż nie wzbudzi niczyich podejrzeń i nie będzie rewidowany – w pomponie czapeczki dziecka zaszyła obrączki i pierścionek. Tej pamiętnej nocy w 1940 roku udało jej się wraz z synami przedrzeć do wsi Okalina w powiecie Opatowskim, do siostry męża, Marii Klimont-Piotrowskiej. Niestety pozostaje tajemnicą, czy Józef Klimont przyjechał z frontu do Brześcia i przedzierał wraz z nimi, czy dojechał później. Faktem jest, że ów kolega uratował im życie.

Tymczasem na wsi panowała bieda. W zamian za „dach nad głową”, pracowano w gospodarstwie. Tuż po przyjeździe do Okaliny prababcia Aleksandra, by móc wyżywić rodzinę sprzedała przemyczone obrączki. Chcąc natomiast przetrwać okupację sprzedawała wykonane własnoręcznie swetry okolicznym mieszkańcom. W tym czasie w pobliskim Opatowie również nie działo się dobrze. Niemiecki starosta Ritter, przystąpił do tworzenia okupacyjnych władz powiatowych. Niemcy złamali polską struktu-

rę administracyjną i do okupowanego powiatu włączyli powiat sandomierski. Burmistrzem Opatowa był wówczas miejscowy adwokat Stanisław Kulak. Utworzono także rozbudowany, niemiecki aparat bezpieczeństwa, między innymi placówkę gestapo, którą zorganizowano w Ostrowcu, a SD w Opatowie. Urzędy te kierowały zwalczaniem polskiego ruchu oporu w Opatowie i powiecie, prowadząc współpracę wywiadowczą, poprzez rozbudowę systemu konfidentów we wszystkich środowiskach społecznych i instytucjach. Wzrost sił niemieckich w latach 1943–44 w dużej mierze był wynikiem działalności silnego, polskiego ruchu oporu. W książce pt. „Podnóża Gór Świętokrzyskich” autor Antoni Sułowski potwierdza, że na przełomie 1943 i 1944 roku „plutonowymi w garnizonie Opatów dowodzili starszy sierżant Józef Klimont – pseudonim „Wacław” i podporucznik Kamiński – „Kot”. Dalsza chęć służenia ojczyźnie nakazywała mu wówczas wstąpić do Armii Krajowej w Opatowie, oddziału liczącego ponad 300 żołnierzy. Sułowski pisze także, że mój pradziadek był wykładowcą na kursach oficerskich, prowadzonych w obwodzie opatowskim. Być może udzielał się jeszcze bardziej, ale te oddalone w czasie zajęcia były i pozostają tajemnicą.

Po 16 stycznia 1945 roku, kiedy Armia Czerwona „wyzwoliła” Opatów, pradziadek Józef otrzymał pracę w Starostwie Powiatowym. Polepszająca się sytuacja finansowa pozwoliła zamieszkać rodzinie w istniejącym, do chwili obecnej, drewnianym domu w Opatowie. Niejednokrotnie mijając ten dom wracam do tamtych lat, usiłując wyobrazić sobie życie moich przodków. Pradziadek pracował tam do 1952 roku, do czasu ciężkiej choroby. Biedna prababcia Aleksandra musiała zająć się chorym mężem i matka starszszą. W tamtym czasie napisała wspomnienia, skąd mogłam dowiedzieć się o jej ciężkim życiu. W 1954 roku, otrzymała pracę, w hotelu miejskim, w Opatowie, dzięki, której znacznie polepszyła warunki bytowej rodziny. Niedługo się nią ciesząc, zmarła w wieku zaledwie 45 lat – 5 listopada 1954 roku. Wkrótce – w dniu 24 lipca - zmarł Józef Klimont. Pochowani na cmentarzu w Opatowie, pozostawili wiele nierozwiązanych zagadek i tajemnic. Cieszę się jednak, że mimo dzielących nas lat, udało mi się choć w niewielkim stopniu poznać ich losy i opowiedzieć o nich w tym wspomnieniu.

*Agnieszka Klimont*



## WOJENNE LOSY MOJEGO DZIADKA



Zgodnie z porozumieniem między Rosją sowiecką, a hitlerowskimi Niemcami znanym pod nazwą: „Pakt Ribbentrop – Mołotow 17 września 1939 roku Związek sowiecki napadł na Polskę jako sojusznik Niemiec. I tak wioska Lipniki na Polesiu, w której mieszkał mój dziadek z rodziną znalazła się pod panowaniem władzy sowieckiej. Nowa władza od pierwszych dni rządów na Polesiu prowadziła antypolską kampanię. Już 18 września nakazano zebranie całej młodzieży, na wiejskiej drodze, niedaleko szkoły. Moja mama, wówczas dwudziestoletnia kobieta, też tam poszła. Wieśniacy pochodzenia białoruskiego „szaleli ze szczęścia”. Śpiewali, tańczyli, wznosili antypolskie okrzyki. Wieś udekorowano z tej okazji czerwonymi sztandarami i plakatami z hasłami antypolskimi. Mama wspomina, że

ogarnął ją wielki żal w czasie wiecu i łzy same polały się z jej oczu. Właściwie płacz nie był zabroniony, wydawało się, że nikt nie zwracał uwagi na płaczącą dziewczynę, jednak nowa władza była czujna i widziała wszystko... Już następnego dnia przyszło wezwanie z urzędu gminy, nazywanego przez Sowietów „sielsowiet”. Surowy urzędnik zapytał mamy po rosyjsku, dlaczego płakała, gdy wszyscy „uczciwi” ludzie cieszyli się z tego, że nie ma już „pańskiej” Polski. Mama stwierdziła, że tak jej się jakoś smutno zrobiło, urzędnik jej na to odpowiedział, że władza radziecka ma sposoby, aby wszystkim było wesoło. Po kilku dniach mama otrzymała wezwanie o obowiązku stawienia się w miejscowej szkole. Okazało się, że przyjechali działacze kultury z powiatu, którzy mieli za zadanie uczyć sowieckich piosenek, wszystkich młodych mieszkańców wioski. Przywieźli ze sobą „harmoszkę” i uczyli ludowych, rosyjskich „czastuszek” i piosenek, które znane są do dziś, takich jak: „Wołga, Wołga” „Oczy czarne” i inne. Mama mówi, że uczyła się tych piosenek z przymusu, a młody umysł zapamiętał je do dzisiaj.

Mój dziadek Paweł Domanowski, uchodził za zamożnego człowieka. W latach dwudziestych kupił od państwa polskiego 28 hektarów ziemi. Wybudował na niej dom, zasadził sad, posiadał dużą pasiekę pszczół, hodował krowy, miał też liczny inwentarz. Mieszkał z rodziną w kolonii, nieopodal wsi Lipniki, w powiecie Pińskim.

Kiedy wkroczyli tam żołnierze sowieccy, przyszła z nimi komunistyczna władza. Białoruscy sąsiedzi odebrali mu dwie świnie, odzież i zapasy żywności. Wszystko odbywało się przy steku obelg, wyzwisk, poniżaniu i biciu. Oprawcy uzasadniali swoje postępowanie tym, że świnie należały do leśniczego, co było nieprawdą, a którego sami wcześniej zamordowali. Dziwne, że nie zabrali żadnej krowy z licznego stada. Była to zaplanowana akcja „rozkułaczania” i prześladowania Polaków. Sytuacja zmieniła się, kiedy na tamte ziemie w wyniku działań wojennych wkroczyli Niemcy. Przez nikogo nie nakłaniani, ci sami sąsiedzi białoruscy, dobrowolnie, z własnej inicjatywy, zwrócili wszystko dziadkowi. Na wiejskim zebraniu, w szkole, sołtys nakazał, aby dziadka prze-

proszono, za tamtą grabież. I tak się stało rzeczywiście. Wszystko zostało zwrócone. Mój dziadek był człowiekiem dobrym, kochającym ludzi, nawet takich niegodziwych sąsiadów. Powiedział, że wybacza tym, którzy go ograbili, tym bardziej, że wszystko zwrócili. Nieopatrznie też powiedział, przy okazji, o kilka słów za dużo. W szkolnej klasie, gdzie odbywało się zebranie, znajdowały się dwa portrety: jeden zdjęty właśnie ze ściany – Stalina, drugi, zawieszony już nowego „idola” Hitlera. Dziadek wskazał dłonią portret Stalina i powiedział: „Wiem sąsiedzi, że wy jesteście dobrymi ludźmi, ale ten czarny diabeł na was tak zadziałał, że mnie pobiliście i okradliście”. Wydawało się, że pominięto to wystąpienie milczeniem. Jednak gdy Armia Czerwona wkroczyła ponownie na nasze ziemie, znowu białoruscy sąsiedzi przypomnieli sobie o moim dziadku. Odwiedzili dom dziadka, tym razem uzbrojeni, nazywając siebie radzieckimi partyzantami. Zażądali informacji, gdzie dziadek zakopał swoje „dobro”. Zaciągnęli mojego dziadka pod jabłonkę i przystawili mu karabin maszynowy. Dziadek szedł w zaparte i twierdził, że niczego nie zakopał. Odwoływał się przy tym do sumień bandytów, do ich pra-



wosławnej wiary, do Boga. A miał zakopane w ziemi: kozuch i trochę sukna. Oprawcy uznali chyba, że mówił prawdę. Zabrali więc to, co było możliwe do zabrania i odeszli. Ale na tym nie koniec! Krótko po tym wydarzeniu przyszła do dziadka milicja lub sowiecki tzw. „Urząd bezpieczeństwa”. Aresztowano dziadka i ciągnięto kołmi pod ostrzem sowieckich bagnatów do odległego o 50 kilometrów Pińska. Kiedy dziadka prowadzono do Pińska, z przeciwnej strony nadjechał furmanką kuzyn i zapytał dokąd dziadka prowadzą. Na co usłyszał odpowiedź, że uznano go prawdopodobnie za kułaka, i że jest prowadzony do więzienia. Tak też się stało. Wkrótce odbył się proces. W sądzie wyszło na jaw, że ci sami sąsiedzi, którzy dwa razy dziadka ograbili, zeznali, że dziadek nazwał na wiejskim zebraniu, wielkiego wodza narodu – Stalina, „czarnym czortem” (czarnym diabłem). Okazało się, że świadkami oskarżenia stali się ci, którzy go wcześniej przepaszali. Wyrok brzmiał: dziesięć lat więzienia na Syberii.. Z tego wyroku odsiedział dziadek dziewięć lat i dziewięć miesięcy, i wrócił do swego domu. Warunki w więzieniu były nieludzkie. Brakowało łóżek, więźniowie spali na ziemi. Do tego bardzo ciężka praca, głód i nieustanne poniżanie.

Ale nastał wreszcie czas powrotu do domu. Po kilkutygodniowej podróży pociągiem dojechał dziadek do Pińska, dalej do miasteczka Pohostu i jeszcze dwadzieścia kilometrów pieszo do swojej wsi. Jak musiał czuć się siedemdziesięcioletni człowiek, który po takiej tułaczce i poniewierce wraca pod swój własny dach? Wrócił do swej poleskiej ojczyzny, która już nie była Polską. Wszedł do domu i zastał żonę, dzieci. Przedstawił się przy tym jako domokrażca skupujący różne przedmioty i spytał, co mają do sprzedania...

Kiedy poproszono gościa do pokoju i wspólnie zasiedli do stołu, przybysz wydał się domownikom jakiś znajomy. Okazało się wówczas, że to mąż i ojciec.

Podziwiałem dziadka za jego szczególne poczucie humoru, żeby w takiej sytuacji jeszcze żartować. Teraz wiem, po kim i ja mam taki pociąg do żartów.

Do Polski dziadek już nigdy nie przyjechał. Umarł na Poleskiej ziemi i tam spoczywają jego prochy. W kilka lat po jego śmierci, umarła babcia Zofia. Moja mama przez całe życie tęskniła za rodzicami i rodzeństwem, którzy nigdy nie wrócili do Polski.

*Leonard Jaworski*  
Szczecinek



## ŚMIERĆ LEŚNICZEGO

**M**ój dziadek, ojciec mojej mamy, przed wojną jakiś czas pracował jako gajowy. Podlegał on służbowo leśniczemu, który nazwał się Stefan Zamułko. Dziadek zaprzyjaźnił się z leśniczym i dlatego tragiczna, męczeńska śmierć leśniczego budzi w naszej rodzinie do dziś wielkie emocje. Kiedy byłem jeszcze dzieckiem, to mama często opowiadała tę historię, dlatego zapisała się ona do dziś w moim sercu i w mojej pamięci.



Miało to miejsce we wsi Lipniki, gmina Dobrosławka, powiat Pińsk. Moja Mama będąc jeszcze panną mieszkała tam właśnie ze swoimi rodzicami i rodzeństwem. Mama pomagała leśniczemu w prowadzeniu gospodarstwa, gotowała mu obiady, doglądała inwentarza. Stefan Zamułko był sierotą, jednak dzięki pomocy starszego brata zdobył wykształcenie, studiował w Białowieży, po otrzymaniu wykształcenia został leśniczym we wsi, w której mieszkała nasza rodzina. Młody leśniczy był surowym urzędnikiem, dobrze wypełniał powierzone mu zadania, nie był lubiany przez tych, którzy kradli drzewo, czy kłusowali w lesie. Kiedy we wrześniu 1939 roku wkroczyły na te ziemie wojska sowieckie, to miejscowa ludność pochodzenia białoruskiego gotowa była za przyzwoleniem komunistycznych władz rozliczać się z Polakami. Na pierwszy plan poszedł leśniczy Stefan Zamułko. Przyszła do niego w nocy grupa wieśniaków, mieszkańców wioski, byli to miejscowi chłopci prawosławni białoruskiego pochodzenia. Tworzyły się wówczas takie bojówki antypolskie, których zadaniem było grabienie i mordowanie Polaków. Wiele osób doznało krzywdy od

władzy radzieckiej, wywózki, więzienia, ale pierwszymi oprawcami byli właśnie białoruscy sąsiedzi Polaków. Tak było i w tym wypadku: Oprawcy przyszli w nocy i zabierali wszystko, co stanowiło jakąkolwiek wartość użytkową. Leśniczemu zabrano dosłownie wszystko, co miał, meble, odzież, pościel, buty, sprzęty gospodarskie, inwentarz. Pozostały tylko zdjęcia, dokumenty, książki, rzeczy które nie stanowiły wartości dla grabieżców. Nie obeszło się bez wyzwisk, pobicia i obelg. Przestraszony człowiek uciekał w nocy, pieszo na boso, w piżamie do odległej o 10 kilometrów wsi Wólki Ławskiej, do swojej narzeczonej. Utracił cały dobytek, ale ocalał życie. Nie na długo jak się wkrótce miało okazać. Dręczyciele żalowali potem, że potraktowali go tak łagodnie. Po kilku dniach rabusie wysłali swego przedstawiciela do leśniczego z informacją, że jakoby chcą leśniczego przeprosić i zwrócić mu wszystko co wcześniej zabrali. Naiwnie uwierzył on, że tak się stanie i przyjechał do leśniczówki. Wieśniacy złapali go, związali mu ręce drutem kolczastym i wyśmiewali, bili, szydzili i poniżali. Ublizali nie tylko człowiekowi, ale i jego Ojczyźnie – Polsce. Kiedy zapadł zmrok, to w jednym z domów związanego wrzucili pod ławę i tak doczekał ranka. Gdy nastał poranek, to podnieśli nieszczęsnego człowieka i związanego prowadzili go po całej wiosce, szydząc z niego i wyśmiewając, bijąc go na oczach całej wsi, nawet małe dzieci widziały to wszystko i uczyły się od starszych stosunku do Polaków. Kiedy wreszcie ugasili swoją żądzę poniżania i katowania niewinnego związanego człowieka, to postanowili go zabić. Śmierć wybrali okrutną i perfidną: zaprowadzili go na pobliską łąkę i wrzucili do studni melioracyjnej. Żywego, związanego i pobitego człowieka wrzucili do głębokiej studni. Moja mama twierdzi, że jego kości leżą tam do dzisiaj. Żaden z oprawców nie poniósł kary za swoją zbrodnię. Znane były wszystkim nazwiska tych, którzy brali udział w tym morderstwie.

*Leonard Jaworski*

Podczas moich 30-letnich wędrówek na Wschodzie miałem okazję wysłuchać wiele przykładów tragicznych zdarzeń z okresu nieludzkiego zbrodniczego systemu komunistycznego. Ocalałe cudem jednostki poszczególnych rodzin polskich świadczyły o nieprawdopodobnych zbrodniach wykonanych na ich rodzinach, krewnych, sąsiadach... Podobną zbrodnię wykonali komuniści na innym leśniczym Chylińskim z Borun k/Oszmiany. Przez przypadek uniknął on deportacji lutowej 1940 r. Przez kilka miesięcy krył się w lasach lub u przyjaciół, a gdy zbliżał się kres jego życia, napisał list pożegnalny na korze brzozy do swej żony Katarzyny i dzieci deportowanych do Kazachstanu. Od żyjących świadków dowiedzieliśmy się na początku lat 90-tych XX wieku o okrutnej śmierci tego człowieka. Schytano leśniczego, okrutnie męczono, a na koniec przywiązano go drutem kolczastym do płotu w środku wsi, zawieszono na szyi napis hańbiący, gdzie po kilku dniach skonał. W podobny sposób rozprawiono się ze wszystkimi innymi leśniczymi pochodzenia polskiego na Białorusi, Litwie, Ukrainie...

Tak się składa, że mój ojciec i brat byli również leśniczymi. Wiadomo, co się stało, gdy zabrakło gospodarza lasów – zaniechana gospodarka leśna popadała w ruinę, a codzienny rabunek powodował dalszą degradację przyrody.

*Dopisek – J. Adamski*



# REWIATYCZE

Proponujemy Drogim Czytelnikom fragment książki „Nad pięcioma rzekami” autorstwa Jana Wójcika, barda Polesia, która była wydana w r. 2005 w USA dzięki staraniom Przyjaciół. Zdumiewająca jest pamięć Autora dotycząca przeżyć z lat dziecińczych. Właśnie nad Muchawcem zrodziła się wielka miłość Jana Wójcika do Polesia, którą opisał stylem barwnym i obrazowym. Z bogactwem treści wspomnień i wierszy naszego wybitnego Rodaka, zmarłego 18 stycznia 2009 r., będziemy stale zapoznawać naszych Czytelników.

## MUCHAWIEC – RZEKA DRUGA

Nad drugą rzeką moich życiowych dziejów, polską tym razem rzeką, Muchawcem, urodziła się moja wielka miłość całego życia – Polesie. Tak nieprzemijająca, że gdybym był poetą i romantykiem, powiedziałbym o niej słowami zacytowanego Franciszka Lachockiego, przez całe życie żyjącego na Polesiu, chociaż już dawno osiadł był w New Jersey. Napisał o tym w swoim wierszu-testamencie, umieszczonym w zbiorze pod tytułem „Nad Muchawcem”:

*...i bukiet polnych kwiatów,  
nie innych tylko poleskich,  
niech leci do zaświatów  
gdy stanę u bram niebieskich.*



Ale daleko było jeszcze do czasów, kiedy poko-chałem Polesie, gdy postukując na spoinach szyn, koła pociągu wiozły mnie do Warszawy, po pierwsze polskie wrażenia zapamiętane tak dokładnie, że je dziś mogę wywoływać z pamięci na każde życzenie.

(...)

Kiedy pociąg wjechał na stację, był wieczór i ciemno, tylko stacyjny peron w Błudniu oświetlony był naftowymi latarniami, i padał deszcz. Przy dworcowym budynku od strony wioski stała chłopska furmanka z plecionymi półkoszkami, wypełnionymi słomą i przykrytymi poleskimi samodzielnie dzianymi zwany „radno”. Nieduży konik zaprzęgnięty w ohłoble i dyhę, stał ociekając wodą. Stary Poleszuck w długim baranym kożuchu pomagał nam usadowić się na wozie. Hania spała, mnie zakopano w słomę i przykryto z wierzchu „radnem” żeby nie mókł i nie marznął. Czekano nas dziesięć kilometrów (sześć i jedna czwarta mili) drogi, rozmięklej od jesiennych deszczy w kleistą błotną kałużę, w którą wrzynały się koła wozu.

Wysunąłem nos na świat dopiero w Rewiatyczach, oglądając po obu stronach ulicy nikłe światełka, rzucające z małych okienek mdłe światło na błotnistą, jak cały poleski świat, drogę. Wiele potem razy miałem oglądać te światełka, znak, że podróż skończona i czeka ciepły dom, ogrzany wielkim, murowanym piecem opalonym drzewem, a oświetlony naftowymi, kopcącymi nieraz lampami. Życie było prymitywne, mało wtedy było ludziom do niego i do szczęścia potrzeba. Nerwy i pośpiech rzadko miały tamtym czasem dostęp do wiejskich ludzi.

– Dojedziam, panok, ne bojtes – uspokajał Ojciec nasz woźnica, który przywożąc nas od pociągu do gminy, spłacał w ten sposób część swojego podatku zwanego szarwarkiem. To była przymusowa robota rolnika z koniem, głównie przy naprawach dróg, albo z okazji służbowych wyjazdów któregoś z urzędników.

Nastaly później dni mojego zapoznawania się z domem i okolicą. Do tego domu wchodziło się po schodkach, ale nie w górę tylko w dół, bo budynek był stary i niemal do wysokości okien zapadnięty w ziemię. Drzwi na prawo prowadziły do Urzędu Gminy, na lewo do naszego mieszkania. Było ono obszerne, chociaż pokoiki miniaturowe, za kuchnią sięgnęła się długa sień, za nią tak zwana czemuś „stara kichnia” z olbrzymim piecem, gdzie piekło się chleb. Za domem stał budynek połączonych obór, stodoły na siano i zboże i stajnie wszystko kryte szerniałą słomą. W najdalszym kącie budka zwana przez nas zapożyczoną z botaniki i zastosowaną do okoliczności nazwą „zastodolnik pospolity”. Nie bywało wtedy ani po wsiach ani w mniejszych miastach kanalizacji, nie było więc wewnątrz domów i łazienek. Ustępy chowano w podwórzu za domami, a kąpiele odbywały się w baliach z gorącą wodą grzaną na płycie kuchennej. Te balie służyły jednocześnie do prania bielizny.

Cały dom tonął w krzakach bzu, teraz na jesieni pustych i smutnych, wiosną uroczych, bo tak pięknych i pachnących, że mam je w pamięci jak żywe, chociaż od wielu już lat nie istnieją, ani ten nasz ówczesny dom, ani to co go otaczało. A otoczenie było malownicze. Od frontu olbrzymi owocowy sad z dziesiątkami drzew wiśniowych po brzegach, gdzie w sezonie siadywałem na gałęziach, objadając się wiśniami o smaku, jakiego nie odnalazłem już później nigdy i nigdzie. Od strony Ojca kancelarii rozłożył się wielki warzywny ogród, dalej łąka i bagna. Zwykle w tych stronach, ciągnące się kilometrami bagniska, zamarzające na zimę, latem niedostępne i zdradzieckie, z „oknami” głębokiej wody i trzęsawiskami, które mogły wciągnąć człowieka bez ratunku, jeżeli w pobliżu nie było ludzi, którzy by podali żerdź i wyciągnęli topiącego się. Zdarzające się wypadki utonięcia nieostrożnych, urastały potem do miejscowych legend, przez całe pokolenia opowiadanych i upiększanych fantazją. A fantazjować Poleszacy lubili, zastępowało im to literaturę, kino, teatr i wszelkie inne przyjemności szerokiego świata. Kiedy baby poleskie zimową porą zbierały się w którejs z chat na wspólne przedzenie lnu – bajkom i opowieściom nie

było końca. Szły gadki o cielakach o dwóch głowach, o odrąbanej głowie ludzkiej toczącej się po moście do Soboli, o strachach na cmentarzu, o „błędnych ognikach” wciągających ludzi w bagno. Na wystraszone własnymi opowiadaniem kobiety, gdy nocą wracały do domów, czatowali młodzi chłopcy, z rykiem i pisaniem wyskakując zza płotów. Wrzaski przerażonych słyhać było wtedy na całą okolicę, a krzyczenie ze strachu należało do mody i zwyczaju. Kobiety darły się nawet wtedy, kiedy wiedziały, że to nie nadprzyrodzone strachy tylko figle chłopaków.

Od niedalekiej wioski odgradzały nasz dom olbrzymie drzewa, klony, dąb i topole, z dała widniał budynek szkoły i pierwsze domy wiejskie w kierunku na Siechniewicze. Przy drodze prowadzącej do Życzyna cerkiew z postrzelaną w czasie niedawnej wojny kopułą i piękny cmentarz-park, zarośnięty i na pół dziki, pełen naiwnych napisów i wierszyków. Teksty rosyjskie, białoruskie i czasem polskie.



Ale nie zaaprobowałem nowej siedziby. Wydała mi się smutna i nie nadająca się do „urządzenia” sobie życia. Minęły miesiące i nastala przepiękna poleska zima z mrozem, suchym, bezwietrznym powietrzem i z bezkresną bielą wysokich śniegów, zanim przyzwyczałem się do Rewiatycz. Kiedy mi Rodzice zaprenumerowali tygodnik „Iskry” – naisalem do ich redaktora Kopczewskiego, że mieszkam na smutnym odludziu. Zapamiętałem odpowiedź na mój list wydrukowany w piśmie, byłem z niego ogromnie dumny.

Redaktor pisał: „Janku z Rewiatycz, z twojego odludzia obserwuj życie, toż tam przyroda żyje”. Przejąłem się tym listem tak bardzo, że z miejsca zacząłem to życie przyrody obserwować i aż napisałem – jak Ojciec powiedział – „traktat naukowy”, za co od re-



dakcji tygodnika otrzymałem nagrodę w postaci książki „Wincenty Pol jako krajoznawca”.

Ale to stało się później. Na razie było smutno, nudno i padały deszcze. Urozmaicały życie tylko Hania, wyjazdy do niedalekiej Berezki Kartuskiej po zakupy i oczywiście nauka. A oprócz tego zapisałem się na listę „Kącika dobrych znajomych”. Z „Iskier” zacząłem otrzymywać listy. Zaimponował mi i przywiązał do siebie nigdy osobiście nie poznany, starszy ode mnie o dobrych kilka lat „dobry znajomy” Lutostawski, który mi tak jak redaktor Kopczewski pomagał swoimi listami do aklimatyzacji na smutnym w moim wyobrażeniu Polesiu.

Potem życie wreszcie zwyciężyło i to w niedługim czasie. Zmartwienia odludzi znikły bezpowrotnie, nieznaną jeszcze wtedy z piosenki „Polesia czar” zawładnął podatnym na entuzjazmy młodym sercem chłopaka. Brak nie tylko komfortu, ale zasadniczych potrzebnych mebli i sprzętów, nawet bawił. Dziewięciolatka cieszyło to, co starszych o dobry humor na pewno przyprawić nie mogło. Mieli się naprawdę o co martwić, bo mieszkanie zastaliśmy tak samo puste jak pustą była kieszeń Ojca. Stolarze wyrabiali meble tamtym czasem ręcznie, materiał i robocizna były drogie, bo też i te meble były pomyślane „na setki lat”. Kosztowały majątek i nie było ich nawet skąd sprowadzić. Trzeba się było odwołać do talentów dziadka, a były nieocenione. Z desek i klocków budował prymitywne taborety i łóżka, ramy z desek zaciągane zamiast drzwi zasłonami z materiału stanowiły szafy ubraniowe i bielizniarki. Zmajstrował nawet stoły i małe łóżeczko dla Hani. Bardzo mi się to wszystko podobało. Ubranie dla mnie, gdy ze starego powyrastałem, szył z jakiś okropnych samodziiałów miejscowy amator-krawiec. W rodzinie zapanowa-

ła „robinsonada”. Ale nie pamiętam, by ktokolwiek z dorosłych tragizował, dziadek zaś tryskał jak zawsze humorem.

Kościół w Rewiatyczach nie było, na niedzielne nabożeństwa jeździło się do niedalekich Siechniewicz. Na miejscu była tylko cerkiew i gdy któregoś dnia wracałem do domu z łążęgi po okolicznych zakamarkach, usłyszałem w mieszkaniu tubalny głos i śmiech kogoś rozmawiającego z Rodzicami i dziadkiem. Przyszedł im złożyć powitalną wizytę miejscowy proboszcz prawosławnej parafii, Ociec Leontij. Był wesoły i rozgadany, z miejsca polubił się z dziadkiem. Zaprosił wszystkich na następną niedzielę na „abiedniu”, nabożeństwo odpowiadające naszej katolickiej mszy, zapowiadając, że odprawiona ona zostanie w naszej intencji. Kiedyśmy wszyscy weszli potem do cerkiewki, Ociec Leontij wyszedł na nasze spotkanie w liturgicznych szatach, pobłogosławił, przywitał i zaprowadził przed ołtarz. Przedstawił później wiernym podczas kazania i wręczył każdemu z nas „priczastije”, rodzaj małej bułeczki, będącej cerkwi odpowiednikiem naszego komunikantu. Był to gest uprzejmości i szacunku i w późniejszych latach Rodzice mi mówili, że nasza obecność w cerkwi zrobiła na ludziach doskonale wrażenie. A trzeba pamiętać, że od 1918 roku minęło wtedy zaledwie cztery lata i Poleszycy zajmowali wyczekujące stanowisko wobec nieznanej im, nowej „pańskiej” władzy. Byli zresztą z natury nieufni i długo trwało, zanim się do kogoś czy do czegoś nie przekonali. Ale gdy wreszcie nabrali do kogoś zaufania, można było na nich polegać. Tylko wyjątki okazywały się ponure i krwiożercze, nacjonalistycznych szowinistów było między nimi mało, niezbyt zresztą mieli rozwiniętą świadomość tego, że są Białorusinami. Uważali sami siebie za miejscowych i tak określali swoją narodowość.

– Ja, panoczku, tutejszy – odpowiadali gdy się ich pytało o to, kim są.

Zacny i powszechnie lubiany przez ludzi Ociec Leontij często później odwiedzał nasz dom. Sam, bo był wdowcem, a przepisy cerkiewne zabraniały duchownym tego obrządku żenić się po raz drugi. Zaś następnymi znajomymi, później blisko z Rodzicami zaprzyjaźnionymi, był nauczyciel miejscowej szkoły, Ukrainiec Grzegorz Kadłubicki. To o nim chyba po raz pierwszy usłyszałem Mamy powiedzenie, jakim czasami określała tego rodzaju ludzi, mówiąc, że są „do obrzydliwości uczciwi”. Takimi właśnie byli pan Grzegorz i jego żona Rosjanka, córka profesora



ra kijowskiego uniwersytetu – Jelena Nikołajewna z domu Chitkow. Mieli dwie córki, o rok ode mnie starszą Oksanę i rok młodszą Lusię, ale prawie nigdy się z nimi nie bawiłem, chłopcy bowiem w moim ówczesnym wieku pogardzają dziewczynami, towarzystwem dla nich zupełnie nieodpowiednim. Już o wiele ciekawszym był ich kot, który „grał” na skrzypcach pana Kadłubickiego, co sam wielokrotnie widziałem. Kładziono mu umyślnie te skrzypce na łóżku, a on siadał obok nich, podnosił pazurem jedną ze strun i potem ją puszczał, żeby opadając wydawała dźwięk, który mu się najwidoczniej podobał. Oglądanie tego widowiska było jedną z moich częstych zabaw i nie-rzaz sam kota do koncertu prowokowałem.

A okazji miałem ku temu pod dostatkiem, gdyż pan Kadłubicki uczył mnie prywatnie, nie mogąc przyjąć do szkoły, bo byłem o wiele bardziej od jego „studentów” w przedzie z moimi wiadomościami. Ponieważ nie można było obojga Kadłubickich nie lubić, a „pirozki” pani Jeleny do złudzenia przypominały nachiczewańskie, pieczone przez tiotię Arysę – chętnie biegałem na lekcje i uczyłem się dla przyjemności, a nie z obowiązku i musu.

Kobiety, jeżeli w tamtych latach pracowały, to niemal wyłącznie na roli, czasem w fabrykach, lub wynajmowały się do prac takich jak pranie, służba domowa, albo zawodowe czy amatorskie krawiectwo. Mama ani pani Jelena zarobkowo nie pracowały, zajmując się domem i dziećmi, chętnie więc spędzały wolny czas razem i bardzo się zżyły. A ja, na co moi Rodzice bardzo zwracali uwagę i za co im obojgu jestem wdzięczny przez całe moje życie – korzystałem z tego, że pani Jelena, kalecząc język polski, chętnie w rozmowach z Mamą przechodziła na rosyjski, wciągając do rozmów i mnie. Początkowo dzięki

niej, a potem czytając mnóstwo rosyjskich książek które mi Ojciec przywoził z Warszawy, zachowałem rosyjski język w niezłej formie aż do starości. A oboje Kadłubiccy, którzy uciekli w czasie bolszewickiej rewolucji z Kijowa do Polski, chociaż nie Polacy, byli w stosunku do wszystkiego co polskie wybitnie, można by powiedzieć gorliwie lokalni. Fakt, że jako nie Polakowi, a tylko znającemu dobrze polski język nauczycielowi powierzono mu samodzielnie kierownictwo szkoły, Kadłubicki uważał za wyraz zaufania i silnie podkreślał, że zaufania tego nie zawiedzie. Kiedy krótko przed 1939 rokiem odwiedziliśmy Kadłubickich w Ostrołęce, był on tam kierownikiem dużej siedmioklasowej szkoły. Polski nie zawiódł, ale i jego nie skrzywdzono. Jaka szkoda i żal, że wypadki takie nie bywały niestety u obu stron powszechne.

Później dziadzio Karol odjechał i było smutno. Ale zaistniały nowe sprawy i atrakcje, więc żale zostały zapomniane. Na wiosnę przyszła z wioski trzydziestoletnia kobieta, pytając czy nam do domu nie jest potrzebna pomoc. Mama zatrzymała ją bez chwili wahania i lokatorka wprowadziła się do jednego z wolnych pokoi. Została z nami długie lata, stała się domownicą i śmiało mogę powiedzieć, że nadała naszemu codziennemu życiu inny obraz, niemal inny sens. Nazywała się Daria Wasiliewna Omelczuk, była niezamężna, bo nie miała posagu, co wtedy dziewczynę w wiejskiej opinii dyskwalifikowało. Gdy była dorastającą panną i zmarła jej matka, ojciec ożenił się po raz drugi, przyszły dzieci i małżonkowie córkę wyrzucili z domu, motywując, że dosyć się już na jej wychowanie wykosztowali i nic jej się nie należy. Nie pomogły namowy sąsiadów i sołtysa, nie pomogły nawoływania Otca Leontija. Dasza została bez domu i bez środków do życia, a działo się to w czasach, gdy o świadczeniach socjalnych i ubezpieczeniach nikt nie słyszał. Zainstalowanie się Daszy u nas zmieniło obraz codziennych dni moich Rodziców, zwłaszcza Mamy, ale również jej własnych. Miała chleb, dach nad głową i parę groszy na wydatki, sukienki i obuwie kupowała jej Mama, a ona wróciła do swego umiłowanego świata pracy na gospodarce.

W domu nie było z niej wiele pociechy. Potrafiła idąc po umyciu naczyń ze stertą talerzy w ręku zasnąć w ruchu, upuszczając i tłukąc wszystko co niosła. Zасыpiała, ile razy usiadła, mogło się wydawać, że odrza ją powietrze wewnątrz domu. Za to w ogrodzie przeistaczała się natychmiast. Przez nikogo nie popędzana wstawiała rano, gdy w domu wszyscy jeszcze



spali i do późnego zmroku bez przerwy pracowała, upajając się tym co robi. Ojciec najął kogoś ze wsi do zaorania nawożenia i zbronowania zapuszczonego ogrodu, resztę urządziła i zagospodarowała Dasza. Gdy Mama jej w ogrodzie pomagała. Dasza tolerowała to tylko przez krótki czas. Była pierwszy raz w życiu gospodynią „na swoim”, nie życzyła sobie wtrącania się do tego co robi, pomoc przyjmowała tylko w postaci narzędzi, sprowadzanych z Warszawy od Ulrycha nasion i w rozplanowaniu i wytyczeniu grządek. Reszta należała do niej. Potem w lecie i jesienią żywiliśmy się z ogrodu my i wszyscy nasi znajomi, a półki w „starej kuchni” zapełniały się słojami marynat i konserw. Ale to już była domena Mamy, która nauczyła się to wszystko robić i kiedy doszły do tego również jej wyrobu konfitury i soki owocowe, a potem nalewki – byliśmy poza mięsem i tłuszczami zaopatrzeni we wszystko na cały okrągły rok.

Wkrótce Dasza zażądała wprowadzenia innowacji dalszych:

Pani – mówiła – To jakże to tak „może buty”? Czyż „ludy mohut żyć” bez kury, kaczki albo gęsi? „Nu jakież to żyćcia”?

A kiedy kury wysiadywały już jajka, a każdej z nich zdradziecko podrzucano dodatkowe jaja kaczce i gęsi i kiedy potem podwórze zaroilo się pierzastą,

wrzaskliwą gromadą, Dasza zaprezentowała projekty następne. Tylko, że tym razem było to już uprzedzenie moich Rodziców, więc gospodarskie tęsknoty Daszy nie napotkały na opór. Obora zaczęła się z wolna zaludniać prosiakami, cielakami, a na ostatku wprowadziła się i krowa. Tym problemem Dasza zajęła się osobiście, była – jak sama zadeklarowała – „znająca” na tych sprawach i długo po wsi chodziła wybierając krowę, żeby była mleczna, miękka w dojeniu i „rogi miała jak trzeba”, bo jak za duże albo za małe, to taka krowa na nic. „Do nyczoho”. Znam i pamiętam te wszystkie sprawy do dzisiaj, zostałem bowiem powiernikiem Daszy i musiałem dziesiątki razy słuchać tych samych wypowiedzi i Daszycznych wrażeń.

Ojciec znał gospodarkę z dzieciństwa, ale był stale zajęty i nie tylko zapracowany, ale przepracowany, a Mama oglądała rolniczo-gospodarskie sprawy z bliska po raz pierwszy w swoim życiu. Ale to właśnie dogadzało Daszy najbardziej. Jej królestwo miało należeć do niej. Przestała być jak źle wybrana krowa „do nyczoho”, była teraz „chaziajką”, gospodynią. Odżyła, odkarmiła się, potrafiła nawet wybredzać.

*Jan Wójcik*

New Britain, CT, USA

Foto *Aleksy Dubrowski*,  
Pińsk





## Moje wspomnienia z Białorusi

**D**zisiaj przypadkowo spjrzałam w paszport: 31 sierpnia kończy się białoruska wiza, zostało kilka dni...

Jeżeli nie teraz, to może już nigdy nie odważę się zapisać moich refleksji po prawie dziesięciomiesięcznym pobycie w Brześciu. Wszystko zaczęło się 20, a właściwie 21 września 2007 roku (było już po północy), kiedy pociąg zatrzymał się na dworcu Brest Central. Przyjechałam tu kierowana przez CODN do pracy w Polskiej Szkole Społecznej przy ZPB. Nie bardzo zdawałam sobie sprawy z sytuacji polityczno-ekonomicznej kraju, do którego jadę, ani konsekwencji mojego wyboru miejsca życia i pracy przez kolejne miesiące. Nieświadomość, jak to często bywa, pozwoliła mi całkowicie beztrudnie przekroczyć granicę polsko-białoruską (już nigdy takiego „luzu” nie było). Ale wracam pamięcią na dworzec. Tu przywitała nas, bo był ze mną młody kolega-historyk, pani Alina Jaroszewicz, która stała się moją „Beatrycze” po meandrach białoruskiej rzeczywistości. Odstawiono nas na ulicę Maszerowa, gdzie miał być mój nowy dom. Mieszkanie było przygotowane (z chlebem i solą włącznie). Nie pamiętam, co mi się śniło tej pierwszej nocy, a od rana brałam udział w konferencji zorganizowanej dla nauczycieli uczących języka polskiego w Brześciu i okolicach. W sobotę poznawałam miasto. Okazało się, że mieszkam w samym centrum. Brześć zrobił na mnie dobre wrażenie: szerokie ulice, wielkie place (oczywiście Sowietka i Lenina – najważniejsze), czysto, ładne budynki (np. teatr), piękna pogoda. Dzięki nauczycielkom-polonistkom poznałam historię i symbol miasta – twierdzę. Tyle nowości! Pierwsze dni były wręcz ekscytujące. O tęsknocie za rodziną i Polską nie było mowy. Szkoła podobała mi się. Wydawała mi się dobrze wyposażona, koleżanki miłe, sympatyczne, choć o wiele młodsze ode mnie. Zresztą sama poczułam się młoda, jakbym dopiero zaczynała swoją pracę zawodową. Moim pierwszym zajęciem w szkole było uporządkowanie księgozbioru. Książek sporo, choć najnowszej literatury brakuje.

Pierwsza lekcja odbyła się w niedzielę następną po przyjeździe. Jej tematem była próba określenia, czym jest kultura narodowa, jakie są jej składniki. Do sali konferencyjnej przyszło sporo młodzieży (około 20), a ja nie wiedziałam, czy to co mówię, uczniowie rozumieją. Zorientowałam się, że część słuchaczy dobrze mówi po polsku, ale byli i tacy, którzy odpowiadali

tylko po rosyjsku. Po pierwszych zajęciach podeszły dwie dziewczyny i oferowały pomoc w poznawaniu miasta. O, białoruska życzliwość! Tyle jej doznałam już od pierwszych chwil na obczyźnie.

Z pierwszego miesiąca pamiętam jeszcze wizytę w konsulacie na Kujbyszewa, uroczystość Dnia Nauczyciela (zresztą podwójną, bo na Białorusi ten dzień wypada wcześniej), spotkanie z księdzem Tadeuszem i siostrami w parafii na Kijówce, oraz sentymentalną podróż do Zaosia, Nowogródka i nad jezioro Świtez. Był także Wołczyn i Nieśwież oraz refleksja na temat stosunku władz białoruskich do polskich zabytków historii. W październiku poznałam już jednak smak tęsknoty za rodzinnym krajem, szczególnie po krótkim pobycie w Hajnówce. Uważam zresztą, że nostalgia ma różne smaki, w moim przypadku polskiego chleba i polskiej kiełbasy. Poza tym brakowało mi polskich gazet, każdego wracającego z Polski prosiłam o czasopisma (obojętnie jakie).

Na Wszystkich Świętych jechałam więc do domu z ogromnym bagażem wrażeń i z powodów „formalnych” pod opieką konsula. Pierwszy białoruski miesiąc był właściwie jeszcze wakacyjny w stosunku do tego, co czekało mnie później...

Po powrocie od razu do „głębokiej wody”. 28 godzin tygodniowo (potem 30), lekcje, lekcje i jeszcze raz lekcje. Dwa razy dziennie, przed południem i po południu. Trasa: Maszerowa 84 – Sowietka (róg Budionnego) opanowana do perfekcji (15 minut). Zajęcia z dorosłymi, młodzieżą i dziećmi siedem dni w tygodniu. Do tego indywidualne zajęcia w domu, a zapotrzebowanie na lekcje języka polskiego ogromne. Moje polonistyczne serce pęka z dumy. Uczę młodzież przygotowującą się do egzaminów konsularnych, dorosłych Białorusinów z powodów „zawodowych” oraz tych, którzy mając polskie korzenie starają się o Kartę Polaka. Czuję ogromną satysfakcję z mojej pracy, choć sama muszę odświeżyć swoją wiedzę z gramatyki, dotychczas (28 lat) uczyłam przede wszystkim historii literatury polskiej.

Od Konsula Generalnego w Brześciu, na rzecz przyszlých osiągnięć (tak myślę) otrzymałam pamiątkowy medal wybity na dwusetną rocznicę urodzin Napoleona Ordy. Cenna i wzruszająca pamiątka. Zresztą konsulat pamiętał wielokrotnie o mojej



skromnej osobie. Byłam zapraszana na różnego rodzaju uroczystości, organizowane w budynku przy Kujbyszewa (np. spotkania świąteczne, wystawy).

Ale wracam myślą do mojej pracy. Nie ograniczała się tylko do lekcji, współpracowałam z redakcją kwartalnika „Echa Polesia”, coś poprawiałam, tłumaczyłam, a nawet napisałam artykuł na temat wojennych losów poleskiego dziecka. Organizowałam projekcje filmów – adaptacji polskiej literatury, zakończone dyskusjami, uczyłam polskich piosenek, urządzałam spotkania opłatkowe w grupach najmłodszych, zachęcałam do udziału w konkursach, organizowanych przez polskie instytucje kulturalne, przygotowywałam przedstawienie pod tytułem „Uczta” na podstawie I księgi „Pana Tadeusza” Adama Mickiewicza (próby trwały od lutego do maja) i wiele jeszcze innych rzeczy. Zajęcia kończyły się planowo o 20, a ja najczęściej ze szkoły wychodziłam po 21, bo jeszcze coś trzeba było komuś pomóc napisać po polsku, albo po prostu opowiedzieć, jak to jest w Polsce.

Każda grupa (a było ich 11) miała „swoje”, określone potrzeby. Dzieci uczyły się czytać, młodzież – gramatyki, maturzyści poznawali kulturę polską, dorośli chcieli mówić po polsku „tak jak ja”. Starałam się sprostać tym oczekiwaniom.

Nauczyłam się wiele od moich uczniów. Często podziwiałam ich za „żelazną” konsekwencję w dążeniu do realizacji wytyczonych celów, rozległe zainteresowania i radość życia, mimo często trudnych warunków bytowania. Tu muszę wspomnieć (tylko z imion) moich ukochanych uczniów (Dymitr, Ania, Alesia, Irinka, Wiera, p. Lidia, Walenty, Aleksander, p. Natalia, p. Ina i wielu innych. Szczególnie serdecznie wspominam p. Galinę, która pomagała mi na różne sposoby, namówiła także na wycieczkę do Moskwy i zorganizowała ją w sposób profesjonalny, jak przystało na pracownicę biura podróży (do tego zresztą jeszcze wrócę w moich wspomnieniach). Często relacje nauczyciel-uczeń przeradzały się w kontakty wręcz przyjacielskie.

Często po moim powrocie znajomi pytali o moją znajomość języka rosyjskiego. Otóż uczyłam się w szkole tego języka, jak wszyscy z mojego pokolenia. Ale było to naprawdę bardzo dawno. Uczniom mówiłam, że nie znam. Pracowałam w środowisku polonijnym, więc na co dzień, nie musiałam posługiwać się rosyjskim. Bieżące zakupy robiłam w sklepach samoobsługowych (są takie w Brześciu). Większych sprawunków (szczególnie prezentów) dokonywałam z pomocą p. Galinki. Ale były sytuacje, kiedy

musiałam wykazać się znajomością obcego języka, na przykład wtedy gdy się zgubiłam (zdanie: *szto mnie tiepier diełać* wystarczyło, bym mogła liczyć na pomoc). Język białoruski natomiast jest tak rzadko używany, że nie dane mi było go poznać (nieraz słuchałam kazań w kościele w tym języku).

Natomiast polszczyzna, Polska, Polacy to były słowa, które tam miały pozytywne znaczenie. Byłam dumna z faktu, że jestem Polką. Zresztą za granicą, na Białorusi uświadomiłam sobie w tak pełnym wymiarze własną tożsamość narodową. Jeszcze nigdy tak naprawdę po polsku nie przeżywałam Dnia Niepodległości (msza za Polskę w kościele na Kijówce z udziałem konsula, składanie wieńców, zaproszenie do polskiego domu na uroczystą kolację). Rzeczywiście, Polacy tam mieszkający stanowią prężne środowisko, które kultywuje to, co narodowe (a ile pieśni patriotycznych i religijnych znają!). Szczególnie szkoła była miejscem konsolidacji środowiska. Ilu ludzi przewijało się każdego dnia przez gabinet 308 w budynku na Sowietskiej! To tam odbywały się różne spotkania, uroczystości, chociażby polska wigilia. Byłam także pełna podziwu dla państwa Mickiewiczów z Peliszcz, którzy w małej wiosce stworzyli świetlicę-muzeum, gdzie mogły się spotykać dzieci i młodzież, by poznawać polską kulturę. W styczniu z Polakami z Brześcia oglądałam film „Katyń” w Białej Podlasce. Wyjazd organizował Konsulat RP.

Zresztą Brześć to międzynarodowe miasto, tak wiele mieszka tam narodowości i ludzi różnych wyznań. Zetknęłam się z protestantami, prawosławnymi i greko-katolikami. Szczególnie okres Świąt Wielkanocnych był czasem podpatrywania obrzędów w różnych kościołach. Wiem również, że w mieście mieszkają Żydzi. Poznawałam historie rodzinne swoich uczniów i nie mogłam się nadziwić, ile w nich zawilości i tragedii, spowodowanych często tym, że płynię w ludzkich żyłach krew wielu narodów. Znam chłopca, który w części jest Białorusinem, a jednocześnie Polakiem, Żydem i Ukraińcem. Wielką cenę się płaci za fakt życia na pograniczu, a tak to jest i było z ziemią dzisiejszej Białorusi. Nie spotkałam się jednak z jakimiś nacjonalistycznymi odruchami. Równie dobrze rozmawiało mi się z Polakami spotykanymi w kościele na Kijówce, jak z Rosjanami uczącymi się języka polskiego, czy białoruskimi sąsiadkami (dla tych ostatnich byłam Polaczką). Ale to może specyfika Brześcia, nie znam całej Białorusi, nic nie mogę powiedzieć o wsi białoruskiej, poza tym, że jest bardzo biedna.

Brześć to Polesie, więc fakt przebywania w mieście zmotywował mnie do poznawania tej niezwykłej ziemi i jej historii. Pan Dubrowski – pasjonat Polesia i wydawnictwa Fundacji im. Goniewicza były dla mnie pierwszymi źródłami wiedzy o tym bardzo ciekawym miejscu na ziemi. A później, już w maju wycieczka na Polesie: Janów, Pińsk, wsie Kudrycze i Kaczanowice, rzeka Prypeć. Nie da się wyrazić słowami czaru Polesia, tylko fotografie p. Dubrowskiego w jakimś stopniu mogą oddać klimat tamtych miejsc. Cieszę się, że dane mi było zobaczyć to wszystko. Historia Polesia to historia Polski, nie zdawałam sobie sprawy, że tylu wielkich Polaków związanych jest z tamtą ziemią, na przykład Romuald Traugutt, Andrzej Bobola, Maria Rodziewiczówna, J. Ursyn Niemcewicz. Zresztą i inni wielcy nasi rodacy żyli na terenie dzisiejszej Białorusi, o miejscach mickiewiczowskich już wcześniej wspomniałam, ale byłam także w okolicach Lachowicz, gdzie żyli Rejtanowie, niestety czas obszedł się brutalnie z ich posiadłością. Mało przyjemne wrażenie pozostawiło na mnie także Grodno, niewiele tam już polskich pamiątek, chociaż dzięki p. Eugeniuszowi dotarłam na cmentarz, gdzie pochowana została E. Orzeszkowa i widziałam jej dom.

Z innych podróży po Białorusi wspominam Baranowicze, gdzie serdecznie byłam goszczona przez państwa Jaroszewiczów i Mińsk – wielkie, zimne miasto z ogromnymi ulicami, socrealistycznymi budowlami oraz Placem Swobody, gdzie odbywają się manifestacje opozycjonistów, po których są aresztowani.

Mińsk jest dla mnie symbolem policyjnego państwa, jakim jest na pewno obecna Białoruś. Inne tego rodzaju oznaki, to umundurowani urzędnicy, z którymi nie ma żartów. Każda „wizyta” w urzędach to stresujące godziny, w czasie których odpowiada się na kilkadziesiąt pytań (na przykład gdzie pracowałam przez ostatnie 15 lat). Załatwienie wizy pobytowej i stałego zameldowania w Brześciu ciągnęło się przez półtora miesiąca. Była to naprawdę droga przez mękę. Białorusini są do tego przyzwyczajeni i nie narzekają. Dla ludzi z Zachodu te wszystkie formalności są niepotrzebną stratą czasu i może dlatego tak niewielu turystów spotyka się na Białorusi. Muszę jeszcze dodać, że płacą oni kilkakrotnie więcej za hotel lub wejście do muzeum, niż rodacy Łukaszenki. Pana prezydenta nie zobaczyłam, choć był w Brześciu w rocznicę wybuchu wojny ojczyźnianej (22 czerwca). Spotkał się z Miedwiediewem w twierdzy. Białoruś obchodzi uroczystości to święto, podobnie zresztą jak Dzień Zwycięstwa (9 maja), odbywają się wtedy znane nam

z dawnych lat pochody, kończące się zabawami i koniecznie sztucznymi fajerwerkami. Jest jeszcze jedno święto bardzo hucznie obchodzone. To Dzień Kobiet. Wszędzie: w pracy, w domu, w szkole. Są oczywiście prezenty, nawet kobiety obdarzają siebie nawzajem podarunkami. Miłe, sympatyczne. Inne święta nie odgrywają już takiej roli. Niedziela niczym nie różni się od powszednich dni. Sklepy pracują normalnie (nieraz do 22), zakłady usługowe też, ruch uliczny nie mniejszy. Nie widać oczywiście ludzi tłumnie podążających do kościołów. Wróćmy jeszcze do praw obywatelskich (a raczej braku tych praw) na Białorusi. Już po przekroczeniu granicy człowiek czuje się „malutki”, wypełnianie dokumentów, przejście przez *tamożnyj zał* za każdym razem jest przeżyciem (niekoniecznie przyjemnym). Zresztą imienny bilet i różne szlabany na dworcu kojarzyły mi się z losami Cezarego Baryki z „Przedwiośnia”, dlatego rzadko podróżowałam na trasie Brześć – Terespol – Brześć, chociaż liczy sobie ona tylko 5 km, ale podróż trwa jedną godzinę, a właściwie półtorej (przed wyjazdem pociągu trzeba być na dworcu co najmniej 30 minut wcześniej). Ostrzegano mnie również, że w mieszkaniach, zajmowanych przez obcokrajowców, jest podsłuch. Na szczęście nigdy nie byłam wzywana na milicję. Przeżyłam jednak chwile grozy, gdy w słuchawce domofonu usłyszałam „odkrycie”. Pominę milczeniem, co wtedy zrobiłam. Był to czas, kiedy słyszałam o licznych rewizjach w domach dziennikarzy i o prowokacjach wobec działaczy ZPB. Chcę tylko dodać, że do budynku chciał się dostać pracownik ekipy technicznej w związku z awarią. Tak więc na własnej skórze nie doświadczyłam niczego złego od aparatu ucisku, choć pośrednio mogłam się przekonać o metodach, jakie stosuje władza. Przykładem było przygotowywane było przez Macierz Szkolną polskie dyktando na Białorusi. Miało się odbyć w sali uniwersytetu w Brześciu w kwietniową niedzielę. W piątek wieczorem dowiedzieliśmy się (nieoficjalnie), że władze uczelni odmówiły udostępnienia pomieszczenia. Dyktando odbyło się w konsulacie, podobne problemy były w Mińsku i Grodnie. Pozostawiam to bez komentarza, bo naprawdę nie wiem, jakie mogły być powody, żeby takie przedsięwzięcie nie mogło się odbyć. Na ile ono było niebezpieczne dla władzy?

Wracam do pracy w szkole. Jest już wiosna, maj. 10 i 11 wielka uroczystość: 20-lecie placówki – Społecznej Szkoły Polskiej przy ZPB. Z wielkim rozmachem,

przy udziale wielu zaproszonych gości z Polski. Szkole nadano imię Ignacego Domeyki, wielkiego Polaka urodzonego w Niedźwiadce (dzisiejsza Białoruś). Odbyła się msza połączona z poświęceniem sztandaru i tablicy pamiątkowej, potem część oficjalno-artystyczna w restauracji Bawaria i wreszcie piknik na terenie konsultatu. Następnego dnia wspomniana wyżej wyprawa na Polesie. Ja też miałam swój udział w uroczystościach, albowiem uczniowie szkoły kierowani przeze mnie pokazali własną interpretację fragmentu dzieła wieszca. Ćwiczyliśmy długo, ale próby, a potem premiera dostarczyły aktorom i mnie wielu pozytywnych przeżyć. Byłam zaskoczona faktem, że właściwie wszyscy biorący udział umieli role swoich kolegów. Taka jest nieśmiertelna moc poezji Mickiewicza. Byli wśród aktorów tacy, którzy pytali o bohaterów, w których się wcielili. Chcieli koniecznie obejrzeć film Wajdy, zrealizowany na podstawie „Pana Tadeusza”. Dodam, że chłopcy prezentowali się znakomicie w pożyczonych z Białej Podlaski kontuszach, a dziewczęta w sukniach z epoki, uszytych specjalnie na premierę przez panią Stasię i panią Zoję. Słuchając „moich” aktorów byłam przekonana, że tak musieli w dziewiętnastym wieku mówić bliscy i sąsiedzi Mickiewicza. Pozostały zdjęcia i film, ale przede wszystkim wspomnienia.

W połowie maja egzaminy konsularne w Baranowiczach. Wielu uczniów znakomicie zdało je i będą mogli studiować w Polsce od następnego roku akademickiego. Wśród nich Ania, za którą trzymałam kciuki, bo była to bardzo ambitna dziewczyna. Po egzaminach pełne wzruszenia spotkania z wdzięcznymi przyszłymi studentami.

W maju już mniej pracy, trzeba odpocząć po wyczerpujących tygodniach. Wspólny wyjazd z nauczycielami na piknik do Zbunina nad jeziorem Białym do dachy pana Witolda odbywał się w klimacie białoruskiej wiosny. Znowu poznałam nowe osoby związane z środowiskiem polonijnym. Zresztą w ciągu 10 miesięcy grono moich znajomych bardzo się powiększyło. Organizator z adresami i telefonami pęka w szwach. Poznałam wiele osób, nie sposób wszystkich wyliczyć: nauczyciele, uczniowie, ich rodzice, działacze związku (z Brześcia, Grodna, nawet Ukrainy). A każda to interesujący człowiek, mający wiele do przekazania innym, silne osobowości o wielkiej energii (np. p. Alina, p. Józef, p. Ania, p. Lila, p. Piotr, p. Helena, p. Sergiusz). Nie chciałabym nikogo pominąć, więc nie wymieniam nazwisk.

W czerwcu, kiedy pozostało już niewiele zajęć, wygospodarowałam trzy dni i cztery noce, aby poje-

chać jeszcze dalej na Wschód, do Rosji, a konkretnie do Moskwy, z Brześcia to tylko 1100 kilometrów. Przygotowania trochę trwały, bo potrzebna była wiza, na szczęście na ulicy Puszkinskiej rosyjska pani konsul bez problemu wbiła mi takową do paszportu. Pełna obaw wyruszyłam rosyjskim pociągiem. Nie wiem, kiedy przekroczyłam granicę białorusko-rosyjską, rano byłam już w stolicy. Moskwa podobała mi się ogromnie (*priekrasna skazka* – to było moje najkrótsze podsumowanie miasta carów), ale jest to już zupełnie inna opowieść...

Po powrocie czas uległ przyśpieszeniu, zdawałam sobie sprawę, że to ostatnie chwile mojego pobytu na Białorusi, tym bardziej że czekał mnie jeszcze wyjazd z dziewczynami-laureatkami konkursów plastycznego i fotograficznego na warsztaty do Krakowa i Bukowiny. Przekonałam się, że obywatelom Białorusi nie tak łatwo (a właściwie bardzo trudno) otrzymać wizę szengenką. Tak więc spóźniłyśmy się na warsztaty. Dzięki pani Irenie z centrum im. Jordana młode mieszkanki Brześcia mogły poznać Kraków i kawałek polskich Tatr, a ja mogłam porównywać ich zachowania i postawy z polską młodzieżą.

Wyjazd do Krakowa trwał 7 dni, a mnie na pożegnania z Brześciem pozostały cztery doby. 29 czerwca rano miałam już opuścić gościnne progi mieszkania przy ulicy Maszerowa. Nie pamiętam w szczegółach tych ostatnich dni. Każdy ze znajomych chciał się pożegnać, jedni przyjaciele wychodzili, inni wchodzili, zostawiali drobne upominki, biegałam po całym Brześciu, spotykałam się ze znajomymi w restauracjach. Tak więc pakowałam się w ciągu kilku nocnych godzin z soboty na niedzielę. Ale ostatnie dni przekonały mnie, że warto było... Tam za Bugiem mieszkają fantastyczni ludzie: ciepłi, serdeczni. Czulałam się wśród nich jak u siebie. Dziękuję, dziękuję, dziękuję moim nowo spotkanym znajomym i przyjaciółkom za serce, życzliwość, pomoc. Ja też pozostałam tam kawałek siebie, te brzeskie wspomnienia będą mi już ciągle towarzyszyć. Mam jeszcze tylko nadzieję, że dożyję takiego dnia, w którym kupię bilet, wsiądę do pociągu byle jakiego (takiego jadącego na Wschód) i bez innych formalności przejadę przez most na Bugu, by znowu zobaczyć piękne miasto Brześć i powiedzieć mieszkającym tam znajomym: „WRÓCIŁAM”!

Danuta Winiarek  
Nowa Ruda